

# Daleko, daleko od Rzymu



## **Drogi Czytelniku!**

Dziękuję za pobranie e-booka mojej powieści. E-book ten może być kopiowany i rozpowszechniany bez żadnych ograniczeń pod warunkiem zachowania oryginalnej treści i rozpowszechniania go nie w celach komercyjnych. Mam nadzieję Drogi Czytelniku, że powieść ta zainteresuje Cię. Jeśli tak się stanie, chciałbym zachęcić Cię do kupna mojej powieści w wersji papierowej, którą możesz nabyć za pomocą księgarni internetowej wydawnictwa MyBook ze strony

**[www.mybook.pl](http://www.mybook.pl)**

Jeśli chcesz, możesz też wpłacić na moje konto dowolną sumę, co z pewnością będzie dla mnie znakiem, że moja powieść przypadła Ci do gustu, wsparciem mnie jako autora, a także da mi motywację do dalszej twórczości.

Wszelkie ewentualne wpłaty możesz dokonywać na konto:

Rafaello Morgan

BRE Bank- mBank. Nr konta: 32 1140 2004 0000 3502 3494 9547

Pozdrawiam i życzę miłego czytania- Autor



RAFAELLO MORGAN  
Daleko, daleko od Rzymu



© Copyright by Rafaello Morgan 2008

Projekt graficzny okładki: Barbara Victoria Bokota

**ISBN 978-83-7564-138-7**

Wydanie I, Szczecin 2008

Wydawnictwo My Book  
**www.mybook.pl**

*Creative Media*  
ul. Hubala 1b/3, 71-298 Szczecin

Druk i oprawa:  
*Elpil*  
ul. Artyleryjska 11  
08-110 Siedlce

*Dedykuję tę powieść tym wszystkim, którzy w jakiś sposób są i/lub byli w moim sercu – Annie Piękosz, Małgorzacie Flak, Mateuszowi Hossie, Anecie Szywacz, Agnieszce Pikor, Dominice Serzysko, Ninie i Janowi Opic, Tomaszowi Rusznicy, Danielowi i Agacie Wysokińskim, Łukaszowi Nowakowi, Robertowi Myśliwcowi, Krzysztofowi Palch, Michałowi Dzikowi*



Anastenes, ubrany w długą, elegancką, choć skromną oliwkowobiałą tunikę z roślinnymi zielonymi zdobieniami na dekolcie i na szerokich rękawach, przechadzał się z zeszytem i piórem w ręce po pokładzie kosmicznego statku flagowego Imperium Romanum „Scypion”. Anastenes, będąc radcą protokolarnym i doradcą kapitana – centuriona, oraz mianowanym na czas misji konsulem honorowym, był najważniejszą po centurionie osobą na statku. A właściwie, to jeszcze w tym momencie najważniejszą – gdyż „Scypion” wciąż pozostawał na orbicie Ziemi i czekał na przybycie swego centuriona. Dlatego właśnie Anastenes chodził po pokładzie z zeszytem, gotowy zanotować, gdyby coś na statku było nie tak, lub zapisać coś, co mogłoby być ważne przed rozpoczęciem misji. Legioniści z Legionu Kosmosu – wyedukowani w prowadzeniu i obsłudze statku kosmicznego, stanowiący główną załogę „Scypiona”, kiwali mu przyjaźnie głową i pozdrawiali go. Niewolnicy przesuwali się z ogromnym szacunkiem, naukowcy uśmiechali się do niego, i tylko osoby, które nie powinny się standardowo znajdować na „Scypionie” – legioniści z Armii Terytorialnej, patrzyli na niego z dość wymuszonym respektem. Dla nich był cywilem greckiego pochodzenia – co w obecnych czasach Imperium nie powinno mieć żadnego znaczenia – który do czasu przybycia centuriona ma nad nimi władzę; ale tylko do tego momentu. Przynajmniej na tym statku musieli się dostosować i pomagać we wszystkim co konieczne. Anastenes pomyślał, że na statku rzeczywiście znajduje się niekonwencjonalne zgromadzenie: ludzie nauki – fizycy, biologowie, astronomowie, geologowie; piloci, nawigatorzy i doskonali mechanicy z Legionu Kosmosu; dyplomaci – jak on sam; i na końcu niewolnicy, którzy jeśli misja się uda, nie tylko wszyscy zostaną wyzwoleni, ale zostaną wynagrodzeni za swoją służbę i wierność i będą mogli osiąść wolni w każdej ziemskiej i pozaziemskiej części Imperium.

Konsul wszedł na mostek kapitański i spojrzął na Głównego

Nawigatora, siedzącego przed pulpitem w biało-żółto-czerwonym lśniącym mundurze porucznika Legionu Kosmicznego. Główny Nawigator Klemens poderwał się na jego widok i zameldował:

– Wszystkie przyrządy sprawne, panie konsulu. Jesteśmy gotowi do odlotu w każdej chwili, gdy tylko przybędzie centurion.

– Mam wrażenie, że na całym statku panuje nastrój podekscytowania wyprawą – uśmiechnął się Anastenes.

– Też jestem podniecony możliwością prowadzenia „Scypiona” daleko stąd, wykonując lot w nieznaną – odparł porucznik, ale w jego głosie oprócz rozemocjonowania pojawiło się też lekkie zaniepokojenie.

Anastenes spojrział mu prosto w oczy. Wydawało się, że każdy zna prawdę na temat misji i jej celu, ale wielkość szczegółów tej prawdy oczywiście się różniła w zależności od pełnionej funkcji i rangi na pokładzie. Cesarz nagrał na wideo ostateczne rozkazy i informacje, ale dysk został zapieczętowany i dopóki nie dolecą do planety będącej celem misji, nikomu nie wolno było go odczytać i poznać jej treści. Naturalnie jednak niektórzy znali większą część prawdy – Główny Nawigator musiał wiedzieć nie tylko, dokąd skierować statek, ale też mniej więcej na co można liczyć po przylocie na planetę. Spędził też wystarczająco czasu w kosmosie, by wiedzieć, że bez względu na to, jak wielkim szacunkiem na Ziemi darzyli się wzajemnie cesarz Rzymu i król Persji, pomiędzy dwoma imperiami istniała ogromna rywalizacja. Im dalej od Ziemi, tym bardziej rywalizacja ta rosła. To nie była wrogość, gdyż wrogość pomiędzy dwoma imperiami, które zdominowały swoją planetę, groziłaby wzajemnym zniszczeniem. Raczej była to ostra konkurencja i chęć pokazania swojej wyższości nad rywalem. Jednak choć dochodziło do konferencji naukowych, to były one kontrolowane przez rządy obu mocarstw, a ponieważ i Persja i Rzym wiedziały o katastrofalnych skutkach, jakie mogłyby powstać, gdyby pewne wiadomości dostały się w niepowołane ręce, próbowały ukrywać część posiadanej wiedzy. Kiedy dochodziło do wymiany informacji, to była ona prowadzona bezpośrednio pomiędzy przedstawicielami Rzymu i Persepolis, zwykle bez możliwości przybycia tam ludzi z innych krajów – choćby krajów czysto marionetkowych,



stanowiących rodzaj pasów neutralnych pomiędzy Królestwem Perskim a Cesarstwem Rzymskim. Jednak już od pewnego czasu mówiło się o rosnących wpływach Cesarstwa Chińskiego. Chińczycy także chcieli mieć wpływ na badania naukowe i politykę. Persja przez dłuższy czas nie objawiała zainteresowania Chinami innego niż czysto handlowy. Kilka wieków temu jednak Chiny znalazły się w zagrożeniu przejęcia kontroli przez Mongołów. Rzym w ogóle nie przejmował się takimi barbarzyńcami, mieszkającymi gdzieś tam w Azji za Himalajami, ale Persja, będąca znacznie bliżej centrum wydarzeń, dostrzegła rosnące zagrożenie ze strony rozwoju ord mongolskich. Może nie od razu dla samej Persji, ale bardziej zakłócenia Stabilizacji Perskiej – odpowiednika Pax Romana. Persja zaproponowała Chinom pomoc w zamian za możliwość swobodnego przekraczania terytorium chińskiego i dysponowania pewnymi wpływami na politykę chińską – od tego momentu pod względem zewnętrznym całkowicie praktycznie zależną od Persji. Mimo przewagi technologicznej i lepszego uzbrojenia Persów nieprzewidywalni Mongołowie okazali się jednak ciężkim problemem zarówno dla Chin, jak i Persji. Po wygnaniu ich na północ Azji nastąpiły chwile spokoju, ale Mongołowie nie potrafili zaakceptować do końca swojej sytuacji, nawet zdając sobie sprawę z rosnącej wiedzy i umiejętności technologicznej Persji. Niesamowicie dynamiczny rozwój technologii i możliwości lotów kosmicznych pozwolił Chińczykom zaproponować Persji pozbycie się wszystkich, którzy stwarzali problemy, przez wysłanie ich w kosmos. Mongołów wysłano na planetę krążącą koło gwiazdy podobnej do Słońca, ale znacznie bardziej oddalonej. Była to planeta z tlenem – choć z mniejszą jego ilością niż na Ziemi – całkowicie tkwiąca w epoce lodowcowej i, jak stwierdzili perscy naukowcy, prawie pozbawiona bogactw naturalnych. Wysyłając tam Mongołów, Persja i Chiny pozbywały się echa przeszłości, a jednocześnie Persja dawała sobie prawo do całkowitego zarządzania sektorem, w którym leżała planeta, jak i możliwość zasiedlenia planety i budowy tam baz w przyszłości. Nazwano ją Chan – choć podobno Mongołowie i Chińczycy, gdy nie nazywali jej po prostu „światem”, używali dłuższej i trudniejszej do wymówienia nazwy: Czyngis-Chan. Niewielu wiedziało, co to w ogóle oznacza.

I nagle kilkanaście lat temu nastąpiło coś nadzwyczajnego: okazało się, że na tej planecie znajdują się niezwykle kryształy, o niesamowitych właściwościach magazynowania energii, które można wykorzystać do znacznego przyśpieszenia statków kosmicznych, a przy dużych ilościach tych kryształów – wręcz do tworzenia tuneli hiperprzestrzennych. Najbardziej niesamowite było to, że Persowie, uważając, że takiego odkrycia nie można zatrzymać dla siebie, ogłaszają swoje wiadomości na konferencji naukowej na której z wielką chęcią zapraszają Rzymian i... Chińczyków! Już samo to kazało domyślać się pewnego podstępu. Persowie po dokonaniu swojego odkrycia radośnie dzielą się tym z całym światem, zwłaszcza z Rzymem? Można to było jednak w pewien sposób zrozumieć – planeta oficjalnie była protektoratem Królestwa Perskiego – gdyby Persowie tylko zademonstrowali Rzymianom niezwykle kryształy, to by po prostu pokazali, że właśnie zrobili ogromny krok techniczny do przodu i Rzym, jeśli chce zachować pokój, musi się z tym pogodzić! Czyli byłaby to dyplomatyczna wersja zagrania Rzymowi na nosie. Jednak sprawa na tym się nie skończyła. Persja ogłaszając tę sensację oznajmia też, że niestety kryształy te są trudne do zdobycia, a zatem sama Persja, nawet z wierną pomocą Chin, nie potrafi nawet w ciągu stu lat, albo więcej, zbudować nowoczesnych silników gwiazdnych lub tunelu hiperprzestrzennego.

Przyznanie się do porażki równocześnie z ogłoszeniem swojego odkrycia?! Rzym był zdumiony, ale prawdziwe rewelacje miały dopiero nadejść. Zdając sobie sprawę z niemożności samodzielnego stworzenia nowej technologii i nie chcąc jednocześnie blokować możliwości komuś, kto mógłby dolecieć do Chan, Persja podejmuje decyzję o wycofaniu swoich statków z tego sektora kosmicznego. Ogłasza jednocześnie, że planeta ta nie jest już dłużej protektoratem Persji, ale wolnym światem, który można uznać za planetę Mongołów i do którego każdy, kto chce, może się dostać i próbować zdobyć bezcenne kryształy – jeśli wypertraktuje je od Mongołów i potrafi je wykorzystywać. Oczywiście w zamian za to Persja życzy sobie tylko podzielenia się odkryciami i kryształami – ale ostrzega też, że kryształów jest naprawdę niewiele i trudno je zdobyć.

Zdumienie! Szok! Obywatele perscy musieli być tak samo za-

skoczeni jak Rzymianie. Naukowcy rzymscy zbadali udostępnione im życzliwie przez perskich kolegów niewielkie kryształy (większych Persowie podobno nie mieli) – i nie było mowy o oszustwie. One rzeczywiście posiadały ogromne możliwości energetyczne, które przy większej ich ilości mogły zostać wykorzystane dokładnie tak, jak sugerowali Persowie. Chęci zdobycia nowych technologii i możliwości dalekich wypraw kosmicznych, jak i ochota na wyjaśnienie niedopowiedzenia i powodów, które kierowały Persami przy dzieleniu się swym odkryciem i udostępnieniu dla Rzymian tej strefy, spowodowały, że cesarz w końcu podjął decyzję o zorganizowaniu wyprawy rzymskiej do tajemniczej planety. Zdecydował się jednak utrzymać tę misję tak bardzo w tajemnicy jak to jest tylko możliwe, ale też zmotywować odpowiednio ludzi biorących w niej udział obietnicą uznania i nagrody. Wyprawa ta miała zbadać planetę i pozyskać w miarę możliwości cenne kryształy – najlepiej też analizując miejsce i sposób ich powstawania. Tyle oficjalnie.

Do czasu odpieczętowania dysku z nagraniem cesarza nikt nie znał pełnych rozkazów. Misja wzbudzała więc entuzjazm, ale u inteligentnych ludzi na pokładzie „Scypiona” musiała wzbudzać też pewien niepokój. O tym właśnie świadczyły słowa Głównego Nawigatora: „lot w nieznanie”. Podejrzywał, że misja nie będzie sielanką i miał prawo przypuszczać, że konsul wie więcej od niego.

– Gdy dolecimy do Chan, będziemy wiedzieć więcej niż obecnie, ale mam nadzieję, że załoga także dalej będzie entuzjastyczna. – stwierdził Anastenes, częściowo tylko podejmując ukryty wątek w słowach Klemensa. Tamten tylko skinął głową, najwyraźniej rozumiejąc go.

– Panie konsulu, otrzymałem wiadomość z Ziemi. Prom z naszym centurionem przybędzie dokładnie za dwie hory. Nie podano jego imienia, ale to chyba nie ma znaczenia. Prowadziłem wcześniej dwa razy „Scypiona”, gdy docierał on tylko do skraju Układu Słonecznego. Znam ten statek i do tej pory zawsze miałem dobrego dowódcę. Myślę, że teraz też tak będzie, tym bardziej, że centuriona na „Scypiona” mianował sam cesarz.

Anastenes skinął głową.

– Proszę poinformować załogę, niech legionieści z Armii Teryto-

rialnej skoro już się tu znajdują, założą pełen rynsztunek ze strojami ceremonialnymi na powitanie centuriona. Oczywiście u Legionu Kosmosu także by było miło widzieć pełną elegancję.

Klemens z trudem ukrył uśmiech. Legion Kosmosu raczej się nie spotykał zbyt często z Armią Terytorialną. A jeśli już, to oba typy legionistów za sobą niezbyt przepadały. Różniły ich zasady – o wiele bardziej liberalne i z przyczyn naturalnych odmienne w kosmosie dla Legionu Kosmosu, a sztywne i formalne dla Armii Terytorialnej. Ludzie z pierwszej organizacji chodzili najczęściej w kombinezonach; czasem naprawdę wyjątkowo na uroczyste okazje wkładali płaszcze i metalowe hełmy i przypasywali pistolet do pasa. Każdy z nich przechodził przede wszystkim wysoki poziom edukacji w swojej specjalności, a żeby to przejść, musiał być odpowiednio inteligentny. Żołnierze Armii Terytorialnej poruszali się w klasycznych kiltach do kolan z obowiązkowym mieczem przy boku, metalowym hełmem na głowie (znacznie cięższym niż czysto reprezentacyjnym hełmem członka załogi), w ciężkich buciorach i dodatkowo często ze stalowymi naramiennikami. Pełen rynsztunek w przypadku żołnierza z Armii Terytorialnej oznaczał też zbroję na pierś i tarcze do trzymania w rękach. Legionista z Legionu Kosmosu długo by się wahał, gdyby nawet musiał założyć to całe niepotrzebne żelastwo. Żołnierz z Armii Terytorialnej zrobiłby to bez zadawania pytań i z prawdziwą dumą, że może w pełnym rynsztunku stanąć na baczność przed swoim centurionem. Oczywiście, by być żołnierzem Armii Terytorialnej nie trzeba było być odpowiednio inteligentnym. Klemensa musiała rozbawić myśl o możliwości postawienia tuż koło siebie tych dwóch typów legionistów, a szczególnie widoku pełnych klasycznych, formalnych zbroi na statku kosmicznym.

– Dopilnuję tego, panie konsulu – obiecał.

– Dobrze. Będę w swojej kabinie. Proszę mnie zawiadomić, gdy prom kapitana będzie łączył się ze statkiem – Anastenes kiwnął głową Głównemu Nawigatorowi i wyszedł z mostka różnym krokiem zadowolonego człowieka. Wbrew pozorom wcale nie był taki zadowolony. Czuł obawę, czy centurion rzeczywiście będzie odpowiednią osobą do poprowadzenia misji. Dusił w sobie przed innymi

obawę co do samej misji. Wierzył jednak, że cesarz nie popełnia błędów.



Anastenes leżąc na łożu w swojej przestrzennej kabinie, czytał książkę poświęconą plemionom Mongołów w przeszłości. Chciał jak najlepiej przygotować się do spotkania z obcą, nieznaną Rzymowi kulturą. A to, co czytał, dawało mu do myślenia. Czy Mongołowie są na Chan bardziej koczowniczy, czy osiadli? Być może kiedyś w przeszłości byli w stanie całkowicie podbić na jakiś czas Chiny – gdyby nie pomoc Persji. Gdyby to nastąpiło, gdzie by się skierowali? Osiedliby w miejscu, czy skierowaliby się w inną stronę – na południe, albo może jednak na wschód, w stronę Europy?

Ale tak się nie stało. Chińczycy odseparowali ich od świata w północnej Azji, ale Chiny i Persja izolowały ich też od dostępu do techniki – jak wiele przejęli jednak z kultury Chin lub Persji? Anastenes, choć nie miał potwierdzenia, miał wrażenie, że niewiele. Zresztą nie tylko ich odosobnienie mogło sprawić, że na kulturę Chin i Persji patrzyli krzywym okiem, co w ogóle ich własna kultura mogła zostać poddana pewnej degeneracji – szczególnie po przeniesieniu na planetę lodowcową. Persowie niewiele wspominali, jak wyglądały ich kontakty z Mongołami na tej planecie. Chińczycy może by udzielili więcej takich informacji, ale niekoniecznie Rzymianom. Gdyby nawet wziąć wszystkie możliwe dane o tej kulturze – to czego się spodziewać? Z pewnością Mongołowie nie posiadali ani techniki, ani tak rozwiniętej wiedzy jak Chińczycy. Co bynajmniej nie oznaczało, że jeśli nawet są niepiśmiennymi barbarzyńcami, są gotowi otwarcie i radośnie przyjąć Rzymian. Na tym właśnie polega jego zadanie – jest dyplomata, ma zapewnić nawiązanie stosunków pomiędzy Imperium a tym ludem. Musi zadbać o to, by Rzymianie ze statku nie urazili za bardzo tego ludu, a jednocześnie by zbagatelizować sprawę, jeśli Mongołowie zachowają się niezbyt taktownie. Ma nadzieję, że dowódca będzie kompetentnym, barczystym i silnym mężczyzną, który na tym odległym ludzie zrobi dobre wrażenie, tak psychicznie, jak i fizycznie.

W tym momencie usłyszał pukanie do swojej kabiny.

– Wejść – rozkazał.

Młody członek załogi w kombinezonie Legionu Kosmosu otworzył drzwi.

– Panie konsulu, przybył prom z centurionem. Wszyscy jesteśmy ciekawi, jak on wygląda.

Anastenes podziękował legionście, po czym wstał z łoża i podążył za nim. Na korytarzu prowadzącym do hali promów ustawiła się już duża grupa ludzi wyczekujących na powitanie kapitana, jedni w kombinezonach Legionu Kosmosu, drudzy w tradycyjnych strojach Armii Terytorialnej – w pełnym rynsztunku oczywiście. Nieco dalej z tyłu stali uczeni w togach i tunikach, zaciekawieni wyglądem człowieka, który poprowadzi ich misje. Jediną grupę, której zabrakło na tym oficjalnym powitaniu, stanowili naturalnie niewolnicy. Na środku korytarza, w czerwonym płaszczu i złożonym metalowym hełmie, stał Główny Nawigator, czekając na konsula. Konsul stanął obok niego, w tej samej tunice, którą miał dwie godziny wcześniej – była elegancka, a nie będąc legionistą, nie musiał zakładać dodatków na strój.

Właz do hali promów odsunął się. Żołnierze z Armii Terytorialnej wyciągnęli ze świstem miecze, mając zamiar na znak szacunku uderzyć nimi w tarcze. Konsul i Główny Nawigator zrobili parę kroków do przodu, by powitać nadchodzącego dowódcę. We władze pojawiły się trzy postacie – dwie w klasycznych zbrojach adiutantów i jedna w galowym, klasycznym stroju centuriona. Uniesione miecze żołnierzy uderzyły z brzdękiem w tarcze, po czym żołnierze zamarli bez ruchu, wpatrując się w postać centuriona.

Jasne oczy centuriona oszacowały stojących legionistów, po czym z nieco gniewnym wyrazem zwróciły się na konsula i Głównego Nawigatora. Anastenes był dyplomata. To, czy centurion miałby oliwkową skórę mieszkańców południowej Europy, czy jasną północnej, czy może czarną Nubijczyków lub może brunatną Novvan z Terra Nova, nie zrobiłoby na nim większego wrażenia. Nawet gdyby zobaczył kogoś o azjatyckich rysach twarzy – co było jednak rzeczą niespotykaną u Rzymian, w przeciwieństwie do Persów – uniósłby tylko lekko brwi do góry i wygłosił przemowę powital-

ną. Ale w tym wypadku był zbyt zaskoczony, by to ukryć, faktem, że centurion – dowódca misji, ten oczekiwany barczysty mężczyzna mający swoją posturą wzbudzić szacunek Mongołów – okazał się... kobietą!



– Rozumiem, że mam przed sobą radcę protokolarnego i Głównego Nawigatora? – wycodziła przez zęby centurion tonem, który przypominał trzeszczenie lodowców za kołem polarnym, po czym nie czekając na odpowiedź, cofnęła się dwa kroki, wyciągnęła miecz i unosząc go w stronę sufitu, warknęła: – Jestem centurion Boudikka Juliana Plankus, dowódca misji na planetę Chan z woli najjaśniejszego dominusa Kalliksusa, cesarza Rzymu! Niniejszym przejmuję dowodzenie misją, tym statkiem, jego załogą i wszystkimi ludźmi na pokładzie! Ave Caesar! – wykrzyknęła.

– Ave Caesar! – rozdarły się najpierw soprany jej adiutantów – którzy podobnie jak ona były kobietami, po czym, już bez większego wahania, dołączyły głosy żołnierzy z Armii Terytorialnej, dodając do tego tłuczenie jednocześnie mieczami o tarcze.

Klemens posłał Anastenesowi wymowne spojrzenie. Anastenes zrozumiał. Nie dość, że ich centurionem miała być kobieta, to jeszcze przypominała Amazonkę kąpaną w gorącej wodzie, którą tak bardzo oburzyło to, że nie została odpowiednio powitana, że sama rozpoczęła powitanie, od razu czyniąc to dość widowiskowo. Jeśli ta kobieta zawsze najpierw wołała działać, a potem myśleć, to mogłoby się okazać, że czekają ich duże kłopoty. Nie chodziło tu o fakt, że w legionach nie służyły kobiety. Mogły to robić już od dłuższego czasu. Ale centurion kobieta dowodząca kosmicznym statkiem flagowym była dość nieoczekiwana. Centurion kobieta mająca reprezentować cywilizację rzymską wśród takiego plemienia jak Mongołowie stwarzała wręcz problemy swoją osobą! Poza tym to imię: Boudikka! Przypadkowa zbieżność, czy coś więcej? Sadząc po jasnej cerze i oczach kobieta, pochodziła z północnej Europy – na przykład z Prowincji Galia lub właśnie z Brytanii. Ale po tyłu wie-

kach nie mogła być potomkiem TEJ Boudikki\*? Z drugiej strony prowincje północne, leżące na dawnych terenach Celtów, zawsze się różniły od reszty Imperium – tam kobiety miały o wiele większe prawa niż w prowincjach śródziemnomorskich i afrykańskich, stamtąd też nadeszła idea emancypacji. Ale Boudikka wśród rzymskich legionistów! Ironia historii!

Konsul zauważył, że Klemens stoi niezdecydowany. On sam też wahał się, co zrobić, ale szybko podjął decyzję. Decyzję mogącą stworzyć problemy w przyszłości, lecz jeśli cesarz ich sprawdzał, to jego postanowienie da im pewność sytuacji.

– Jestem radca protokolarny, konsul honorowy Anastenes Septules. – przedstawił się, gdy umilkły wrzaski żołnierzy i Amazonka w stroju centuriona rzymskiego schowała miecz do pochwy. Konsul mówił tonem chłodnym i unikając form grzecznościowych. – Mam za zadanie powitać centuriona, który przybędzie objąć dowodzenie na tym statku, ponadto, być jego doradcą w czasie misji.

Boudikka wytrzeszczyła oczy na te słowa – powinien przeprosić za milczenie i powitać ją uprzejmie jako dowódcę.

– Do czasu przybycia centuriona, który przedstawi mi oficjalny dokument cesarza potwierdzający jego prawo zarządzania statkiem, z woli cesarza ja sprawuję nad nim opiekę.

Brwi kobiety zmarszczyły się, a na jej policzki wystąpiły krwiste rumieńce rosnącej wściekłości.

– Jeśli ty, pani, jesteś osobą, na którą czekam, proszę, pokaż dokumenty potwierdzające twoją tożsamość i prawo przejęcia kontroli nad statkiem.

Klemens rzucił mu zagadkowe spojrzenie, ale postąpił lekki krok do przodu. Najwyraźniej sam nigdy by się nie posunął do czegoś takiego, co można w pełni nazwać wyraźną impertynencją, ale w jakiś sposób doceniał czyn konsula i wysuwając się delikatnie naprzód, dawał do zrozumienia, że gdyby – co mimo wszystko

---

\*W naszej rzeczywistości Boudikka (znana też jako Boadicea) była królową Brytów. Na początku pierwszego tysiąclecia poprowadziła wielkie powstanie przeciwko rzymskim okupantom, którzy mniej niż 20 lat wcześniej podbili Brytanię. Założyłem, że w tej linii czasu królowa Boudikka także istniała i stąd reakcja Anastenesa na imię przybyłej centurion (przypis autora).



wydawało się niewiarygodne – przybysz okazał się oszustem, byłby gotów natychmiast zareagować poparciem dla konsula.

Boudikka przez chwilę patrzyła gorejącym wzrokiem na Anastenesa. Przez moment wyglądała, jakby miała ochotę zacząć wrzeszczeć na niego lub wręcz skoczyć z pięściami. Po chwili jednak, najwidoczniej uznając, że jako cywil, wysłannik cesarza i najważniejsza do jej przybycia osoba na statku, Anastenes ma pewne prawa domagać się od niej tego dokumentu, wyjęła go zza pasa, podając mu ze słowami:

– Wola cesarza musi być wykonana, kto o tym zapomina nie powinien znajdować się na statku rzymskim. Ja jestem centurionem, na którego czekasz, panie, i twoim prawem jest doradzanie mi, jeśli będzie taka potrzeba, ale uznając moją władzę nad tym statkiem. Czy mając w ręku dokument cesarza kwestionujesz moje prawo?

Anastenes uważnie przypatrzył się dokumentowi. Ta kobieta nie była oszustem. Była prawdziwym centurionem, tym oczekiwanym, który miał być dowódcą statku. A więc to nie był test i Anastenes na starcie zyskał wroga, i to najwyraźniej dość emocjonalnego i zdolnego do agresji. Jednak jego funkcją nie było podporządkowanie się jej, ale doradzanie i przekazanie jej statku. Pod pewnym względem wciąż pozostawali sobie równi.

– Nie, pani. Mając ten dokument przed oczami, nie kwestionuję twej władzy i witam cię na pokładzie, uznając cię za dowódcę tego statku i misji, jak długo takie będą rozkazy cesarza.

W ostatnich słowach sugerował jej aluzją, że choć rozkazy prawdopodobnie się nie zmienią, to jednak żadne z nich nie zna zapieczętowanego dysku, o którym naturalnie ona musiała wiedzieć.

– Pragnę wyrazić nadzieję, że pobyt twój na tym statku przyczyni się do powiększenia wagi Imperium Romanum, tam, gdzie jego wpływ jeszcze nie dotarł, i tam, gdzie od lat jest dobrze znany. Wierzę, że w misji tej będziemy działać wspólnie dla dobra Rzymu, troszcząc się o trwanie i rozwój Imperium, a także o korzyść godnego życia dla wszystkich obywateli Rzymu, starając się nie popełniać błędów i realizować wyznaczoną uprzednio drogę. –

Ta część jego wypowiedzi była zwykłą przemową, którą on sam uważał za pompatyczną, a jednak powinna zostać wypowiedziana.

Kobieta posłała mu ironiczne spojrzenie, wciąż ze śladami gniewu, odbierając od niego dokument.

– Jesteśmy tu dla Rzymu i gotowi jesteśmy żyć i umrzeć dla Rzymu – odparła równie pustą formułką, która od wieków nie miała większego znaczenia, poza czysto formalnym. Po czym dodała: – Dziękuję ci panie, że wyszedłeś na moje spotkanie, z pewnością to zapamiętam – ostatnie zdanie wyrażało groźbę, ale Anastenes się tym nie przejął.

– Nie mając na razie do ciebie więcej pytań, pani, pozwól, że przedstawię ci Głównego Nawigatora – skinął na Klemensa. Nieprzypadkowo umieścił w zdaniu zakamuflowaną informację o tym, że nie przejmuje się jej groźbą i że sam ma ochotę jeszcze z nią porozmawiać. Amazonka zmarszczyła brwi, ale odwróciła się w stronę Klemensa. Najwyraźniej chwilowo mieli rozejm – będą się traktować z umiarkowanym, choć nieco wymuszonym szacunkiem i nie skoczą sobie do oczu, przynajmniej w miejscu publicznym. Ale Anastenes czuł, że choć misja dopiero się zaczyna, to jednocześnie zaczynają się kłopoty.



Statek wyruszył w swoją podróż. Leciał ku obrzeżom Układu Słonecznego sterowany pewnie i prowadzony przez doświadczoną załogę. Dopiero po znalezieniu się w pewnej odległości od obrzeży Układu Słonecznego zostaną włączone potężne silniki międzygwiazdne, a wyłączony napęd międzyplanetarny.

Główny Nawigator prowadził statek spokojnie i bezbłędnie, jakby nie był to statek kosmiczny przemierzający kosmos, ale jacht płynący po falach jeziora. Kapitan Boudikka wprowadziła dyscyplinę, choć trochę przesadzoną. Cały czas poruszała się wyłącznie w swoim galowym stroju – co w przypadku kogoś innej rangi musiałoby wywoływać uśmiechy na statku kosmicznym. Jeśli nawet zdejmowała hełm i zbroję, wciąż paradowała w oficjalnym, klasycznym stroju centuriona rzymskiego z mieczem. Gdyby tylko o nią

chodziło, Anastenes nie widziałby problemu – każdy ma prawo do swoich dziwactw. Boudikka kazała jednak tak paradować każdemu żołnierzowi Armii Terytorialnej, z wyjątkiem przypadków, gdy wykonywali ważne zadania pomagając załodze statku. Ponadto Boudikka kazała sobie podać dokładną liczbę kobiet na statku łącznie z niewolnicami, a przed drzwiami swojej kajuty rozkazała trzymać wartę honorową dwóm umundurowanym legionistom, a raczej najczęściej swoim adiutantkom – co nie przeszkadzało jej sprowadzać sobie dość często to kajuty młodych niewolników – mężczyzn. Trzy dni po przybyciu centuriona na statek, wieczorem Anastenes zdecydował się porozmawiać z nią prywatnie.

O dziwo, gdy przybył do jej kabiny, Boudikka wreszcie nie była ubrana w mundur centuriona, ale w całkiem kobiecą, długą, choć przezroczystą na nogach, lekką suknię. Jej włosy były krótkie, ale interesującego koloru barwy lipowego miodu. Dla odmiany tym razem Anastenes był ubrany w kombinezon podobny do tych używanych przez legionistów z Legionu Kosmosu, tylko w kolorze błękitno-zielonym i bez żadnych dystynkcji.

– Mamy dużo do pomówienia, pani – oświadczył bez wstępów po wejściu do jej kabiny. – Mogę usiąść?

Boudikka wskazała mu fotel, sama siadając naprzeciw niego na łóżku i wyciągając w jego stronę puchar z winem. Anastenes pokręcił głową. Boudikka wzruszyła ramionami i wypila sama wino.

– Zgadzam się z tobą, panie. Okazałeś dużą impertynencję, gdy przybyłam na pokład, ale może mogłabym ci wybaczyć. Powiedz szczerze, czy nie podoba ci się w żaden sposób, że jestem kobietą?

– Nie, pani, w przypadku tej misji nie podoba mi się ten fakt – odparł szczerze. Nie zdziwił go rumieniec wściekłości, jaki zaraz pojawił się na policzkach Amazonki. Nie chcąc wszczynać kłótni, pośpieszył z wyjaśnieniami: – Z tego co wiem o Mongołach, to jest to społeczność mocno patriarchalna. Mogą uznać za afront widok kobiety jako reprezentanta naszej cywilizacji. Boję się o negocjacje.

– Jeśli więc tylko o to chodzi... – Boudikka lekceważąco machnęła ręką, próbując zbagatelizować sprawę. – Zapewniam cię, panie, że musiałam nauczyć się choć minimum dyplomacji i wiem o naszej misji wszystko, co powinnam.

– Boję się, pani, że jesteś zbyt pewna siebie, a także za łatwo jak na centuriona poddajesz się emocjom. Moim zadaniem jest nie dopuścić do przejawów wrogości pomiędzy Rzymianami a Mongołami.

– Nie ma się o co obawiać, panie. Wyższość naszej cywilizacji jest więcej niż oczywista. Czy sądzisz, że nie poczują szacunku do nas, gdy tylko nas zobaczą?

– Obawiam się, że nie tylko oni przy takim podejściu, jakie reprezentujesz, pani, nie nabiorą szacunku do Rzymu, co Rzymianie na tym statku nie nabiorą szacunku do nich – odparł ostrożnie konsul.

– Szacunku do nich? Do barbarzyńców? – Boudikka napełniła sobie puchar winem i popatrzyła ironicznie na Anastenesa, wyciągając w jego stronę nogę. – No dobrze, jesteśmy Rzymianami, wyższą cywilizacją, ale w ramach naszej cywilizacji jest wiele różnych prowincji mających różnych bogów i różne języki lokalne oraz elementy swoich kultur, które w jakiś sposób przetrwały. Możemy to zaakceptować. Choć oczywiście, gdy pokażemy im naszą technologię, naszą kulturę, nasze umiejętności pisma, nasze łaźnie, Pax Romana, możliwości, które im może dać Rzym – to bez większego wahania zechcą stać się, choćby głęboko prowincjonalną, częścią Imperium.

Anastenes westchnął. I to mówiła Rzymianka z północy o imieniu „Boudikka”! Naprawdę ironia historii!

– A co jeśli jednak nie zechcą? – spytał. – Mamy ich zmusić siłą? Teraz po tych wszystkich wiekach, kiedy na Ziemi zapanował całkowity pokój z jednej strony gwarantowany przez Pax Romana, z drugiej przez Stabilizację Perską?

– Czy nic nie rozumiesz, panie? Mamy tu armię po to, by siebie ochronić przed agresywnymi barbarzyńcami, ale też by ich odpowiednio nastraszyć gdyby się nie zgodzili. I nawet nie ryzykujemy przez to większego konfliktu – to odległa planeta, a Persja przestała ją chronić, Persowie wycofali się! Mamy możliwość przyłączyć tę planetę do Rzymu!

– Za każdą cenę? – w głosie konsula pojawiła się nutka gniewu. – Nie sądzę, by Senat poparł akty terroru wobec niewinnej ludności!

Jej brwi zmarszczyły się, ale nie wpadła w gniew.

– Po pierwsze, dlaczego terror? Nie bój się, panie, nie zrobię nic wbrew rozkazom, ale moje rozkazy mówią mi, by przyłączyć ten świat do Imperium – choć Mongołowie na to nie zasługują – jeśli tylko da się to zrobić! Po drugie, co ma do gadania Senat? Jesteśmy tu z woli cesarza, nie Senatu! Senat zbyt często się wtrąca. U Persów jest jeden władca i biją mu pokłony – nie ma ograniczenie władzy monarszej jak u nas. Poza tym, panie, zauważ, że ty sam jesteś tu z woli cesarza. Na statku nie ma nikogo, kto byłby wysłany przez Senat – i bardzo dobrze, bo to by tylko stwarzało dodatkowe problemy!

Anastenes próbował się zastanowić, czy ona naprawdę w pełni wierzy w to, co mówi, czy raczej go prowokuje – i to sądząc po jej ironicznym spojrzeniu i wyciągniętych nogach, nie tylko do dyskusji. Nieważne, nie da się sprowokować.

– Czy zdajesz sobie sprawę, pani, że nasza misja jest trudniejsza, niż się wydaje? Czy zastanowiłaś się, dlaczego Persowie tak wspaniałomyślnie rezygnują z nowych odkryć naukowych i oddają nam dostęp do tej planety?

Boudikka kiwnęła głową.

– Tak, przyszło mi to pytanie na myśl. Ale może rzeczywiście jest bardzo mało kryształów i oni nie potrafią ich wykorzystać? Wówczas sens ma udostępnienie tego odkrycia Rzymowi, pod warunkiem podzielenia się tą wiedzą, gdyby nam się udało – wtedy wszyscy skorzystamy.

– Wierzysz w to, pani? – spytał, wpatrując się w nią badawczo.

Wstała i podeszła do niego, kołysząc biodrami.

– Nie wiem, w co wierzę. Jestem tylko żołnierzem, nie myślicielem jak ty, panie. Jeśli to jest jakaś pułapka, to i tak znajdziemy z niej wyjście. Na pewno nie chcesz wina, panie? Bardzo dobre, z Brytanii!

Anastenes wstał, udając się do drzwi.

– Jesteś zbyt beztrocka, pani. Sądzę, że możemy mieć problemy.

– Zostań ze mną na noc – zaproponowała, wyciągając do niego ramiona. – Spróbujemy rozwiązać problemy razem.

Przez chwilę zobaczył w niej kobietę, ale iskra pożądania w jego

wzroku szybko zgasła, gdy rozum przypomniał mu, że przed nim stoi osoba, która absolutnie nie powinna być dowódcą tej misji.

– Ty, pani, zdajesz się naprawdę nic nie rozumieć! A ja zaczynam się obawiać, że cesarz wysłał nas na samobójczą misję – zwłaszcza pod twoim dowództwem. Dobranoc, centurionie, obawiam się, że spędzisz tę noc samotnie.

Szkarłat wściekłości wykwitł się na jej twarzy i ramionach.

– Ty... Ty... Ty Greku! – wrzasnęła wreszcie, jakby z trudem szukała jakiegokolwiek wyzwiska i z powodu jego wyglądu i pochodzenia to wydało jej się najbardziej obelżywe.

– Dziwna uwaga w ustach kogoś, kto najwyraźniej pochodzi z Brytanii, więc też nie jest czystej krwi od setek pokoleń Rzymianinem – zwrócił jej uwagę – Naprawdę powinnaś na tym stanowisku bardziej panować nad sobą, pani.

Puchar od wina poleciał w stronę jego głowy – konsul był jednak już na korytarzu i zamykał drzwi, więc kielich zderzył się tylko z futryną. Legioniści stojący koło drzwi na korytarzu spojrzeli na niego i na drzwi spłoszonym wzrokiem, po czym z wielką uwagą zaczęli się przyglądać sufitowi.

O bogowie Olimpu! – zaklął w myślach Anastenes. Ta kobieta mogłaby być córką Aresa, a ja potrzebuję Ateny! O Zeusie! Czemu na ten pokład sprowadziłeś taką magierę?!



Trudno by było wymagać od załogi „Scypiona” braku całkowitej spostrzegawczości. Gdy konsul wchodził na mostek kapitański, centurion zwykle wychodziła. Nie siadali obok siebie i starali się nie przebywać w tym samym miejscu. Gdy stawali przypadkowo naprzeciw siebie, pozdrawiali się krótkim i nieco wymuszonym „Ave!”, ale tylko ślepiec mógłby nie zauważyć, że to było najwyraźniej jedyne słowo, jakie ze sobą zamieniali. Nie oznaczało to, że podważali wzajemnie swoje kompetencje – ale Anastenes obecnie wołał nie wcielać się w funkcję doradcy, zaś Boudikka najwyraźniej nie wyobrażała sobie poproszenia go o radę.

Tak naprawdę doszło do impasu. Centurion odczuwała gwał-

towne pożegnanie z konsulem w jej kabinie jako obrazę wobec niej jako kobiety, i w pewnym sensie wobec dowódcy wyprawy. Konsul uważał ją za agresywną, ograniczoną i despotyczną, zupełnie nienadającą się na to stanowisko pod względem charakteru i do tej misji, także ze względu na jej płeć. Jednocześnie oboje zdawali sobie sprawę, że jako najważniejsze osoby na statku powinni ze sobą współpracować, jednak trudno każdemu z nich było uczynić pierwszy krok.

Taka sytuacja nie mogła oczywiście trwać długo. Boudikka co prawda obecnie rządziła statkiem, ale nie mogła wydawać rozkazów konsulowi – który z kolei pod względem hierarchii na statku zajmował miejsce tuż pod nią, lecz był cywilem. Przez mijające dni współpraca konsula i centurion nie była niezbędną – co jednak, gdy coś się zmieni?

Zmiana nastąpiła nagle, po upływie czterech dni od kłótni Anastenesa z Boudikką, w kabinie tej ostatniej. Boudikka weszła na mostek w chwili, gdy w fotelu doradcy, po prawej stronie od fotela kapitańskiego, siedział Anastenes. Boudikka oparła się o barierkę niedaleko wejścia, jakby wolała stać, niż usiąść obok człowieka, do którego w ostatnim czasie nie była nadmiernie przyjaźnie nastawiona. W tym momencie zabręczały sygnały radarowe. Klemens natychmiast wydał komputerowi dyspozycję sprawdzenia sytuacji i wyświetlenia wszystkich ważnych danych związanych z wykryciem obcego obiektu.

– Statek kosmiczny Królestwa Perskiego na naszym kursie – zameldował. – Analizuję parametry.

Anastenes wstał z fotela, a Boudikka przeszła koło barierki kilka kroków do przodu – znaleźli się tuż koło siebie, ale nie zwrócili na to uwagi, zaintrygowani sytuacją i zajęci czekaniem na raport. Załoga na mostku z podekscytowaniem przetwarzała informacje, wykonując swoje funkcje i pomiary.

– To statek flagowy – podawał dalsze informacje Klemens, po czym w jego głosie pojawiło się zdziwienie, gdy odwrócił się w stronę dwójki swoich dowódców. – Odczytałem jego sygnaturę: dwa lwy, dwa asyryjskie byki z ludzkimi twarzami i pośrodku głowa konia nad którymi widnieje korona. To statek królewski!

Szok! Na ich trasie zupełnie niespodziewanie pojawił się kosmiczny statek perski – i to jaki statek! Z symbolem królewskim!

– Wątpliwe, by sam król Persji znajdował się na pokładzie, ale nie można wykluczyć kogoś z rodziny. – zauważył Anastenes. – Bez względu na to, kto znajduje się na pokładzie, jesteśmy zobowiązani wysłać pozdrowienia. Proszę przesłać pozdrowienia w imieniu cesarza, senatu i ludu rzymskiego, z wyrazami głębokiego szacunku dla monarchy Persji, składając hołd jemu i jego rodzinie. Podpisać: statek flagowy Imperium Romanum „Scypion”.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – wrzasnęła Boudikka czerwona z wściekłości. Wszyscy odwrócili się do niej – z napięciem w oczach. – Unieważniam rozkazy doradcy Anastenesa! To ja jestem kapitanem i ja decyduję o możliwości i sposobie powitania innych statków!

Tym razem Anastenes poczerwieniał, choć nie wpadł w taką wściekłość, jaka się zdarzała centurion.

– Chciałbym ci przypomnieć, pani, że jestem zarówno honorowym konsulem, doradcą kapitana, jak i radcą protokolarnym! Mam prawo powitać statek perski, szczególnie jeśli jest to statek królewski. Dobry obyczaj wymaga. . .

– Doradco Anastenesie! – bezceremonialnie z krzykiem weszła mu w słowo centurion. – Tak, jesteś doradcą, ale to ja jestem kapitanem! Ja wydaję rozkazy i żaden rozkaz – zwłaszcza decyzja o powitaniu konkurencyjnego statku, nie może paść bez mojej wyraźnej zgody! Ja wiem, jak należy postępować, ale jestem tu dowódcą z woli boskiego cesarza i nikt mi nie będzie rozkazywać, jasne?!

– Brak powitania statku królewskiego, kiedy z całą pewnością my także możemy zostać wykryci, zwłaszcza gdy lecimy do niedawnego sektora perskiego, jest co najmniej obrażą! – zimnym tonem wyjaśnił jej Anastenes. – Persowie. . .

– Jesteśmy Rzymianami, nie Persami! „Scypion” to statek rzymski, nie perski! Ja tu dowodzę w imieniu najjaśniejszego dominusa, boskiego imperatora! To ja, jako kapitan, decyduję o sposobie powitania – nie ty, doradco! Chyba że podważasz rozkazy cesarza, doradco?! – jej pięści były tak bardzo zaciśnięte, że konsul miał



wrażenie, że za chwilę wylądują na jego nosie, gdy ta magiera rzuci się na niego i rozszarpie jak wściekła lwica.

– Dobrze – cofnął się od niej o krok i zimno spojrzął jej w oczy. – Ty tu dowodzisz, pani, ale jeśli przelecimy koło statku perskiego bez oficjalnego pozdrowienia, to zgłaszam formalny sprzeciw przeciwko takiemu co najmniej niegrzecznemu postępowaniu. Cesarz i senat z pewnością nie będą zadowoleni, gdy tylko dowiedzą się, jak potraktowano królewski statek perski.

– Sprzeciw zostanie zaprotokołowany – warknęła już mniej krzykliwym tonem. – Ale to ja decyduję, jak ma być! Poruczniku, proszę skierować „Scypiona” prosto na królewski statek kosmiczny Persji.

Klemens przez chwilę patrzył na nią ze zdumieniem, jakby się zastanawiał, czy chce wykonać w ogóle ten rozkaz. Z pewnością zastanawiał się, co chodzi po głowie jego kapitan. Nakrzyczała na Anastenesa za to, że chciał zrobić to, co powinni – czyli wykonać oficjalne i z pełnym szacunkiem pozdrowienie – a teraz chciała skierować „Scypiona” prosto na statek perski. Chyba nie była na tyle szalona, by atakować perski statek kosmiczny, i to jeszcze z symboliką królewską?! Klemens spojrzął na Anastenesa. Niewypowiedziane pytanie zawisło w powietrzu. Anastenes wzruszył ramionami, choć domyślał się, o czym myśli Klemens. Zgodnie z regulaminem, jeśli dowódca legionu rzymskiego oraz statku kosmicznego zachowuje się w sposób budzący wątpliwości lub może swoimi działaniami doprowadzić do zagrożenia wobec Imperium Rzymskiego, albo jego zachowanie naraża cesarza, Senat i Rzym – musi zostać natychmiast odsunięty od pełnienia swoich obowiązków. Decyzję te podejmuje osoba, która może zająć jego miejsce, rzucając oskarżenie wobec obecnego dowódcy. Anastenes był cywilem, ale jako konsul – nawet honorowy – posiadał najwyższą rangę na tym statku, poza rangą centuriona-kapitana. To on mógł rzucić oskarżenie, a Klemens dawał mu do zrozumienia, że gdyby ono padło, byłby gotów je poprzeć jako oficer Legionu Kosmosu i Główny Nawigator. Anastenes jednak sam niepewny sytuacji, wzruszając ramionami, zasłonił się od wszelkiej odpowiedzialności w danej chwili. Przed chwilą potwierdził władzę Boudikki, a żeby ją obalić, za-

wsze miałby jeszcze czas, gdyby wydała polecenie, które naprawdę mogłoby spowodować wypowiedzenie oficjalnego oskarżenia. Gdyby Klemens teraz nie wypełnił rozkazu, bez rzuconego oskarżenia i poparcia Anastenesa, zostałby sam oskarżony o bunt, a w przeciwieństwie do cywili na tym statku sam jako oficer-legionista – choćby Legionu Kosmosu, a nie Armii Terytorialnej – i Główny Nawigator, podlegał znacznie bardziej rygorystycznym prawom.

– Jakiś problem, poruczniku?! – Boudikka zauważyła jego wahanie i wcale przez to nie stała się spokojniejsza.

– Nie, kapitanie – Klemens odwrócił się w stronę sterów, a jego palce zastukały w klawiaturę. – Modyfikujemy kurs i lecimy prosto na statek perski.

– Znakomicie. Proszę natychmiast wysłać pozdrowienia do statku perskiego w imieniu cesarza, senatu i ludu rzymskiego, z wyrazami głębokiego szacunku wobec monarchy perskiego, składając hołd jego osobie i rodzinie. Wysłać zamiar chęci spotkania, o ile czcigodna osoba dowódcy statku perskiego byłaby tym zainteresowana, z jednoczesnym zapewnieniem, że nie chcemy w żaden sposób przeszkadzać, jeśli szacowny dowódca jest zajęty lub uznał możliwości gościnności na naszym statku za zbyt skromne. Podpisać: statek flagowy Imperium Romanum „Scypion” – pozdrowienia w imieniu kapitana-centuriona i załogi – bez imion.

Wszyscy na mostku kapitańskim spojrzeli na Boudikkę, z prawie dosłownie opadniętą szczęką. Po tym, jak Boudikka naskoczyła agresywnie na konsula za ten sam rozkaz – wszyscy się zastanawiali nad jej planami. Teraz jednak nie tylko wydała ten sam rozkaz, co zmodyfikowała kurs statku na kurs obcego kosmolotu, wystosowując jednocześnie oficjalne zaproszenie z pełną czcią do dowódcy tego drugiego statku – słusznie zauważając, że dowódca statku królewskiego, musi być osobą bardzo znaczną; bardzo prawdopodobne, że z królewskiego rodu.

– Czy wszyscy mają dzisiaj problemy z wykonywaniem rozkazów?! – zmarszczyła brwi, patrząc na Klemensa i udając, że nie zauważa reszty wpatrzonych w nią twarzy.

– Nie, kapitanie. Natychmiast i z przyjemnością wykonuję rozkaz – Klemens uśmiechnął się.

Boudikka spojrziała ironicznie na Anastenesa.

– Przepraszam, doradco, jeśli się trochę uniosłam, ale nie lubię, jak ktoś pomija przy mnie właściwy łańcuch dowodzenia. Czy masz, panie, jakieś oficjalne sprzeciwy względem mojego postępowania?

Anastenes zaskoczony uniósł brwi. Co prawda mówiła do niego per „doradco”, co w tym wypadku sugerowało pewną ironię, a nie „konsulu” – co by w pełni określało jego status, lub „panie” – co by było formą szacunku wobec równego sobie, ale czy on się przesłyszał, czy ona przy całej załodze powiedziała do niego „przepraszam, jeśli się trochę uniosłam”? Oczywiście „trochę”, to w tym wypadku delikatny eufemizm, ale i tak przeprosiny zasługiwały na uznanie. Po chwili do Anastenesa dotarło, że zdanie można odczytać znacznie bardziej dwuznacznie – Boudikka mogła wykorzystać tę chwilę, by go przeprosić za coś innego – za to, jak się zakończyło ich spotkanie w jej kabinie. Propozycja rozejmu? Jeśli tak, nie mógł jej odrzucić!

– Nie mam wobec ciebie zastrzeżeń, pani, w tym względzie. Zachowałeś się wzorowo.

Boudikka skinęła głową – najwyraźniej niełatwo jej było mimo wszystko nawiązać z nim kontakt, ale rozumiała, że mogą się nie lubić, lecz przy załodze nie powinni udawać, że wzajemnie dla siebie nie istnieją. Najwyraźniej doceniła też ostatnie zdanie konsula, którego nie musiał wypowiadać.

– Mamy odpowiedź – ogłosił Klemens z entuzjazmem. – „Kosmiczny flagowy statek królewski Królestwa Persji „Gilgamesz” do flagowego statku kosmicznego »Scypion; Cesarstwa Rzymskiego: pozdrowienia w imię najważniejszych bogów: Mitry, Mardoka, i Anu, i najwyższego kapłana Mitry – najbardziej czcigodnego króla Persji – z woli wielkiego słonecznego Mitry – Sanduchamora. Dowódcą »Gilgamesza« jest wielki książę krwi Dariusz. »Gilgamesz« znajduje się w drodze na naszą wspólną, piękną Ziemię. Książę Dariusz z radością spotka się z przedstawicielami równej Królestwu Persji cywilizacji i kultury wysoko rozwiniętej, z wielką chęcią przyjmując zaproszenie. Proponuje wspólną modyfikację trasy. Niedaleko jest perska stacja naukowa – tam możemy się zatrzymać

i księżę Dariusz z chęcią przybędzie na pokład »Scypiona«, zapraszając także do odwiedzenia stacji. Pozdrowieni bądźcie – w blasku i pokoju Mitry!”

Anastenes lekko zmarszczył brwi. Persowie powoływali się na swoją religię w przypadku każdej dyplomatycznej okazji – w przeciwieństwie do Rzymian – więc używanie w standardowej oficjalnej odpowiedzi imion bogów nie było wcale takie dziwne. Bardziej zdumiewające wydało mu się coś innego.

– Pani, czy wiesz, kim jest Dariusz? – spytał Boudikkę. Ta spojrzała na niego nieco poirytowanym spojrzeniem.

– Tak jak słyszałaś, doradco, to księżę krwi, jeden z synów króla Sanduchamora.

– Tak, pani, ale imię Dariusz nosi tylko najstarszy, pierworodny syn – grzecznie poinformował ją konsul.

Na twarzy Boudikki pojawiło się zaskoczenie, po czym skinęła głową, dziękując mu za informacje.

– Będziemy gościć następcę tronu. Wszyscy mają wystąpić w strojach galowych – zażądała. – Do tego czasu, mamy nadzieję, że się przygotujemy odpowiednio. Panie – zwróciła się do konsula – zechciej udać się ze mną. Chciałabym, żebyśmy wspólnie ustalili, jak najlepiej powitać księcia.

Anastenes kiwnął głową. O ile znowu nie zechce próbować rozwiązywać z nim problemów i sytuacji na siłę przez łóżko i będzie słuchać jego rad, mają szansę przetrwać tę misję. W każdym razie zwróciła się do niego ponownie „panie”, a nie tylko „doradco” – to rokowało nadzieję.



Gdy znaleźli się sami w gabinecie dowódcy statku, Boudikka zaczęła mówić:

– Myślę, że skoro na pokład ma wejść perski księżę, dobrze by było rozłożyć jakiś kobierzec pod nogi zaraz za służą – w ten sposób okazemy szacunek tradycji księcia. Chyba nie byłoby złym pomysłem ustawienie też kilku naoliwionych niewolników z pochod-

niami. Nawet jeśli gest ten będzie uznany za lekką przesadę, książę powinien się poczuć odpowiednio uhonorowany.

Anastenes spojrział na nią z lekkim zaskoczeniem – nie spodziewał się takiej subtelności po centurionie. Najwyraźniej etykieta nie była jej tak całkiem obca. Konsul kiwnął głową z aprobatą.

– Persowie cenią mądrość i mają wielki szacunek dla ludzi nauki, czyż nie? – mówiła dalej Boudikka. – Zatem nasi uczeni powinni także znaleźć się na powitaniu księcia, choć myślę, że wystarczy po prostu ich wskazać i krótko wyjaśnić ich funkcje. Jeśli książę będzie zainteresowany, to zechce z nimi porozmawiać na uczcie. – Boudikka przypomniała sobie, że nie kieruje tych słów do kogoś dużo niższego stopniem, i do tego do legionisty, tylko do cywila, który jest jej pod wieloma względami równy. – Zgadzasz się ze mną, panie? – dodała.

– Tak, centurionie. Jak dotąd twoja wizja pokrywa się z moją. Jak jednak zamierzasz powitać księcia?

– Oczywiście będziesz przy moim boku, doradco. – Boudikka zmarszczyła lekko brwi. Najwyraźniej nie do końca była zadowolona z takiego obrotu sprawy, ale Anastenes był radcą protokolarnym i doradcą dowódcy, a przy czym także konsulem honorowym i dyplomata – jego obecność była obowiązkowa. – Myślę, że Klemens mógłby stanąć kilka kroków za nami, a przed legionistami. Kilku ludzi z Armii Terytorialnej ustawimy po jednej stronie korytarza, załogę „Scypiona” z Legionu Kosmosu po drugiej.

Anastenes kiwnął głową – jak dotąd Boudikka mile go zaskakiwała.

– Armia Terytorialna będzie w pełnej zbroi. Żołnierze będą trzymać tarcze w jednej ręce, a miecze w drugiej. Gdy pojawi się książę, uderzą mieczami w tarcze na znak szacunku. Ja sama wyjmę miecz i oddam księciu odpowiedni hołd.

„Tragedia! – pomyślał Anastenes. – Za szybko ją zacząłem chwalić!”

– Centurionie, Armia Terytorialna w pełnym uzbrojeniu?! Ty sama wywijająca mieczem tuż przed twarzą perskiego następcy tronu?!

Policzki Boudikki zabarwił szkarłat wściekłości. Gdy przemówiła, jej głos przypominał syk węża.

– Chcę oddać hołd perskiemu księciu w sposób, jaki legionieści oddają jedynie wodzowi, który zasługuje na szacunek i samemu cesarzowi Rzymu! Chyba nie uważasz, że księżę Persji nie zasługuje na takie poważanie?!

– Nie o to chodzi, pani, czy Dariusz na to zasługuje, czy nie – zaoponował konsul.

– Więc o co?! Chyba nie sądzisz, doradco, że mam przed nim paść na twarz w perskim goście szacunku? Jestem Rzymianką!

Anastenes zmarszczył brwi, zduszając w sobie dwa sprzeczne uczucia – irytację i rozbawienie. Gdyby Boudikka padła na twarz przed księciem, on sam uznałby widok tej Amazonki zgiętej w tak niskim ukłonie za nieco komiczny. Księżę Dariusz też mógłby dojść do podobnego wniosku.

– Gdybyś padła przed nim na twarz, oddałabyś mu hołd większy, niż jest wymagany w Persji – wyjaśnił. – Tylko przed królem Persji i na modłach do bogów osoba z wysokiej klasy pada na twarz. Wyjątek stanowią ludzie niskiego stanu i przestępcy – a ty jesteś centurionem. Poza tym, jak powiedziałaś, pani, jesteśmy Rzymianami – nie musimy składać niskich ukłonów księciu Persów. Jednak jeszcze raz ci mówię: wyciągnięcie miecza przed obliczem perskiego księcia, nawet jeśli to ma być oddanie hołdu dowódcy legionu wobec godnego szacunku – to bardzo zły pomysł!

Boudikka splotła ramiona, wysunęła nogę do przodu i popatrzyła na niego prowokacyjnie, jakby z trudem ograniczała się, by nie wybuchnąć gniewem.

– A to niby dlaczego?! – wyszczała przez zęby. Nie był to krzyk ani podniesiony głos, ale słychać było tłumiony gniew w jej tonie.

„O Ateno! Użycz trochę swojej mądrości tej Amazonce! A mnie cierpliwości!” – poprosił w myślach Anastenes.

– Pani, pomyśl proszę! Jak zareaguje księżę perski, który przybywa do nas jako gość, który na swój widok widzi uniesiony miecz rzymskiego centuriona i uzbrojoną armię? I jeszcze lepsze pytanie – jak zareagują jego słudzy, zanim on sam zdobędzie się na jakąkolwiek reakcję?

Anastenes czuł poirytowanie. Nawet zwykły rzymski legionista, a zwłaszcza centurion, od początku powinien wiedzieć, czego kategorycznie nie należy robić na przywitanie znacznego przedstawiciela obcego mocarstwa, nawet jeśli wydawałoby się to zgodne z tradycją rzymską! Bez trudu wyobrażał sobie rozwój wydarzeń. . . Błyszczące na powitanie obnażone rzymskie miecze uzbrojonych w klasyczne zbroje żołnierzy. . . Centurion wyjmujący miecz przed nosem przybyłego księcia. . . Książę blednie zaskoczony i cofa się. . . Jako człowiek czytany po chwili uświadamia sobie, że nie jest to atak na jego osobę, ale idiotyczne powitanie legionistów rzymskich. Zanim jednak książę zechce coś powiedzieć, wcześniej, niemal instynktownie, zareagują jego słudzy, rzucając się na Boudikkę, by ochronić – jak będą myśleć – swego pana. Zdumiona Boudikka również pewnie zareaguje szybko i instynktownie zacznie bronić się mieczem. Na pomoc ruszą jej legioniści, a ludzie księcia będą gotowi zginąć za niego, by tylko zabezpieczyć mu odwrót. Stal przeciwko stali, pistolety przeciwko pistoletom, a jeśli książę utraciłby choć kroplę krwi, to i lasery statków przeciwko sobie. . . Nie spodziewana masakra z powodu głupiej pomyłki! Ostatecznie, jeśli nawet nieporozumienie szybko zostałoby wyjaśnione bez większego przelewu krwi, cesarz Rzymu i król Persji będą tak wściekli z powodu tego incydentu, że zażądadają obaj natychmiastowego ukarania wszystkich ze „Scypiona”.

– Boisz się, panie, że Persowie mogliby przyjąć złą interpretację i zamiast uznania tego za szacunek, uznali za atak? – spytała Boudikka już nie gniewnie, z wyraźnym zamyśleniem.

„Chwała Ci, Ateno!”

– Dokładnie, pani! Doprowadziłoby to do niespodziewanej masakry, lub przynajmniej do koszmarnego nieporozumienia i możliwe, że zranienia kilku ludzi – odparł Anastenes.

– Dziękuję ci, panie, za zaoponowanie przeciwko tego rodzaju postawie. Nie dostrzegłam zagrożenia – przyznała Boudikka. – Dlatego też tak ważna jest twoja obecność. To ja jestem dowódcą, ale twoje uwagi mogą być czasem bezcenne.

Prawdopodobnie Boudikka nigdy by nie wypowiedziała tych

słów przy osobie trzeciej. Uczyniła to zresztą dość niechętnie, ale oboje zdawali sobie sprawę, że muszą współpracować.

– Więc może będę mieć miecz przy boku, ale nawet go nie dotknę. Żołnierze z Armii Terytorialnej będą w zbrojach, ale bez tarcz, mieczy i oczywiście bez pistoletów. Powitamy księcia tylko lekko skłoniwszy głowę, za to ze słowami pełnymi szacunku w imieniu cesarza i Ludu Rzymskiego, który daleko od Ziemi reprezentujemy, uznając za honor, że zechciał nas odwiedzić i zechciał zjeść z nami biesiadę. Czy popierasz takie powitanie, panie?

– Bez zastrzeżeń. Choć chciałbym ci zwrócić uwagę pani jeszcze na coś, co właśnie przyszło mi na myśl. Na Chińczyków.

Jej brwi uniosły się z wielkiego zdziwienia do góry.

– A co oni by tu robili?

– Są sprzymierzeńcami Persji, to dzięki nim doszło do ogłoszenia wartości energetycznej kryształów z Chan, i to ich wrogami byli Mongołowie wygnani na rubieże Azji i na Chan. Nie twierdzę, że tak musi być, ale jest bardzo prawdopodobne, że w świecie księcia Persji będzie znajdować się Chińczyk – chciałbym, żebyś nie była tym zbyt zaskoczona, pani, i traktowała go z szacunkiem, jeśli będzie mieć wyższe stanowisko.

Boudikka pogardliwie wydeła wargi. Najwyraźniej o ile pochodzenie z młodszych i starszych stref Rzymu nie było dla niej większym problemem, o tyle uważała, że Cesarstwo Rzymskie stanowi o cywilizacji. Potrafiła uznać Królestwo Perskie za w miarę równoważne pod względem cywilizacyjnym, ale już wszystkie te strefy Ziemi nienależące ani do Rzymu, ani do Persji jawiły jej się jako źródło barbarzyństwa.

– Możesz mi wierzyć, panie, że ze względu na dobre kontakty z Królestwem Persji będę traktować Chińczyka z „Gilgamesza”, jakby był Persem. Co oczywiście nie znaczy, że będę tak traktować każdego Chińczyka.

– Dobrze, ale nie lekceważ, pani, mądrości i sprytu Chińczyków. Wiem, że to, co powiem, może ci się nie podobać, ale ich cywilizacja jest starsza od Rzymu.

Centurion prychnęła pogardliwie. Zdecydowała się jednak nie ripostować.



– Wróćmy do planowania podjęcia księcia – zaproponowała, kończąc niewygodny temat.



Anastenes wdział na siebie śnieżnobiałą, długą do stóp, połyskującą satyną togę z szerokimi rękawami kończącymi się przed łokciami. Założył czerwone buty na obcasach sięgające do kolan, a na piersi zawiesił srebrny łańcuch zakończony podobizną dwutwarzowego boga Janusa. Przejrzał się w wysokim lustrze w swojej kabinie i z zadowoleniem skinął głową swojemu odbiciu. Wyglądał dostojnie, a jednocześnie brak obecności złota sprawiał, że uznawał w ten sposób wyższość pozycji księcia nad sobą – oddając mu tym szacunek.

Nieśmiało zabrzmiało pukanie do drzwi. Konsul podszedł do drzwi i otworzył. Za drzwiami stało dwóch niewolników – kobieta i mężczyzna – oboje z krótko podciętymi włosami, naoliwieni olejkami i ubrani jedynie w czarne przepaski biodrowe i sandały.

– Władco... – przemówił mężczyzna, najwyraźniej z trudem przelitykając ślinę; niewolnicy, szczególnie przy tak dostojnym białym stroju Anastenesa i swojej skromnej czerni zdawali sobie sprawę z kolosalnej różnicy, jaka ich dzieli. A przecież, jeśli misja się powiedzie, ci ludzie mieli zyskać wolność. – Władco – powtórzył. – Domina Boudikka kazała nas posłać po ciebie. Oczekuje nas przed służą, gdzie za chwilę przybędzie książę.

– Chodźmy więc, jestem już gotów – konsul uśmiechnął się do nich przyjaźnie. Ruszyli razem – niewolnicy z przodu, on za nimi. Boudikka mogła wysłać po niego legionistów, ale wybrała niewolników – dla niego nie sprawiało to różnicy, czy dla centurion też? Oboje prawdopodobnie nigdy wcześniej nie posiadali niewolników. Należało jednak pamiętać, że niewolnictwo w Rzymie zmieniało się przez wieki. Zniesienie elementu śmierci na arenach rzymskich i wprowadzenie igrzysk na styl grecki uratowało życie wielu niewolnikom w wielu pokoleniach. Rozwój techniki sprawił, że w licznych wypadkach niewolnicy stali się zbędni w wielu funkcjach. Ostatecznie Kodeks Praw Zwierząt i Niewolników rozprawił się z okrut-

nym traktowaniem jednych i drugich. Choć należało pamiętać, że niewolnik do momentu wyzwolenia za dobrą służbę, wciąż pozostaje oficjalną własnością swojego państwa: może zostać sprzedany, wymieniony na coś innego, jeśli będzie ciężko chory można go uspić, nawet gdyby protestował. I oczywiście, choć sądy dopuszczały w niektórych wypadkach głos niewolnika i niewolnik mógł oskarżyć swoich panów o przekroczenie praw zawartych w Kodeksie Praw Zwierząt i Niewolników, to jednak jego głos był ograniczony. Tak samo jego prawo do własności czy rozporządzania swoim ciałem – dziecko spłodzone przez niewolników, nie było dzieckiem swoich rodziców, ale żywym inwentarzem panów swoich rodziców. Niewolnik też powinien świadczyć wszystkie możliwe usługi swoim panom – poza tymi, które godziłyby w życie, zdrowie i interes innych obywateli Rzymu, lub gości przebywających na terenie Rzymu. Abolicjoniści od wieków próbowali znieść niewolnictwo, uważając je za upokarzające, niegodne tak wysoko rozwiniętej cywilizacji i zupełnie niepotrzebne w czasach lotów kosmicznych – jednakże zostało ono po prostu ograniczone i dawało większą szansę uzyskania wyzwolenia przez niewolnika. Całkowite zlikwidowanie niewolnictwa wydawało się jednak wciąż dla wielu Rzymian zbyt wielką abstrakcją.

Niewolnicy idący z konsulem stanęli na wyznaczonych miejscach. Anastenes przeszedł koło rzędów legionistów – i tych z Armii Terytorialnej po jednej stronie, w klasycznych strojach, i tych z Legionu Kosmosu, poza płaszczami wizytowymi w lekkich kombinezonach; skinął głową naukowcom, Klemensowi i stanął koło Boudikki, która spojrzała na niego uważnie i najwyraźniej z pewną aprobatą w oczach.

Wrota śluzy zostały otwarte.

Dwóch wysokich Persów w oliwkowych kombinezonach z metalowymi elementami zbroi, sztyletami i pistoletami u pasów wkroczyło do statku, stanęło po przeciwnych stronach i podejrzliwym wzrokiem ochroniarzy spojrzeli na Rzymian. Za nimi wszedł młody grajek w tunice przed kolana, wygrywając na fujarce skoczną muzykę. Też stanął z boku. Za nim wbiegły trzy tancerki z zasłoniętymi twarzami, w długich, ale dość przeźroczystych sukniach,

wykonując po drodze różne podskoki. Wkroczył ktoś z wielką brodą w stylu babilońskim i w niebieskim stroju, wyglądający dostojnie – ale nie należycie dostojnie jak na księcia – dzierżący w ręce coś w rodzaju długiej laski, którą uderzył kilka razy w podłogę. Dźwięki muzyki umilkły, a tancerki natychmiast odsunęły się od wejścia. Najwyraźniej brodacz z laską pełnił funkcję herolda, co potwierdził jego tubalny głos. Nabrał powietrza i wielkim głosem zawołał po persku:

– Jego ekscelencja wielki oświecony książę Dariusz, pierworodny syn króla Sanduchamora, następcą tronu w Persepolis, szczodry i miłosierny dla potrzebujących, nieprzejednany dla zbrodniarzy, sprawiedliwy dla ludu, stąpający po piaskach pustyni, żeglujący po wodach oceanów, pachnący jaśminem, o oczach jak gwiazdy, o głosie pełnym słów padających jak kwiaty różane, prowadzący swoją załogę, najwspanialszy dowódca statku kosmicznego – przybywa na pokład statku tego, zaszczyt czyniąc ludowi temu i sam radosny z zaproszenia statku tego dowód... dowó... dow... – w ostatnim zdaniu herold najwyraźniej kompletnie się zaciął, gdy jego oczy spoczęły na Boudicce; trudno mu było wymówić słowo „dowódcy”. W tym momencie za jego plecami stanął sam Dariusz – z długimi czarnymi włosami i długą brodą w stylu babilońsko-perskim. Ubrany był w złotą szatę bez rękawów sięgającą do kolan, ze słońcem z drogich kamieni na piersi, szerokim pasem, za którym miał przypasany sztylet w kształcie półksiężyca, z wystającą złotą rękojeścią wysadzaną drogimi kamieniami w kształcie głowy konia. Na nogach miał lśniące srebrem trzewiki z zakręconymi noskami, sięgające za łydki. Głowę zdobiła mu tylko bardzo delikatna, wąska złota opaska z motywami roślinnymi. Obok Dariusza szła osoba, której obecność konsul przewidywał – Chińczyk w czerwono-pomarańczowo-niebieskiej szacie i czerwonej czapeczce. Za nimi – mniej istotni – szli tragarze niosący jakieś pakunki, po czym znowu kilku strażników.

Herold po chwili szoku, wykonał pokłon przed tymi, którzy stali przed nim, i odwrócił się, kłaniając się księciu. Oczy księcia i jego doradcy – kim pewnie był Chińczyk – spoczęły na witających ich Rzymianach. Na twarzy Chińczyka, gdy tylko zobaczył centuriona

kobietę pojawiła się jakaś złowróźbna, nienaturalna radość. Książę patrzył z zaskoczeniem. Anastenes wystąpił dwa kroki do przodu, delikatnie i niezauważalnie pociągając za płaszcz Boudikkę, która na widok zdumionych jej płcią Persów, zaczęła się powoli czerwienić z wściekłości. To jednak Rzymianie byli gospodarzami – i jeśli teraz nie zaczną przywitania, Persowie mogą się poczuć znacznie bardziej znieważeni, niż poczuła się Boudikka, gdy po jej wejściu na statek powitało ją milczenie.

Centurion najwyraźniej szybko zrozumiała, że jakakolwiek widoczna irytacja wobec księcia nie jest najlepszym pomysłem. Boudikka spojrzała prosto na księcia, po czym skinęła lekko głową w jego stronę.

– Jestem centurion Boudikka Juliana Plankus, dowódca statku kosmicznego Imperium Romanum „Scypion”. W imieniu ludzi wielkiego dominusa – cesarza Rzymu – którymi jesteśmy, w imieniu Ludu Rzymskiego, który reprezentujemy, witamy cię, władco, na pokładzie „Scypiona”, zaszczyceni obecnością twoją, radośni, że w jakikolwiek sposób możemy przyjaźń okazać wobec równego nam wielkiego narodu perskiego i cywilizacji pod patronatem Królestwa Persji pozostającej. – Boudikka przemówiła po łacinie. Anastenes, gdy skończyła, przetłumaczył jej słowa na perski, dodając:

– Jestem radca protokolarny, oficjalny doradca dowódcy tej wyprawy, konsul honorowy Anastenes Septuletes. Radość mi sprawia twój widok, władco. Wierzę, że w biesiadzie naszej uczestniczyć zechcesz i poprzez konwersację myśli swoje zechcesz wymienić z nami.

Zdumienie księcia szybko minęło, gdyż Dariusz popatrzył na konsula i centurion z lekkim uśmiechem i przemówił dwornym stylem... w czystej łacinie!

– Wielce szczęśliwy się czuję, podejmując wasze zaproszenie, mogąc spotkać tu ludzi oświeconych i interesujących, wysłanników cywilizacji rzymskiej, której Pax Romana, podobnie jak Stabilizacja Perska, na Ziemi pokój czynią. Radosny się czuję, biesiadę mogąc z wami odbyć, pozwalającą nam wzajemnie w elementy naszych kultur poprzez śpiew, taniec, muzykę, poezję i rozmowy wzajemnie się zagłębić. Radość mnie ogarnia, że sądząc po nazwisku twoim, panie, człowieka z narodu Homera i Platona – wysoko

cenionymi w Persji wraz z klasycznym czasem ojczyzny swojej – tutaj spotykam. Radość mnie także ogarnia, widząc ku swemu zdumieniu, dowódcą statku tegoż kobietę waleczną, Egerię Rzymu, nie tylko chlubę Rzymowi pewnie przynoszącą, co jako klejnot blasku mu nadającą – ostatnim zdaniem zupełnie Boudikkę rozbroił. Był w końcu księciem i nawet jeśli zdumiał go widok kobiety centuriona, to jednak szybko potrafił opanować sytuację.

– Dziękuję ci, władco, za słowa twoje niezwykle dla nas łaskawe. – Anastenes skłonił się lekko, odpowiadając z podobną dwornością stylu. – Pozwól, władco, uwagę swoją zwrócić na następujące, ważne dla nas osoby na „Scypionie” się znajdujące. – W tym miejscu Anastenes i Boudikka dokonali oficjalnego przedstawienia Klemensa i wskazali na stojących z tyłu uczonych. Dariusz wykazał duże zainteresowanie tymi ostatnimi – spytał o imiona, funkcje i zapragnął porozmawiać z nimi w czasie biesiady. Książę odwzajemnił się, przedstawiając po persku swojego przyjaciela i doradcę, wysłannika zaprzyjaźnionych z Persją Chin – Yu-Tsu-Sana.

– Pierwszy raz na statek rzymski wchodzę i z zainteresowaniem odmienność – wcale nie gorszą od perskiej, czy chińskiej – u was zauważam. Z przyjemnością podczas biesiady towarzyszyć będę memu przyjacielowi i dobroczyńcy wielkiemu księciu Dariuszowi i rzymskie obyczaje poznając – oświadczył po persku Chińczyk, kłaniając się nisko. Anastenes miał jednak wrażenie, że Chińczyk wcale nie jest tak przyjaźnie jak Dariusz nastawiony wobec nich samych.

Pozostałych ludzi na razie nie przedstawiano. Jednak udając się na biesiadę za swoimi gospodarzami Dariusz, który ledwo spojrział na członków Legionu Kosmosu, tylko musnął spojrzeniem legionistów z Armii Terytorialnej, obserwując ich zbroje z najwyraźniej nieco skrywaniem rozbawieniem, zatrzymał się niespodziewanie koło młodej niewolnicy. Czy był nią zainteresowany erotycznie? Najwyraźniej nie, gdyż tylko przemknął po jej ciele wzrokiem, po czym odwrócił się i spojrział na wszystkich mężczyzn i kobiety, podobnie jak ona odzianych w czarne przepaski biodrowe.

– Czy ci ludzie to niewolnicy? – spytał. Anastenes potwierdził, zdumiony nieco takim pytaniem. Książę popatrzył na jego białą

togę, na strój centuriona, potem znów na ludzi w czarnych przepaskach i sandałach i na jego twarzy pojawił się tajemniczy smutek. Książę nic nie powiedział i ruszył dalej w stronę sali obiadowej, jednak tajemnica tego smutku miała zostać już wkrótce wyjaśniona.



W czasie uczty Rzymianie mogli cieszyć oczy widokiem taneczek perskich. Książę Dariusz siedział przy stole obok swojego chińskiego doradcy i centurion Boudikki oraz konsula Anastenesa. Tylko na początku rozmowa ograniczała się do grzecznych konwensownych uwag o potrawach, tańcach, wystroju statków.

Młoda niewolnica podająca potrawy została obrzucona przez Dariusza ponownym smutnym spojrzeniem, które przesunęło się po jej ciele, zatrzymując na czarnej przepasce biodrowej.

O ile konsul zdawał sobie sprawę, że nie potrafi wyjaśnić smutku w spojrzeniu księcia, kiedy ten patrzył na niewolników, o tyle Boudikka w ogóle nie zwróciła na ten smutek uwagi, ale na samo spojrzenie – i zinterpretowała je po swojemu.

– Musisz wiedzieć, władco – zwróciła się do księcia – że w Imperium Romanum i wszystkich obiektach i terenach im podlegających obowiązuje Kodeks Praw Zwierząt i Niewolników. Co oznacza całkowity zakaz używania okrucieństwa w stosunku do nich. Jak wiesz, Rzym osiągnął duży postęp w ciągu ostatnich stuleci w tej kwestii. Wierzę w twój takt – że potrafisz być delikatny dla kobiety, nawet takiej prostej jak niewolnica, jednak chciałabym cię poprosić o oficjalną obietnicę, że jeśli dam ci ją wraz z łóżem, nie skrzywdzisz jej. Oczywiście inne niewolnice tego statku są także do twojej dyspozycji – jesteśmy bardzo gościnni. Co prawda pewnie nie potrafią tańczyć tak ładnie jak twoje perskie niewolnice, ale mogą cię zadowolić w każdy inny sposób.

Dariusz przy zakończeniu tej przemowy zastygł z otwartymi ustami, trzymając przy nich kawałek pokrojonego ananasa. Przez chwilę wydawało się, że na moment zapomniał, że trzyma owoc

w ręce i jednocześnie ma otwarte usta. Będąc księciem, szybko otrząsnął się z zaskoczenia.

– Doceniam twoją szlachetność i gościnność, pani – odparł kurtuazyjnie. – Jednakże nie chciałbym ani obrazić ciebie, ani gościnnego prawa rzymskiego, lecz nie mogę nie wspomnieć o jednej ważnej rzeczy: otóż moje tancerki, które nazwałaś niewolnicami, są ludźmi wolnymi, zatrudnionymi z powodu swoich umiejętności. Gdyby chciały odejść ode mnie, mogą to uczynić – są wolne. Ani ja sam, ani mój czcigodny ojciec wielki król Sanduchamor nie posiadamy niewolników. Nie chcąc cię obrazić, muszę szczerze wyznać ci, centurionie, że choć nie mam nic przeciwko zażyciu rozkoszy z wolną kobietą, która sama tego chce, o tyle z powodu poglądów osobistych i mojego smutku z powodu trzymania jakiegokolwiek człowieka w niewoli muszę odmówić twojej uprzejmej propozycji, aby tamta niewolnica mnie zadowoliła w jakikolwiek sposób. Spojrzałem na nią nie dlatego, że byłem nią zainteresowany, ale – mimo szacunku jaki żywię do Rzymu – poczułem smutek, że ta biedna istota ludzka jest w niewoli, ubrana jedynie w prostą czerń na biodrach.

Anastenes schylił z szacunkiem głowę. Trudno było księciu – abolicjonście – nie okazać smutku, gdy widział koło siebie tych wszystkich, których stan uważał za tragiczny. Konsul w tym momencie zrozumiał, jak mało tak naprawdę wie o Persji. Wiedział, że niewolnictwo w Persji podobnie jak w Rzymie z biegiem lat zanikało, wiedział, że też w Persji są ruchy abolicjonistyczne, ale nie wiedział, że osiągnęły one siłę aż do tego stopnia. Był jednak ciekaw paru spraw. Zanim jednak zdecydował się odezwać z pytaniem, uczyniła to za niego Boudikka, w sposób może trochę mniej dyplomatyczny, ale pozostawiający w ostatnim zdaniu sens pytania, jakie sam chciał zadać.

– Persowie nie lubią niewolników! – wykrzyknęła przejęta uzyskaną wiadomością. Ochrona księcia siedząca niedaleko stąd spojrzała na nią podejrzliwie. – Ależ władco, mogę cię zapewnić, że naszym niewolnikom nie jest tak źle. Mamy, jak już powiedziałam, Prawa Zwierząt i Niewolników – zapewniam, że są one przestrzegane! Zapewniam cię też, że niewolnik może przestać być niewolni-

kiem, jeśli udowodni swoją wartość i zasługi. Myślałam, że u was jest podobnie! Nie słyszałam dotąd, by Persowie poważyli się na taki krok jak zniesienie niewolnictwa!

Książę patrzył na nią spokojnym, ale smutnym wzrokiem. Najwyraźniej zdążył zauważyć, że Boudikka jest nieco niekonwencjonalna, jeśli chodzi o etykietę. Odłożył jedzenie, przesunawszy talerz położył łokcie na stole i splótł pod brodą ręce. Najwyraźniej temat rozmowy go zainteresował.

– Masz rację, pani. Persja nie zniosła niewolnictwa. Choć bardzo bym chciał, by tak się stało, muszę jednak zdawać sobie sprawę, że nagłe zniesienie niewolnictwa, zwłaszcza jeśli niektóre prowincje nie są do tego gotowe, doprowadzić by mogło do wojny domowej. Mój ojciec podejmując taki krok naraziłby się części arystokracji i kupcom. Zniesienie niewolnictwa zbyt nagle sprawiłoby, że trzeba by nałożyć pęta wszystkim, którzy nie chcieliby uznać tego dekretu, jak i znaleźć zajęcie dla wyzwolonych niewolników. Jest inna droga – którą właśnie postępujemy. Możemy uważać, że zniewolenie człowieka jest niesłuszne i ten stan powinien zniknąć, ale robimy to poprzez przykład i stopniową modyfikację praw. Niewolnicy zyskują więcej praw – do własności, do dni wolnych od pracy na rzecz swojego właściciela – poza nagłymi przypadkami, prawa uznające, że dziecko wolnego człowieka i niewolnika rodzi się wolne, prawa do odzyskania lub nabycia wolności przez niewolnika w określonych strefach na określonych zasadach – i przede wszystkim, zarówno królewska rodzina, jak i wielu ludzi nas popierających daje przykład życia bez niewolników, życia z kontraktami z ludźmi wolnymi. Niektóre prowincje, w których niewolnictwo przestało istnieć, otrzymały uprawnienia na rzecz formalnego lokalnego zniesienia niewolnictwa na tych terenach. Oznacza to, że nie tylko niewolnictwo tam przestało istnieć, ale już nie zaistnieje na powrót. Takim prowincjom obniża się podatki – coś za coś. Tego typu działania znacznie zwiększyły możliwość rozwoju życiowego niewolników, jak i dają szansę, że na terenie całego Królestwa Persji, wszystkich jego prowincji, i wszystkich terytoriów zależnych i protektoratów, któregoś dnia niewolnictwo automatycznie zostanie zniesione, niekoniecznie poprzez publiczny zakaz prawny, ale



poprzez spontaniczne zaniknięcie. Być może wpłyniemy też na inne strefy – ale bez walki i bez nacisku – zakończył książe aluzją.

Konsul spojrział na księcia.

– Piękne są twe słowa, władco, i posiadające wiele mądrości. Muszę przyznać, że ja sam nigdy się specjalnie nie zastanawiałem nad niewolnictwem. Nie posiadałem niewolników, choć bardziej z powodu braku potrzeby ich posiadania, ale nie zastanawiałem się nad faktem, czy niewolnictwo jest czymś złym. Myślę, że wielu z tych ludzi jest szczęśliwymi, mogąc służyć innym.

– Czy piękny dziki ptak urodzony w niewoli nie będzie czuł przywiązania do swoich opiekunów i jeśli będzie karmiony i trzymany w ciepłe, nie będzie chciał tam pozostać, nie znając innego miejsca? – spytał książe. – Lecz, czy gdy zobaczy otwartą przestrzeń, czy gdy usłyszy głosy swoich wolnych braci, nie będzie chciał odlecieć w stronę wolności, w stronę otwartego nieba?

– Taki ptak może wylecieć do nieba, spędzić czas ze swoimi braćmi i wrócić do swoich opiekunów, gdzie jednak może czasem poczuć, że jest mu lepiej – odparł Anastenes, podejmując metaforę księcia. – Klatka może być złota, a ptak może spać na delikatniejszym puchu niż na pierwszym lepszym posłaniu, jakie znajdzie w lesie.

Boudikka zmarszczyła brwi i zaczęła wodzić spojrzeniem od księcia do konsula. Powstrzymała się na razie od komentarza.

Książe uśmiechnął się do radcy protokolarnego.

– Oczywiście, ptak może wrócić. Ale zauważ proszę, że jednak ma możliwość zaznania wolności i dokonania wyboru, gdzie chce żyć. Nie chcę zabraniać ptakom powrotu do swoich opiekunów – ale ten powrót musi się odbywać na innych warunkach. Ten ptak ma mieć prawo wyboru, jak chce żyć. Poza tym klatka może być złota, ale jest klatką – jej luksus tego nie zmienia. Co innego możliwość wyboru. Ptak powracający do złotej klatki wybiera ją, chce w niej żyć – ale pamiętaj, że i wtedy jej drzwi powinny pozostać uchylone. Powinno być też tak, by ptak miał inną możliwość niż tylko złota klatka i jedynie możliwość pierwszego lepszego posłania w lesie.

– Rozumiem, że ptaki symbolizują niewolników? – spytała dla pewności nosowym głosem Boudikka, najwyraźniej nie do końca ro-

zumiejąca język metafor. Konsul i książę wymienili znaczące spojrzenia. – Wszystko to ładnie, władco, aby niewolnicy żyli wolni jak ptaki, ale chciałabym zwrócić twoją uwagę, że w przeciwieństwie do Rzymu, który zaczyna widzieć pewne rzeczy, połowa ludzi żyje w Persji nie lepiej od niewolników!

– Centurionie Boudikko! – zawołał oburzony Anastenes, pragnąc jej zwrócić uwagę na jej nietaktowność i prowokacyjność.

– Co? Mówię księciu prawdę! – odparła beczelnie Boudikka, marszcząc brwi.

Po chwili zaskoczenia, które ustąpiło szybciej niż wcześniej – najwyraźniej książę zauważył, że Boudikka jest nie tylko jedynym centurionem kobietą z flagowego rzymskiego statku kosmicznego, ale też w ogóle jest bardzo specyficzną osobą – Dariusz uśmiechnął się na poły ironicznie, na poły prowokacyjnie, ale przede wszystkim z ubawieniem.

– Jestem przekonany, pani, że tylko zła znajomość Persji pozwoliła ci wysnuć tak daleko idący wniosek. Połowa ludzi żyje nie lepiej od niewolników? Zapewniam cię, że jestem w stanie udowodnić, że nigdy nie było tak tragicznej liczby jak połowa społeczeństwa żyjąca na najniższym poziomie. Zauważ jednak też, pani, że w przeciwieństwie do Rzymu, nasi niewolnicy mogą posiadać własność – a choć wydaje się to nieco skomplikowane, to ich własność należy do nich, nie należąc do właścicieli niewolników, choć sam niewolnik jest sługą swego pana. Zważ jednak – sługą, nie „częścią inwentarza”, jak to określają Rzymianie. Status naszych niewolników jest więc inny niż waszych. Zapewniam cię też, że w kosmosie na żadnej z naszych kolonii nie ma niewolników. Chyba że powiedziałeś o połowie społeczeństwa jako rodzaj komplementu w stronę naszych praw, iż nawet ci niewolnicy, którzy istnieją, mają prawo do własności i do pewnych form rozwoju.

Boudikka z trudem gryzła wargę, by nie przerwać księciu w czasie jego przemowy. Obserwujący ją z ukosa Anastenes doszedł do wniosku, iż gdyby o niego samego chodziło, nawet by się nie zawałała. Wciąż nie rozumiał, o co chodzi tej Amazonce w zbroi.

– Ależ władco, ja nie mówię, że wasz system jest zły – odezwała się natychmiast, gdy książę skończył mówić. – Jesteście bądź co

bądź cywilizacją perską, a nie jakimiś barbarzyńcami. Nie chodzi mi o połowę obywateli Persji jako takich! Mnie chodzi o kobiety!

– O kobiety?! – zdumieni spytali jednocześnie książę i konsul.

– No tak, o kobiety! – potwierdziła Boudikka, zapalając się do zainicjowanej myśli. – Czy jakaś kobieta została królem Persji? Czy jakaś kobieta ma prawa wyższych urzędników Persji? Czy wasze kobiety biorą udział w waszych armiach? Czy wasze kobiety zajmują wyższe pozycje? Czy są równe mężczyznom? Od wieków w wielu regionach świata kobieta jest mniej ważna od mężczyzny i jakoś nikomu to nie przeszkadza – co najgorsze, samym kobietom też! Taki stan rzeczy powinien ulec zmianie! Nie można dyskryminować połowy populacji ze względu na płeć! Nie można pozwolić, by kobiety były tylko posłusznymi zabawkami w rękach mężczyzn. Taki układ jest wysoce niesprawiedliwy, szowinistyczny i nie powinien istnieć na Ziemi. Dawni Celtowie nigdy nie traktowali kobiet tak nisko, jak to czynili w swoim czasie Rzymianie, i – wybacz szczerze władco – jak wszystko na to wskazuje, że czynią to nadal Persowie!

Brwi księcia zmarszczyły się. Przez chwilę patrzył na nią nieruchomo. Anastenes zastanawiał się, czy książę nie poczuł się już dość urażony zachowaniem Boudikki i czy zaraz nie wstanie od stołu obrażony. Jednak książę najwyraźniej słuchał jej słów i zastanawiał się nad czymś.

– Czasem postrzegamy świat jednostronnie, pani – odparł w końcu Dariusz. – Zauważ proszę, że zarówno Rzym jak i Persja nie są – i dla dobra swojego rozwoju nie mogą być – jednorodne wewnętrznie. Podobnie jak odmienne są korzenie rzymskich prowincji Egipt i Brytania, podobnie odmienne są prowincje Arabia Deserta i Pundżab w Persji. Nie można narzucić jednej tradycji w różnych strefach, pani. Pluralizm zawsze jest drogą do rozwoju. Homogeniczność – drogą do regresu. – Boudikka wytrzeszczyła oczy, co świadczyło o tym, że w ogóle nie rozumie słów księcia. – Oczywiście powinny być i są pewne prawa federalne, ale są też pewne szerokie uprawnienia lokalne. Czyż inaczej zarówno Persja jak i Rzym mogłyby istnieć tak długo? My kochamy nasze kobiety. Kochamy ich piękno, kochamy dawać im prezenty, obsypywać je klejnotami, cieszyć się nimi i chcemy, by one cieszyły się naszą

obecnością. Prawie każdy mężczyzna z Persji w kobiecie, z którą jest związany, widzi księżniczkę w o wiele większym stopniu, niż jest to często w prowincjach Rzymu. Opiekujemy się nimi, dbamy o nie, szanujemy je, chcemy, by były szczęśliwe. Mówisz, że kobiety nie zajmują wyższych pozycji. Może kiedyś będą je zajmować – jednak w Persji na wyższe stanowiska dochodzi się drogą zasług i umiejętności. Nawet gdyby dać je kobietom, musiałyby dysponować odpowiednimi umiejętnościami na te stanowiska. Może masz rację, centurionie Boudikko, może błędem jest niedopuszczanie kobiet do niektórych urzędów, ale zapewniam cię, że dobry urzędnik powinien być nim właśnie z tego powodu, że ma pewne umiejętności, a nie dlatego, że jest kobietą. Arystokracja i członkowie rodziny królewskiej nie mogą zajmować pewnych stanowisk tylko dlatego, że tego chcą – i jest to jedyne uzasadnienie. Mogą je zajmować, ponieważ uczą się od dzieciństwa pewnych reguł i zdobywają pewne umiejętności. Mówisz, że nie cenimy kobiet? Ależ spójrz proszę na te tancerki! Za ich sztukę cenimy je wysoko. Podobnie minstreli, którzy śpiewają i grają, poetów układających poematy i opowieści, medyków, którzy leczą, rzeźbiarzy, którzy rzeźbią w marmurze i drewnie, malarzy za ich wspaniałe obrazy czy kupców sprzedających towar – nie wspominając o największej chlubie centralnej Persji – o wspaniałych kobiercach! Zapewniam cię, że we wszystkich tych grupach duża część to kobiety! Wtedy cenimy je za ich umiejętności, ale wciąż pozostają dla nas kobietami – istotami pięknymi, kuszącymi, które zasługują na opiekę.

– Dlaczego uważasz, władco, że wszystkie kobiety chcą tej opieki? – spytała nieprzekonana Boudikka.

Królewski syn uśmiechnął się.

– Zależy, jak pojmujemy opiekę. Czy wiesz, pani, że w Persji rzadko zdarza się, by jakiś mężczyzna uderzył kobietę lub uczynił jej gorszą krzywdę? Nasze kary za tego typu przewinienia są znacznie surowsze niż wasze – rzymskie. Jednak nie tylko dlatego rzadziej zachodzą takie przypadki. Mężczyźni chronią kobiety, z którymi są związani – swoje żony, córki, siostry, matki – a także te, z którymi się zaprzyjaźniły. W centralnej Persji kobieta może, jeśli chce, wyjść sama na ulice, ale zawsze może poprosić o towa-

rzyszenie jej mężczyznę, któremu ufa – a on raczej nie odmawia. Czy uważasz, pani, że to źle?

Boudikka wzruszyła ramionami.

– Może to nie jest złe, ale złem jest dyskryminacja jakiejś płci ze względu na sprawowanie urzędu czy możliwość rozwoju. Wspomniałaś panie wiele zawodów, które w Persji mogą wykonywać kobiety – lecz co z naukowcami, służbami publicznymi, administracją? My w Rzymie przynajmniej uczyniliśmy krok w tę stronę! Sam przyznałeś, władco, że może być błędem niedopuszczanie kobiet na wyższe stanowiska.

– Trudno zmienić świat w jeden dzień. Nie ma jednak powodu, by blokować zmiany – odparł poważnie książę. – Może na tych stanowiskach też kiedyś będą kobiety. A może w tym wypadku różne kultury potrzebują się wzajemnie, by coś z siebie czerpać. My z was – może waszą otwartość w przełamywaniu barier pomiędzy płciami, wy od nas – pewnego wyszukania i elegancji? Tylko bogowie znają odpowiedź na to pytanie. A co o tej sprawie ty sądzisz, konsulu Anastenesie?

Konsul z ciekawością przysłuchiwał się dyskusji. Choć Boudikka zaczęła ten temat w sposób nieco niekonwencjonalny i niezbyt przejmując się etykietą, zaczęła sama używać interesujących argumentów. Najwyraźniej, z czego Anastenes zaczął zdawać sobie sprawę, Boudikka, choć brakowało jej oglądy i obycia towarzyskiego, nie była pozbawiona inteligencji i potrafiła się żywo zaangażować w temat, który ją interesował.

– Obawiam się, władco, że moje poglądy w tej kwestii są podobne do moich poglądów na niewolnictwo. Nigdy wcześniej nie analizowałem tego typu sprawy. Nie byłem przeciwny zdobywaniu przez kobiety niektórych urzędów czy pozycji, aczkolwiek nie uważam, że kobieta i mężczyzna mogą zawsze wykonywać te same rodzaje prac czy koordynować niektóre działania w ten sam sposób. Potrafię się dostosować w sytuacji, która mnie nieco zaskoczyła, jak ta, że dowódcą tego statku kosmicznego jak i centurionem legionu jest kobieta. . .

W tym momencie Boudikka wciągnęła z sykiem powietrze i zacisnęła pięści, a jej twarz poczerwieniała. Ochrona księcia oparła

dłonie na sztyletach i rękojeściach pistoletów. Dariusz, najwyraźniej mający podzielną uwagę, na chwilę tylko kierując spojrzenie w stronę swoich ludzi, delikatnie uspokajająco pokręcił głową. Anastenes spokojnie dokończył wypowiedź.

– ... aczkolwiek, uważam, że w niektórych wypadkach może to być nieco niekorzystne dla naszej misji. Taka jest jednak wola naszego cesarza, a ja potrafię to zaakceptować, nawet jeśli czasem przychodzi to z trudem – ale nie chodzi tu o pleć, tylko czasem o niedokładne wzajemne zrozumienie. Osobiście sądzę, że każde z was, i ty władco, i centurion Boudikka macie jednak trochę racji. – Siedząca obok Amazonka w zbroi spozjrzała na niego z lekkim zdziwieniem, jej ciało rozluźniło się.

– Myślę, że jest to temat, o którym można nie raz porozmawiać. – Dariusz uśmiechnął się. – Osobiście wierzę nie tylko w mądrość waszego cesarza, ale też że stanowisko takie jak centurion i dowódca misji zostaje zdobyte umiejętnościami. Dlatego też, aczkolwiek mówiąc szczerze, nie nawykłem spotykać przedstawiciela płci nadobnej jako dowódcy armii i misji kosmicznej, jednakowoż radośnie się czuję, mogąc porozmawiać z osobą taką, będącą nadobnością kobiecej, jako i kunsztu dowódcy połączeniem, o inteligencji żywej, mogącej własne sądy formułować – książę zwrócił się do Boudikki poetycko, dwornym tonem najwyraźniej zamierzając nie tylko przekazać jej komplement, ale też na wszelki wypadek załagodzić jej popędliwość. Boudikka zadowolona mruknęła podziękowanie.

– Czy wolno mi z żywej ciekawości poznać cel misji waszej? – spytał książę.

Boudikka i Anastenes wymienili spojrzenia. Misja nie była tajna, a przynajmniej cesarz nic nie mówił, by ją utajniać przed perskim księciem. Była to jednak sprawa bardzo delikatna. Z drugiej strony nadarzała się okazja, by delikatnie wy badać Persów i sprawdzić, jak zareagują, gdy dowiedzą się, że Rzymianie są już w drodze na tajemniczą planetę Chan.

– Lecimy na Chan – odparł z prostotą konsul, używając języka perskiego i bacznie obserwując twarz księcia, jak i jego chińskiego doradcy.

– Czyngis-Chan! – natychmiast przemówił milczący dotąd

Chińczyk. Na jego twarzy pojawiło się głębsze zainteresowanie, ale też, co dziwne – skrywane rozbawienie. Książę najwyraźniej też nieco się zaciekawił, ale nie okazał zdumienia.

– Z tej planety można pozyskać kryształy energetyczne, które mogą przyspieszyć rozwój kosmiczny całej ludzkiej cywilizacji – zauważył po persku książę. Najwyraźniej zdecydował się podjąć dyskusję w rodzimym języku, który co prawda wyłączał chwilowo możliwość komunikacji z Boudikką, ale dawał możliwość przyłączenia się do dyskusji Yu-Tsu-Sana.

– Dlatego też między innymi jesteście zaciekawieni tą planetą. Choć zastanawia nas, czemu rodacy twoi, władco, którzy zarządzali tą planetą, nie przywieźli z niej zbyt dużo kryształów. Drugim powodem naszego lotu jest niezbyt dobra znajomość tego obszaru przez Rzym. Teraz, gdy Królestwo Persji wycofało się z tej strefy, możemy poznać bez konfliktu naszych interesów – Anastenes podjął grę.

– To planeta lodowcowa. Znajdowanie kryształów jest dość trudne. Persja nie chce zatrzymywać jednak tak doniosłego odkrycia dla siebie – książę zachowywał kamienną twarz. – Przyznam też, że byliśmy już nieco zmęczeni mongolską społecznością. Daliśmy im niepodległy świat i każdy może teraz nawiązać z nim kontakt.

– Mamy nadzieję, że tak rozwinięta cywilizacja jak Rzym może osiągnąć to, czego nie udało się badaczom i odkrywcom Królestwa Persji, działającym ze skromną pomocą delegatów Cesarstwa Chińskiego – czyli uda wam się zdobyć więcej kryształów, a jednocześnie nawiązać przyjazny kontakt z Mongołami – wtrącił się Chińczyk z zagadkowym tłumionym uśmiechem.

– Będziemy tego próbować – zapewnił konsul, dokładnie obserwując twarze księcia i jego doradcy. – Co do Mongołów, możecie, dostojni goście, być przekonani, że z tym samym szacunkiem traktujemy obywateli perskich, jak i ich sprzymierzeńców.

– Przyniesiecie tym chlubę Rzymowi – odparł książę z kamienną twarzą. – Chociaż zwracam uwagę, że Mongołowie nigdy nie byli ani obywatelami Królestwa Persji, ani zaprzyjaźnionego z nami Cesarstwa Chińskiego. Ich planeta, na którą zostali przeniesieni, była protektoratem Persji, nie prowincją. Ten lud jest inny od lu-

du z różnych prowincji Persji czy Rzymu. Jednak z pewnością udawam się z nimi porozumieć.

– Też w to wierzymy. Domyślam się, że ich cywilizacja jest zbliżona do cywilizacji szanownego Yu-Tsu-Sana?

Chińczyk starał się zachowywać kamienną twarz, choć wychodziło mu to w mniejszym stopniu niż jego pryncypałowi. Raczej dusił w sobie dziwne rozbawienie.

– W pewnym stopniu, choć powiedziałbym, że są bardzo duże różnice – zwłaszcza obecnie. Do tej pory obecność nas – Chińczyków była dość ceniona przez Persów na tej planecie, gdyż ułatwialiśmy porozumienie pomiędzy Mongołami a naszymi perskimi przyjaciółmi, jednak nasza obecność nie jest niezbędna, zwłaszcza w obliczu czcigodnych przedstawicieli Rzymu. Zapewne szanowni przedstawiciele Rzymu spotkają się z radosnym przyjęciem. Przy okazji – wybac śmiałość, dostojny panie, jestem tylko skromnym chińskim wysłannikiem, służącym jak może najlepiej synowi zaprzyjaźnionego króla – ale pozwól sobie zadać niekonwencjonalne pytanie, czy ty lub ktoś z Rzymian z tego statku znasz może główny język mojego kraju – mandaryński?

– Nie, nie znam – odparł zdziwiony Anastenes. Pytanie rzeczywiście było niekonwencjonalne. Po czym jednak pod wpływem olśnienia spytał: – Czy chcesz mi, panie, powiedzieć, że Mongołowie mówią po mandaryńsku?

– Powiedzmy, że rozumieją ten język, ale ktoś taki jak ty, czcigodny panie, z pewnością porozumie się z nimi po persku raczej bez większych problemów. Perski też rozumieją. – Chińczyk odpowiadał uprzejmie, ale konsul miał silne wrażenie, że z pewnością i Yu, i księżę coś ukrywają. O ile przy wcześniejszych tematach Dariusz był bardziej swobodny, tak tutaj wyraźnie starał się, by nie powiedzieć przypadkiem zbyt dużo. Anastenes zrozumiał, że nie wyciągnie za wiele od gości, zmienił więc temat, przywracając mniej napięty nastrój. Wiedział też, że podczas tej biesiady do tego tematu już nie wróca. A jednak przy pożegnaniu, gdy goście opuszczali statek, Dariusz najpierw wygłosił eleganckie, dworskie pożegnanie, po czym niespodziewanie dodał:

– Chciałbym, byśmy się kiedyś jeszcze spotkali. Życzę powodze-



nia na Chan! Będziecie go potrzebować. . . – w jego oczach pojawiła się iskra smutku, ale nie dodał nic więcej, odchodząc.

Anastenes miał wrażenie, jakby księżę wątpił, że jeszcze kiedykolwiek uda im się spotkać. A jego ostatnie zdanie w pewien zawołowany sposób sugerowało, że czekają ich jakieś kłopoty.

Konsul streścił rozmowę o Chan Boudicce, gdy byli sami, i powiedział jej o swoich wnioskach, wyrażając zaniepokojenie o wyprawę i kontakt z Mongołami.

Boudikka wzruszyła ramionami.

– Pewnie Persowie nie umieli się zbyt dobrze porozumieć z Mongołami, nie wiedząc, jak ich traktować przy Chińczykach. A co do kryształów nie poszczęściło im się, nam będzie łatwiej.

Po chwili jednak zmarszczyła czoło.

– Nie sądzę, byśmy mieli jakieś problemy, gdy już dotrzemy na Chan, ale cenię twoje sugestie, panie. Zachowamy pewną ostrożność.



„Scypion” po oddaleniu się od Układu Słonecznego mógł wreszcie przejść na napęd hiperprzestrzenny, biorąc kurs prosto na planetę Chan. Gwiazdy stały się zamazanymi długimi światłami, czerń kosmosu przeszła w mglistą szarość. Stan ten utrzymywał się przez trzy tygodnie.

Przez ten czas Anastenes czytał klasyków greckich i rzymskich, przebywał w towarzystwie uczonych, chętny poszerzeniu swojej wiedzy naukowej, oraz próbował przygotować z Boudikką i Klemensem scenariusz pierwszego spotkania ze społecznością Mongołów. Pomiędzy nim a centurionem podczas tego etapu lotu przestało dochodzić do konfliktów, a wręcz zaczęła się zawiązywać relacja wzajemnego wysłuchiwanie swoich koncepcji i rad. Co nie zmieniało faktu, że Boudikka wciąż akcentowała mocno swoje przywództwo, ale za to przestała chodzić w pełnej zbroi po pokładzie statku – ograniczyła się do tuniki, płaszcza, miecza, hełmu i naramienników.

W końcu statek rozpoczął przygotowania do wyjścia z hiperprzestrzeni. Mglista szarość ponownie ustąpiła czerni kosmosu.

Znajdowali się w układzie planetarnym, w którym była położona planeta Chan.

Statek zwalniając prędkość na silnikach manewrowych, zbliżał się do planety, przygotowując się do zatrzymania na orbicie. Pozostały już tylko godziny do wkroczenia na orbitę planety. Gdy to nastąpi, miała zostać złamana pieczęć chroniąca krążek wideo z nagraniem cesarza, a same tajne do tej pory ostateczne rozkazy miały wreszcie zostać ujawnione.

Tak duży statek jak „Scypion”, mający być przygotowanym na długą separację od Ziemi i kontakty ze statkami oraz miejscami o rozwiniętej cywilizacji, posiadał naturalnie wszystkie udogodnienia, także kilka elementów łaźni rzymskiej – w mniejszej skali.

Anastenes zanurzył się w gorącej wodzie kilkumetrowej szerokości, choć zaledwie ponad pół metra wysokości calidarium, opierając się rękami o ułożone z błękitnych płytek ceramicznych brzegi basenu. Niewolnik w czarnej przepasce biodrowej ukucnął za plecami konsula, masując go po ramionach. Niewolnica w podobnej przepasce, gotowa w każdej chwili ją zrzucić i zadowolić swego pana w jakikolwiek sposób, usiadła na piętach pod ścianą, trzymając jedną rękę na amforze z zimną wodą pitną, a w drugiej zwinięty duży biały ręcznik. Anastenes siedział w gorącej wodzie z przymrużonymi oczami, ale w pewnym momencie otworzył je i popatrzył na niewolnicę siedzącą pod ścianą. Była to ta sama, która podała jedzenie księciu Dariuszowi i jej obecność skierowała temat dyskusji na niewolnictwo. Odpowiedziała mu wyczekującym spojrzeniem, gotowa na każdy rozkaz.

– Czy wiecie, co jest celem tej wyprawy? – spytał niespodziewanie konsul.

Musiała minąć chwila, zanim niewolnicy uświadomili sobie, że w tym miejscu nie ma żadnego wolnego człowieka, do którego ich pan mógł zadać to pytanie, więc najwyraźniej zostało ono skierowane do nich. Kobieta pierwsza przemówiła cichym głosem:

– Celem jest wykonanie rozkazów najwyższego dominusa – schyliła głowę z szacunkiem, wypowiadając ostatnie słowa.

– A jakie to są rozkazy? – pytał dalej konsul.

– Z tego co wiem, władco, pozyskanie kryształów, które pozwo-

lą na szybsze poruszanie się naszym statkom kosmicznym i mogą jeszcze bardziej rozwinąć potęgę Rzymu i światłość naszej cywilizacji.

– Tak wam powiedziano, prawda? – konsul zamyślił się. – A ja praktycznie nie wiem więcej od was. Może poza tym, że mamy spróbować tam, gdzie nie udało się Persom i Chińczykom, a środkiem do uzyskania kryształów jest pozyskanie sympatii koczowniczych Mongołów. Kto potrafi przewidzieć niespodzianki, jakie nas czekają? A przypuścmy, że zdobędziemy te kryształy i uda się wykorzystać ich ogromną energię zgodnie z przeznaczeniem. Czy sądzicie, że nasza cywilizacja jest na to gotowa, zasługuje na to? Czy Rzym dorósł do takiej potęgi?

– W... władco! – zająknęła się przerażona niewolnica. Masujący konsula niewolnik zatrzymał się na chwilę nieruchomo, poruszony usłyszczanymi słowami.

– Wy w to nie wątpicie, prawda? – ciągnął dalej swoje rozmyślenia na głos Anastenes. – Boudikka nie wątpi i prawdopodobnie Klemens, i nasi uczeni też nie wątpią. Każdy niewolnik, a nawet legionista, który wypowiedziałby słowa, jakie ja teraz wypowiedziałem, zostałby ukarany. Ale ja jestem cywilem wysokiej rangi na tym statku, więc mogę wypowiadać otwarcie takie spostrzeżenia – czyż nie? Od wieków na Ziemi nie mieliśmy wojny, jest jedynie rywalizacja z Persami, ale to nie przeszkadza nam wysyłać armii do kultury stojącej znacznie niżej technicznie i kulturowo. Podobno do obrony własnej, ale czy aby na pewno? Jak będą wyglądać negocjacje z Mongołami? A gdy zawiodą negocjacje pokojowe, to jakie środki przewiduje cesarz i co robi Boudikka?

Niewolnicy milczeli, widząc, że ich pan snuje bardziej rozważania, niż jest ciekaw ich opinii. Zresztą, niewolnik nie powinien rozważać polityki – zwłaszcza dyskutować o niej ze swoim panem.

– Kim byś chciała być, Marea, gdybyś miała wybór? – spytał konsul bezpośrednio, zwracając się po imieniu do niewolnicy i zmuszając ją tym do odpowiedzi.

Niewolnica zadrżała. Konsul nigdy nie był surowy ani ostry, ale teraz bała się jego pytań, bała się tego dziwnego sposobu prowadzenia rozmowy.

– Chciałabym być wolna. – cicho powiedziała niewolnica, starając się nie patrzeć na swego pana.

Konsul skinął głową z uznaniem. Była to prosta, ale jednocześnie ważna odpowiedź.

– A ty, Kert? – zwrócił się do niewolnika masującego mu plecy.

– J... ja, władco? – zająknął się niewolnik. – Nie wiem – odparł po chwili. – Dobrze mi tu, mogę żyć wśród moich panów i służyć im. Daję wam co mogę, a wy troszczycie się o mnie. Nie chciałbym tego zmieniać. Jestem szczęśliwy, mogę służyć.

Anastenes ponownie pokiwał głową, ale tym razem bardziej do swoich myśli. Nie każdemu zależało na wolności, nie każdy do niej dążył i nie dla każdego człowieka była ona ważna. A jednak niewolnica, choć mówiła ciszej i bardziej nieśmiało niż jej kolega, rozumiała wagę wolności.

– Wiecie o tym, że jeśli misja się uda, wszyscy niewolnicy z tego statku za swoją lojalność i posłuszeństwo odzyskają wolność? – spytał Anastenes

– Tak, władco – odparła z nadzieją w głosie Marea. Kert milczał.

– Marea, czy gdybyś była wolna, chciałabyś rywalizować z mężczyznami?

Zaskoczenie odbiło się w oczach niewolnicy.

– Rywalizować, władco? – spytała. – Ależ po co rywalizować? I kobiety, i mężczyźni mogą razem żyć obok siebie i uczyć się wzajemnie.

– A właśnie, że nie! – przemówił niespodziewany silny kobiecy głos. – Gdyż mężczyźni nas spychają na bok i tylko gdy udoświadnimy, że jesteśmy im równe pod każdym względem, możemy współistnieć!

Niewolnica skuliła się, gdy Boudikka, ubrana jedynie w ręcznik na biodrach, pojawiła się w drzwiach.

– Pozwolisz, panie, że się przyłączę do kąpieli? – spytała, patrząc na niego badawczo i najwyraźniej licząc się z odpowiedzią odmowną, co nie zmieniło faktu, że mogła uznać odmowę za wielką obrazę.

Anastenes uczynił zachęcający gest. Boudikka zrzuciła z siebie ręcznik i naga jak on, zanurzyła się w gorącej wodzie.

– Tego mi trzeba, zwłaszcza przed wizytą na tej lodowej planecie! – mruknęła z lubością, układając się w pozycji półleżącej w gorącej wodzie dwa metry dalej. Anastenes przymknął oczy. Rzymianie nie zwracali większej uwagi na swoją nagość, zwłaszcza w łaźniach, aczkolwiek Anastenes pamiętał o tym, że Boudikka czasem lubi za bardzo zwracać na siebie uwagę i chwilę po jej pojawieniu się na statku chciała rozwiązywać z nim problemy dyplomatyczne za pomocą łożka. Konsul osobiście nieco wątpił, że przybycie Amazonki do calidarium w tym samym momencie, gdy on się tam znajdował, i to na kilka dni przed osiągnięciem orbity planety, było całkowitym przypadkiem.

– Niewolnico, chcę napić się wody! – rozkazała centurion. Niewolnica zwinnie podniosła się, szybko zbliżyła do Boudikki i podała jej amforę z zimną wodą. Boudikka wypila kilka łyków, po czym oddała niewolnicy amforę. – Słyszałam tu ciekawą dyskusję, gdy wchodziłam. Rozumiem, moja mała, że masz nadzieję po skończeniu misji być wolna?

– Tak, władczyni – Marea przytaknęła cichym głosem, w pozycji skulonej, niepewna, czy odejść pod ścianę, czy czekać na inne rozkazy.

– To dobrze. Tak obiecał cesarz, i jeśli podczas trwania misji będziesz wiernie służyć, to na pewno się tego doczekasz. Ale zdziwiłaś mnie swoją opinią o mężczyznach. Nawet jako niewolnica powinnaś spróbować rywalizować z mężczyznami. Oczywiście nie z wolnymi, ale przecież jeśli chodzi o niewolników, to kobiet jest tu więcej niż mężczyzn. Jako osoba wolna możesz ich pokonać i udowodnić, że jesteś im całkowicie równa i potrafisz to samo co oni!

– Domino. . . – wypowiedziała to jedno słowo niewolnica, w którym czaił się niedopowiedziany sprzeciw, którego nie śmiała wymówić wobec osoby tak wysokiej rangi.

– Pani, czy słowa: „możesz pokonać mężczyzn, by udowodnić, że kobiety są całkowicie równe” nie mają w sobie pewnej sprzeczności? – Anastenes nie mógł się nie oprzeć trochę zjadliwej ironii. Boudikka spiorunowała go wzrokiem. Anastenes zignorował to

i zwrócił się łagodnym głosem do niewolnicy: – Marea, chciałaś coś powiedzieć na słowa centurion Boudikki, nie obawiaj się, mów, proszę.

Niewolnica wzięła oddech i spojrzała z niepokojem na Boudikkę. Ta wzruszyła ramionami.

– Mów, co chcesz.

– Wierzę, że kobiety i mężczyźni mogą być ze sobą szczęśliwi bez wzajemnej rywalizacji. Nie ma czasem też nic złego, że mężczyźni opiekują się kobietami, a kobiety i mężczyźni wspólnie dbają o swoje dzieci. Całkowita równość nie jest możliwa, choćby ze względu na różnice zewnętrzne pomiędzy kobietami i mężczyznami. Żaden mężczyzna nie urodzi dziecka, niewiele kobiet podniesie większe ciężary. Ale możemy się wzajemnie szanować i cieszyć się byciem ze sobą – wypowiedziawszy te słowa prawie jednym tchem, najwyraźniej przestraszona własną odwagą, złączyła ręce na piersiach, opuściła głowę i szepnęła: – Wybacz mi śmiałość, domino i ty, dominusie!

Anastenes uśmiechnął się do niej ciepło uspokajającym uśmiechem.

– Wypowiedziałas po prostu swe myśli, sam cię do tego zachęcałem, i cieszę się, że prezentujesz własny sąd.

Niewolnica spojrzała z obawą na Boudikkę. To wobec niej wypowiedziała odmienne zdanie. A centurion miewała bardziej burzliwe usposobienie niż konsul. Boudikka najwyraźniej jednak była zaskoczona tą mową ze strony zwykłej niewolnicy i chwilę milczała.

– Cóż, więc się nie zgadzamy do końca – odparła po chwili, głosem nad wyraz spokojnym, ale mimo to niewolnica zadrżała, co nie uszło uwagi konsula. – I myślę, że jeszcze to przemyślisz, zwłaszcza jak kiedyś będziesz wolna, ale doceniam, podobnie jak dominus Anastenes, twoją własną opinię. Może powinnaś później żyć w Persji... – ostatnimi słowami niechęć dała do rozumienia Anastenesowi, że choć minęło już trochę czasu od wizyty na ich statku księcia Dariusza i nie wracali w rozmowie do dyskusji o niewolnictwie i prawach kobiet, to oboje o tym myśleli. – Mniejsza z tym, chciałabym porozmawiać teraz z dominusem. Na osobności! – rzuciła mocniejszym tonem i wpatrując się także w niewolnika

masującego ramiona konsula. Niewolnicy skłonili się i wyszli, zostawiając ich samych.

– Zbliżamy się do planety – zaczęła Boudikka. – Niebawem odpieczętowane zostaną rozkazy cesarza. . . – zawiesiła głos.

– Jesteś dowódcą, pani, czy martwi cię to, co może się w nich znajdować? – Anastenes wpatrzył się w jej twarz.

– Niepewność jest najgorsza. Musisz wiedzieć, panie, że jestem gotowa zdobyć kryształy i dostęp do nich w każdy możliwy sposób zgodny z rozkazami. . .

Konsul zmarszczył brwi.

– . . . ale nie znaczy to, że tego bym chciała. I boję się nieznanego, które może przynieść dysponowanie tą energią – dokończyła Boudikka.

Brwi Anastenesa powędrowały do góry. Niespodzianka! Boudikka najwyraźniej ewoluowała w swoim podejściu do misji. Najwyraźniej był to pewien początek postępu, powolny, ale jednak się odbywał.

– Rozumiem cię, pani. Mnie też trapią wątpliwości.

– Czy mogę liczyć na twoją pomoc? Będziemy działać razem? – głos Boudikki, jak rzadko kiedy, miał w sobie niepewność i łagodność, ale choć centurion starała się to ukryć, Anastenes zauważył to. Anastenes wstał i wyciągnął do niej rękę. Ona także wstała i uściśniła jego dłoń, uśmiechając się z wdzięcznością. Przez chwilę stali naprzeciw siebie nadzy, całkiem sami w parującym pomieszczeniu, ze stróżkami wody ściekającymi z ich ciał. Tym razem ona nie próbowała zmuszać go do niczego, próbując w ten sposób rozwiązać problemy społeczne. On zaś po raz pierwszy zwrócił uwagę na fakt, że Boudikka jest nie tylko aroganckim i pewnym siebie dowódcą, kapitanem statku kosmicznego i misji oraz centurionem legionu. Zauważył, że ona jest też kobietą, i to nawet bardziej atrakcyjną, niż mógł ocenić, gdy była ubrana w uniform centuriona.

Cokolwiek jednak mogłoby się wydarzyć w tej chwili i zmienić ich relacje, nie wydarzyło się, gdyż do sauny wbiegł jeden z członków załogi. Odskoczyli od siebie na dalszą odległość. Przybysz spojrział na nich wymownie, ale szybko udał, że nie zwrócił uwagi na tę sytuację.

– Centurionie, konsulu, cieszę się, że was oboje znalazłem! – oświadczył. – Wkrótce będziemy wchodzić na orbitę, o czym Główny Nawigator chciał was zawiadomić, mając nadzieję, że będziecie oboje na mostku. Główny Nawigator chciał też przypomnieć, że nadszedł czas otwarcia rozkazów od cesarza. . .



W gabinecie kapitańskim zebrały się wszystkie niezbędne osoby. Protokół wymagał, by obok dowódcy i doradcy znajdował się też Główny Nawigator oraz dwóch przedstawicieli różnych klas zawodowych – w tym wypadku jeden oficer legionu i jeden przedstawiciel uczonych. Boudikka wybrała na przedstawiciela legionu jedną ze swoich poruczników – Wistellę. Anastenes wybrał doktora Hanudera, którego specjalnością była geologia i fizyka. Ze względów oczywistych na odprawę nie wezwano żadnych niewolników – to nie była klasa zawodowa.

Ubrana w pełną zbroję centuriona Boudikka otworzyła szkatułkę i wyjęła zapieczętowaną dużą kopertę. Na oczach zebranych przełamała pieczęć Imperium Romanum, wyjmując z koperty dysk wideo. Zebrani usiedli wokół stołu w wygodnych fotelach. Boudikka podeszła do odtwarzacza, włożyła dysk i wcisnęła przycisk startu. Na ekranie pojawił się najpierw złoty orzeł Rzymu, a później twarz imperatora.

– Witajcie, członkowie misji ze „Scypiona” – powitał ich cesarz Kalliksus.

– Ave Caesar! – wrzasnęła Boudikka, wyprężając się na baczność i wyciągając rękę w rzymskim pozdrowieniu. Zawtórowała jej Wistella, szybko podrywając się z fotela. Klemens wstał z ociąganiem, wykonując salut w sposób ledwie unikający niedbałości, a sądząc po jego minie, uważał salut wobec ekranu za czysty idiotyzm.

Doktor Hanuder – podobnie jak Anastenes nie ruszający się z fotela – posłał konsulowi ironiczny uśmiech, lekko ruszając przy tym głową. Konsul wzruszył ramionami. Obaż byli cywilami, więc nie byli zmuszeni do powtarzania zachowania Boudikki. Jednak,



aczkolwiek Anastenes tego typu zachowanie wobec nagrania wideo uważał za śmieszne, mógł w jakiś sposób zrozumieć Boudikkę. Niecałą godzinę wcześniej, w dość szczególnych warunkach, obiecał jej swoje poparcie i wyraźnie dał jej do zrozumienia, że może na niego liczyć, nie zamierzał więc teraz potępiać jej ostentacji w zachowaniu.

– Pewnie od wielu dni zastanawiacie się nad celem wyprawy – rozpoczął cesarz. – Jak już wiecie, kryształy energetyczne mają ogromne znaczenie – mogą umożliwić przetwarzanie energii słonecznej i elektrycznej w niesamowite źródło mocy, mogą też umożliwić loty kosmiczne na bardzo dalekie odległości, których pokonanie zajmie tylko odrobinę czasu. Jak wiecie, to jest teoria, ale zweryfikowana przez Persów, jak i naszych uczonych. Waszym zadaniem jest znalezienie i przywiezienie jak największej ilości kryształów. Uczeni obecni na statku zajmą się też próbą wykorzystania kryształów w praktyce już w waszej obecnej pozycji, abyśmy wiedzieli o nich jak najwięcej, nim jeszcze wrócicie na Ziemię. Mamy nadzieję, że „Scypion” powróci jako pierwszy rzymski statek kosmiczny o dalekim i bardzo szybkim zasięgu. Skoro Persowie wycofali się z tej strefy, Chan musi stać się protektorem Rzymu! Możecie użyć wszelkich sposobów, by pozyskać mieszkających tam Mongołów i skłonić ich do pomocy w zdobywaniu dla nas kryształów, ale stanowczo mówię, o ile to nie będzie naprawdę niezbędne, nie używajcie siły. Musicie wiedzieć też, że Persowie wiele lat temu stworzyli najbardziej zaawansowany statek kosmiczny o nazwie „Światło Mardoka”. Statek ten nigdy nie wrócił na Ziemię ani nie widział go żaden statek rzymski. Persowie też o tym nie wspominają. Biorąc pod uwagę wycofanie się Persów z tego sektora kosmicznego, gdzie leży Chan, oraz brak danych o „Świetle Mardoka”, możemy przypuszczać, iż na samej Chan lub obok niej istnieje jakieś zagrożenie, które być może doprowadziło do katastrofy „Światła Mardoka”. Musicie być przygotowani na to, co jest całkowicie nieznane, a może być też groźne. Dowiedzenie się, co się stało ze „Światłem Mardoka”, uznaję za wasze kolejne zadanie – ale o mniejszym priorytecie ważności – choć pamiętajcie, że może to mieć związek z waszą sytuacją. Wasza załoga składa się z wyszko-

lonych ludzi, a jednocześnie „Scypion” został tak wyposażony, by móc pozostać w dowolnym regionie kosmosu całe lata bez potrzeby kontaktu z Ziemią. Co do załogi, jestem pewny, że centurion Boudikka narzuciła dyscyplinę i styl zachowania, który nie każdemu się podoba. Ta misja to test dla ciebie, Boudikko. Wiem, że jesteś dość porywcza, ale też potrafisz być dobrym dowódcą i taktykiem.

Boudikka uśmiechnęła się na te słowa uznania.

– Taktyka to jednak nie wszystko. Konieczna jest osoba, która ma otwarty umysł oraz zna się na dyplomacji i negocjacjach. Dlatego obecność Anastenesa jest tu niezbędna. Z pewnością moje kolejne rozkazy zaskoczą was wszystkich, ale zwłaszcza w przypadku waszej misji musicie się liczyć z niespodziewanym. Musicie też wykazać pewną elastyczność, a w kontaktach z kulturą tak obcą jak Mongołowie, o której wiemy cokolwiek tylko dzięki Persom, konieczne jest czuwanie nad bezpieczeństwem, ale przede wszystkim zawarcie jak najbardziej przyjaznego kontaktu, nie dając się wykorzystać. Boudikko, Anastenesie, zdecydowałem, by czas waszego lotu do Chan przyzwyczaił was do siebie i nauczył współpracy. Teraz, gdy już tu jesteście, dowódcą kontaktu z odmienną kulturą nie może być osoba będąca legionistą – wojownikiem.

Ostatnie słowa spadły na zebranych jak kubel zimnej wody.

– Anastenesie – od tego momentu stajesz się dowódcą misji i oficjalnym wysłannikiem Rzymu. Niniejszym także, do czasu powrotu na Ziemię, zmieniam twoją rangę z konsula honorowego na pełnego konsula rzymskiego. Nie muszę mówić, że w strefie daleko od jurysdykcji Rzymu mam pełne prawo do wydania takiego rozporządzenia bez zgody Senatu. Twój obecny status daje ci prawa wydawania rozkazów, obowiązujących dla każdego Rzymianina poniżej statusu senatora. Z wyjątkiem decyzji taktycznych i wydawania rozkazów armii – w tym wypadku musisz to skonsultować z Boudikką, która nadal pozostaje dowódcą wszystkich legionistów na pokładzie. Boudikko, to, że nie jesteś już dowódcą misji, nie znaczy, że twe zadanie nie jest równie ważne. Musisz chronić statek i ludzi mieszkających na nim oraz doprowadzić go z powrotem na Ziemię. Jeśli zawiedziecie, wasza porażka i tak może być pewnym sukcesem pod względem zebranej wiedzy. Jeśli wam się uda, da-

cie możliwość dalszego rozwoju cywilizacji i każda jednostka z tego statku odniesie pewną korzyść – możliwości waszego życia w przyszłości są ogromne. Wierzę, że wróciecie i będę mógł powitać was na Ziemi! Powodzenia! – cesarz uniósł dłoń w geście pożegnania, po czym widok jego osoby na ekranie został zastąpiony złotym orłem Rzymu, a po chwili ekran całkiem się wyciemnił.

Zebrani siedzieli jeszcze chwilę w fotelach, pod wrażeniem całej przemowy. Pierwszy odezwał się Klemens.

– Co teraz?

– Przygotujemy się do kontaktu z Mongołami. – stwierdziła Boudikka, z trudem pokrywając grymas zawodu, by odwrócić się w stronę Anastenesa. – Prawda... dowódco?

Anastenes siedział w lekkim oszołomieniu i dopiero po chwili zrozumiał zmianę sytuacji i jak nazwała go centurion.

– Tak, przygotowujemy się do kontaktu z Mongołami – odparł dodając. – Ale proszę, nie nazywaj mnie dowódcą, pani. Zapewniam, że ta sytuacja jest dla mnie tak samo niezręczna i zdumiewająca jak dla ciebie. Będę cię potrzebować i obiecałem, że będziemy działać razem. Teraz ja, zupełnie nieprzyzwyczajony do dowodzenia na taką skalę, będę potrzebować doradcy i twojego doświadczenia.

Boudikka popatrzyła mu uważnie w oczy, by przekonać się o szczerości jego słów. Uśmiechnęła się do niego delikatnym uśmiechem. Najwyraźniej porozumienie osiągnięte w calidarium działało nadal mimo zmiany stopnia ich relacji służbowych.



Anastenes wszedł na mostek i usiadł w swoim fotelu, spoglądając na śnieżną biel lodowcowej krainy malującą się na ekranie. Boudikka stanęła nieopodal i popatrzyła na niego z nieodgadniową miną. Konsul dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że powinien zasiąść na innym miejscu. Przesiadł się na środkowe stanowisko kapitańskie, a Boudikka dopiero teraz usiadła koło niego na jego dawnym fotelu.

– Zdecydowałeś się wylądować, panie – nie było to pytanie, gdyż „Scypion” już znajdował się na powierzchni planety. – Czy

mam wysłać zwiad lub sama ze swoimi ludźmi udać się do osad Mongołów?

Konsul nie dziwił się jej pytaniu. Wiedział, że Boudikka nie lubi tracić czasu i chciałaby od razu nawiązać kontakt. Przy czym, gdyby ona jako centurion pierwsza powitała tubylców, mogłaby przynajmniej dla tubylców zwiększyć swój status. Z drugiej strony oni byli dzikimi mieszkańcami lodowej planety z kultury patriarchalnej, a ona kobietą. Wszystko wskazywało, że ich kultura się różni. Poza tym to konsul płynnie władał perskim, którego z pewnością będą używać w kontaktach z Mongołami.

– Nie. Myślę, że oni przybędą sami zaciekawieni. Persowie dawno do nich nie przylatywali. Zorientują się także, że nasz statek różni się od perskiego, więc tym bardziej wkrótce przybędą – wylądowaliśmy niedaleko ich obozów. Choć z tego co wiem, mieszkają raczej w jaskiniach.

– Barbarzyńcy – mruknęła pogardliwie Boudikka.

– Niekoniecznie – nie zgodził się konsul. – Mogą właśnie przejawiać doskonałe dostosowanie do warunków tego świata. W końcu zostali wygnani z Ziemi, a na tym świecie jaskinie mogą się ciągnąć bardzo daleko pod ziemią.

– Mieszkają w jaskiniach, pewnie chodzą w skórach i nie znają innych ubrań. Być może nawet nie znają pisma! My reprezentujemy szczyt rozwoju kulturalnego i technicznego. Oni w stosunku do nas są prymitywnymi, jaskiniowymi barbarzyńcami – upierała się Boudikka.

Anastenes westchnął. Gdyby rozkaz cesarza nie przeniósł dowodzenia z jej osoby na niego. . .

– Centurionie, liczę na twoją pomoc, ale proszę cię, byś traktowała naszych gości z szacunkiem i mnie pozostawiła negocjacje. Proszę, byś wydała swoim ludziom rozkazy, by ubrali się elegancko na powitanie gości, ale niekoniecznie zakładali zbroje. Chcę, by przybysze zobaczyli przepych Rzymu. . .

– To akurat mogę zrozumieć – wtrąciła się centurion

– . . .ale też by zrozumieli, że nie mamy wrogich zamiarów i przybywamy, by nawiązać przyjazne kontakty – kontynuował Anastenes

Boudikka prychnęła, po czym dodała.  
– Oddając ich pod opiekę Rzymu!  
– Takie są nasze cele, ale oni muszą do tego dojść z własnej woli.  
– Dowódco! – zawołał w ich stronę Klemens.  
– Tak? – machinalnie odpowiedziała Boudikka, po czym z lekką niechęcią spojrzała na Anastenesa. Klemens zauważył to i nie ukrywał dość wyraźnego uśmiechu.  
– Dowódco Anastenesie – dodał Klemens, co pogłębiło jeszcze grymas niezadowolenia na twarzy Boudikki. – Mam odczyt radaru. Zbliża się kilkunastu ludzi. To oczekiwany komitet powitalny.  
Konsul skinął głową przyjmując informację.



Przez otwartą służbę, zachęceni gestami legionistów, tubylcy uważnie rozglądając się na wszystkie strony, wkroczyli do wnętrza statku. Rzymianie – a szczególnie legioniści – patrzyli na nich z nieukrywaną pogardą. Mongołowie byli ubrani w skóry i futra. Konsul nie okazał zdziwienia – taki ubiór w klimacie lodowcowym, tam gdzie cywilizacja technicznie nie stała zbyt wysoko, wydawał mu się jak najbardziej naturalny. Razem z Boudikką wyszedł na powitanie gości.

Podpierany przez dwójkę młodszych mężczyzn szedł wielki wódz Mongołów. O jego pozycji świadczył naszyjnik z kości zwierząt oraz lśniący pośrodku miedziana moneta Królestwa Persji. Jego futrzana czapka była ufarbowana na kolor z pogranicza czerwieni i brązu. Wielki wódz był w średnim wieku i od reszty swoich ludzi wyróżniał się też pokaźną tuszą widoczną spod futer i skór. Za pasem miał kamienny toporek. Wielki wódz przystanął i nieco chwiejąc się, wpatrzył się w dwójkę Rzymian, którzy wyszli mu na powitanie. W tym momencie Boudikka wciągnęła mocno powietrze, zrobiła krok do tyłu, po czym jakby bezwiednie położyła dłoń na rękojeści miecza. Ostatni gest szybko cofnęła, ale pozostała nieco za konsulem, zamiast być obok niego.

Anastenes nie był zdziwiony zachowaniem centuriona, ale po-

słał jej uspokajający uśmiech. Gdy książę Dariusz wkroczył na pokład statku, jego ciało wydzielalo zapach olejków sandałowych. Jego chiński doradca z kolei – pachniał jaśminem. Wielki wódz Mongołów także wydzielal z siebie intensywny zapach, ale tylko osoba zupełnie pozbawiona węchu mogłaby to określić jako perfumy. Wielki wódz najwyraźniej rzadko używał takiego wynalazku jak mydło! Jego ostry zapach niemytego ciała oraz częściowo przetrawionego alkoholu uderzał w nozdrza nieprzyzwyczajonych do tego Rzymian. Chwiejna postawa wodza nie była bynajmniej świadectwem jego zmęczenia czy wieku. Wielki wódz był zwyczajnie pijany!

Anastenes doszedł do wniosku, że skoro nie mieli w żaden sposób możliwości uprzedzenia Mongołów o swoim przybyciu, trudno wymagać, by ci przygotowali się na nie. To, że do nich jednak przybyli pośpiesznie, oznaczało, że chcieli kontaktu z Rzymianami, tak jak tamci chcieli z nimi. Należało więc zignorować fakt, że wódz śmierdzi i nie jest całkiem trzeźwy. Na pewno wśród tej świty ma doradców.

Anastenes przywołał na twarz cały szeroki uśmiech dyplomaty i rozpoczął odpowiednią przemowę powitalną w czystym perskim, uznając, że skoro Persowie mieli kontakty z tym ludem, ten język z pewnością będzie dla nich najbardziej zrozumiały.

– Jestem konsul Anastenes Septuletes, dowódca statku kosmicznego Imperium Romanum „Scypion”, na pokład którego łaskawie zechcecie wkroczyć. Przynoszę pozdrowienia ludowi Mongołów od wielkiego cesarza Rzymu i Ludu Rzymskiego! Pozdrowieni więc bądźcie, ludu planety Chan! Pozdrowiony bądź, wielki przywódco swojego ludu! Przybywamy w pokoju, wierząc, że nasze ludy nawiążą współpracę, osiągną przyjaźń, a jeśli zechcecie, pod opieką Rzymu będziecie mogli rozwijać się swobodnie zarówno dzięki wymianie handlowej, jak i przede wszystkim kulturalnej, dołączając do naszego Imperium. Czy zdajecie sobie sprawę, że Cesarstwo Rzymskie obejmuje połowę planety Ziemia, rozwijając kulturę i tworząc prawdziwą potęgę, zapewniającą jednakże Pax Romana – pokój rzymski – pokój od wojen, od waśni, od zdrad i od wewnętrznych spięć?! Rzym zapewnia też wymianę myśli, dóbr, dzieł kultury oraz

cywilizowanie różnych grup etnicznych i stref w jeden nowy ład. Będzie czas, by to wszystko omówić, mam także nadzieję, że zechcecie wspólnie z osobami naszymi zjeść obiad. Wierzę, że choć dotąd nasze ludy nie miały możliwości się spotkać, teraz, gdy w końcu to się wydarzyło, rozwiniemy współpracę, a pomiędzy nami zapanuje zgoda i porozumienie. – część Mongołów, najwyraźniej rozumiejąc perski, wydawała się być pod wrażeniem tych słów, ale wódz patrzył zamglonym spojrzeniem. – Pozwólcie, proszę, przedstawić osobę, która na tym statku zarządza naszymi wojownikami i strategią oraz jest moim osobistym doradcą – tu Anastenes uśmiechnął się lekko na myśl, jak całkowicie się zmieniła sytuacja – i osobą, która do tej planety prowadziła ten statek, zarządzając nim. Oto centurion Boudikka Juliana Plankus.

Boudikka wykonała coś na kształt grymasu udającego uśmiech, po czym kiwnęła lekko głową w stronę wielkiego wodza. Anastenes nie był zaskoczony, że jej powitanie ograniczało się do tych drobnych gestów. Boudikka nie uważała przywódcy gości za osobę tej samej klasy co księżę Dariusz. Konsul przyznawał jej skrycie rację, ale osobiście wolałby, by Boudikka podeszła do gości z większym szacunkiem. Z drugiej strony, Boudikka po raz pierwszy musiała być szczęśliwa, że nie jest już dowódcą. Gdyby nie zmiany zarządzane rozkazami cesarza, to ona by teraz musiała witać gości, co by pewnie przychodziło jej znacznie trudniej niż konsulowi.

Wielki wódz wlepił spojrzenie w Boudikkę, a następnie zrobił coś niespodziewanego i uchybiającego wszelkim protokołom dyplomatycznym. Wykonał chwiejnie kilka kroków do przodu, po czym celując palcem wskazującym prosto w klatkę piersiową Boudikki, wrzasnął łamanym perskim:

– Ja chciec ta kobieta!

Boudikka nie znała zbytnio perskiego, jednakże słowa, które wypowiedział wódz, znajdowały się wśród opanowanego przez nią słownictwa. Chyba tylko szok, że ktokolwiek śmiał ją – rzymskiego centuriona! – potraktować w tak bezceremonialny i barbarzyński sposób, spowodował, że nie sięgnęła w pierwszej chwili po miecz ani nie wykonała żadnej agresywnej odpowiedzi.

Anastenes zareagował szybko – przewidując dalszy rozwój sy-

tuacji – i rozkazującym tonem zwrócił się szybko po łacinie do Boudikki:

– Na Zeusa i w imię cesarza Rzymu, nie odpowiadaj na to, pani! Jeśli nie dla mnie, zrób to dla Rzymu i dla naszej misji! Pozwól mi to samemu załatwić!

W tym momencie twarz Boudikki przybrała mocno czerwony odcień. Cisza przed burzą minęła. Nadciągał huragan. Wciągnęła oddech, jakby zamierzała zaraz mocno wrzasnąć, ale tylko wypuściła powietrze i popatrzyła prosto w oczy konsulowi.

– Ten wieprz mnie obraził! Potraktował jak jakąś niewolnicę na sprzedaż! – wysyczała przez zęby.

– To być może nieporozumienie kulturowe. Pamiętaj, że teraz ja tu dowodzę, pani! Poza tym widzisz chyba, że wódz nie jest w całkowicie dobrym stanie.

– Gdyby cesarz nie zmienił hierarchii dowodzenia... – zawiesiła ostrzegawczo głos Boudikka.

– Wiem, prawdopodobnie rzuciłabyś się na niego za takie słowa i doprowadziła do wojny, albo przynajmniej do wzajemnej niechęci. – „To dlatego chiński doradca Dariusza był taki rozbawiony – pomyślał konsul. Musiał coś takiego przewidzieć”. – Pamiętaj o celu naszej misji! – dodał na głos do Boudikki.

Boudikka skinęła głową, uznając jego słowa, ale sądząc po zacisniętej pięści, daleko jej było do wewnętrznego spokoju. Anastenes mimo wszystko odetchnął. Boudikka pamiętała, kto teraz dowodzi, i zaakceptowała jego słowa. Widmo huraganu, który mógłby na początku zniszczyć misję, oddaliło się.

– Obawiam się, że to nieporozumienie – zwrócił się, udając spokój, konsul do wielkiego wodza po persku. – Ta kobieta nie jest niewolnicą, jest wolnym człowiekiem, i to o wysokiej randze: jest dowódcą armii i moim doradcą. To właśnie próbowałem powiedzieć, gdy ją przedstawiałem.

– Taaak?! – bełkotliwie powiedział wódz. – Ona być moja! Ja tak chcę! Patrz Rzymianin! – wódz szybkim ruchem sięgnął za pazuchę i wyciągnął w stronę konsula rękę z czymś połyskującym. – Wy to chcę. Ja to mieć! Ja mieć więcej!

Konsul przez chwilę zahipnotyzowanym spojrzeniem wpatrywał



się w kryształ. Anastenes nie miał wątpliwości, że to jest właśnie kryształ energetyczny. Był duży, naprawdę duży. Nie spodziewał się tak szybko zobaczyć kryształu, szczególnie takiej wielkości, a do tego w niekonwencjonalnych warunkach zaproponowania „wymiany”. Oczywiście tego typu „transakcja” nie wchodziła w grę. Nawet zwykłej niewolnicy Anastenes by nie sprzedał komuś, kto by mógł ją źle traktować. Propozycja kupna wolnego człowieka, i do tego o takiej randze, jaką miała Boudikka, była ogromną zniewagą. Mongołowie stojący koło wodza zaczęli coś do niego mówić po mongolsku, najprawdopodobniej uspokajając go i tłumacząc, że jego zachcianka nie może zostać spełniona. Wielki wódz wyglądał jednak na zagniewanego i skrzywdzonego.

Anastenes obejrzał się i popatrzył na Rzymian. Nawet ci, którzy nie znali ani słowa perskiego, musieli choć trochę domyślać się sytuacji i uznać reakcję wodza za obrazę. Nieważne, że Boudikka była kobietą, co im początkowo przeszkadzało, gdy przed odlotem z Układu Słonecznego wkroczyła na pokład. Od tego czasu udowodniła, że jest prawdziwym centurionem, a teraz na ich oczach centurion został znieważony! Poza tym zaproponowanie kupna wolnego człowieka zawsze było zniewagą. Gdyby Boudikka wykonała tylko jeden ruch przeciwko przywódcy Mongołów, co najmniej połowa stojących w korytarzy legionistów rzuciłaby się w stronę gości, broniąc honoru swojego centuriona. Anastenes wiedział, że tylko ludzie Klemensa – z Legionu Kosmosu – mogliby spróbować na rozkaz konsula powstrzymać wtedy kolegów z Armii Terytorialnej. Boudikka jednak stała obrażona, ale na szczęście nieruchoma.

– Wódz nie nadawać się do rozmowa dziś – łamanym perskim przemówił jeden z Mongołów, z całą pewnością doradca. – My przyjść tu jutro.

Wielki wódz wrzasnął do niego po mongolsku, najwyraźniej nie zgadzając się z jego uwagami. Wywiązała się kłótnia. Anastenes patrzył na to przez chwilę bezradnie, niepewny, jak ma zareagować. I w tym momencie za plecami gości od strony wejścia do statku pojawiła się nowa, inna postać – znacznie wyższa od Mongołów, a spod futra na plecach wyglądało nieco poszarzałe ubranie, wykonane techniką niedostępną na Chan. Postać przepchnęła się przez

stojących Mongołów i stanęła naprzeciw konsula. Gdy przybysz zdjął czapkę, spod niej wyłoniły się bynajmniej nie mongolskie rysy.

– Proszę wybaczyć moje spóźnienie. Zbyt późno zostałem powiadomiony o przybyciu statku kosmicznego i zorganizowaniu w sposób prowizoryczny grupy, która uda się na powitanie przybyszy. – starszy mężczyzna mówił nienagannym, płynnym perskim. – Czy jako – że pozwolę się tak określić – stały rezydent Królestwa Perskiego, nawet po opuszczeniu przez moich rodaków tej planety, mogę w jakikolwiek sposób pomóc w sytuacji, która – z tego co zauważyłem – wymknęła się trochę spod kontroli?



Anastenes przez chwilę ze zdumieniem patrzył na Persa, po czym na jego twarzy pojawił się uśmiech i ulga. Odezwał się do niego po persku:

– Bądź pozdrowiony, panie, kimkolwiek jesteś. Nie ukrywam, że przydałaby mi się pomoc, gdyż mam wrażenie, że doszło do nieporozumień kulturowych, a zależy nam właśnie na wzajemnym zrozumieniu.

Pers kiwnął głową ze zrozumieniem, po czym odwrócił się do swych ubranych w skóry towarzyszy i najwyraźniej bez problemu posługując się mongolskim, zwrócił się do nich w tym języku. Wódz nadal nie wyglądał na zadowolonego, ale w końcu wydawało się, że rozumiał.

– Ja już nie chcę ta kobieta – oświadczył głośno po persku. Właściwie nie były to najbardziej kulturalne i dyplomatyczne przeprosiny jakie Anastenes w życiu słyszał, ale można było uznać, że problem został zażegnany. – Ale ja chcę handel! – wódz potrząsnął kryształową gwiazdą. Pers znowu powiedział coś po mongolsku, po czym odwrócił się do czekających Rzymian i przeszedł na perski.

– Proszę o wybaczenie, że chwilowo odwróciliśmy się od naszych gości. Musieliśmy wyjaśnić pewne sprawy. Jestem Sahumon Asaruz, pisarz, kronikarz i antropolog kulturowy, mieszkający już tu długo i mogący służyć pomocą swej skromnej wiedzy na temat

istniejącej na tej planecie kultury mongolskiej, oraz w niektórych wypadkach jako tłumacz – choć większość Mongołów zna podstawy języka perskiego. Jestem obecnie jedynym przedstawicielem Królestwa Persji na tej planecie. Niestety, nie potrafię zbyt biegle posługiwać się łaciną.

Konsul ponownie się przedstawił, prezentując też Boudikkę, przed którą Pers skinął głową, patrząc na nią z ciekawością, po czym Anastenes dodał:

– Jest to dla nas przyjemność, móc skorzystać z pomocy tak uczonego mędrca, obeznanego lepiej od nas, Rzymian, ze światem dumnej cywilizacji mongolskiej. Pragnę poinformować, że biegle mówię w języku perskim, a część moich ludzi w pewnym zakresie rozumie ten język, zatem nie musisz panie przepraszać, że nie mówisz po łacinie – z pewnością uda nam się porozumieć. Pozwolę jednak sobie zauważyć, że to wy jesteście gośćmi na naszym statku.

Sahumon uśmiechnął się.

– Niewątpliwie masz rację, konsulu Anastenesie. Ale racz zauważyć, że kwestię bycia gościem można rozumieć i w sensie tego statku, i planety. W tym drugim przypadku to wy jesteście niejako gośćmi tutaj. Przynajmniej na razie.

Anastenes odwzajemnił uśmiech. Temu Persowi najwyraźniej natura nie poskąpiła inteligencji. Jednak na statku to Mongołowie byli gośćmi – choć rzeczywiście, do czasu, gdy namówi się Mongołów do pójścia pod skrzydła Rzymu, to Rzymianie byli gośćmi na planecie. Należało zaprosić przybyszy na obiad, ale do kogo wystosować to zaproszenie? Uznał po namyśle, że mimo wszystko, należy mówić do wodza.

– Wielki wodzu! Jesteśmy przekonani, że moglibyśmy wspólnie razem z szacowną delegacją ucztować, ku naszemu wzajemnemu lepszemu poznaniu się. Zatem, może porozmawiamy przy jedzeniu, w pokojowej atmosferze, omawiając też początki naszej współpracy, także handlowej.

Wódz kiwnął głową, po czym zatoczył się lekko.

– My jeść razem – zgodził się. – Jestem Khandargyn.

Anastenes uśmiechnął się. Wreszcie zakończyła się oficjalna prezentacja – i wódz podał swoje imię. Najwyraźniej nie można było

oczekiwać od niego zbyt dużo. To cud, że w ogóle mówił – i to po persku, biorąc pod uwagę jego stan niezbyt wysokiej trzeźwości. Po chwili konsul zrozumiał. Skoro Mongołowie kontaktowali się z Persami przez Chińczyków, to mówili albo po mandaryńsku, albo po mongolsku, ale oczywiście choćby kilka osób z przedstawicieli plemienia musiało jakoś mówić po persku. Jednak jak przewidywał dostojny Yu-Tsu-San, język perski nie był zbyt powszechny, ani wśród Rzymian, ani wśród Mongołów. Nie wiedział, że Sahumon nauczył część Mongołów perskiego, a konsul nie tylko płynnie mówił tym językiem, ale i posiadał zdolności dyplomacji.

Dwóch doradców popatrzyło niezdecydowanym spojrzeniem, po czym ten sam co wcześniej odezwał się po persku:

– Wódz mieć miękkie nogi. My nie chcąc problemy. Może my przyjść jutro?

Wódz wymamrotał coś po mongolsku, po czym oparł się na jednym ze swoich towarzyszy, który go podtrzymał. Sytuacja stała się komiczna. Nie tak Rzymianie wyobrażali sobie pierwszy kontakt. W tym momencie z pomocą pośpieszył Sahumon.

– Nie chcielibyśmy w żaden sposób obrazić szlachetnych Rzymian odmową. Wino z różnych prowincji Rzymu słynie wszędzie swoją wytwornością. – Wódz na te słowa ożywił się. – Jeśli szlachetni Rzymianie nas zapraszają, to jak sądzę, jedni z nas będą mogli kosztować wspaniałości rzymskiego stołu i napojów – tu spojrział na chwilę na konsula – a drudzy rozmawiać, omawiając nasze wzajemne kontakty.

Słowa te były wypowiedziane powoli po persku, najwyraźniej po to, by zrozumieli je przedstawiciele obu stron. Jednocześnie zawierały ukrytą wiadomość, skierowaną do Anastenesa, a której oczywiście uczony nie mógł wyjawiać na głos. Konsul zrozumiał. Wódz pijak dostanie trochę wina i zostanie niejako chwilowo wyłączony z zabawy w dyplomację, co powinno ułatwić kontakty obu stronom. Nie powinno być więc obawy o ponowne „problemy kulturowe”.

– Wino rzymskie jest rzeczywiście wykwintne – zgodził się Anastenes, sygnalizując tym samym Sahumonowi, że zrozumiał jego ukrytą aluzję. – Cieszymy się, że nasi goście przyjmują naszą ofer-

tę i wspólnie będziemy mogli spędzić czas wzajemnie się poznając. Jeśli nasi szlachetni goście sobie życzą, udostępnimy też do ich dyspozycji nasze łaźnie, w które „Scypion” naturalnie został wyposażony.

Sahumon spojrział z prawdziwym zainteresowaniem, po czym na chwilę odezwał się do Mongołów po mongolsku, najwyraźniej wyjaśniając im tak obce słowo jak „łaźnia”. Niektórzy wyglądali na wstrząśniętych. Pomieszczenia w których jest dużo wody, niekiedy para, a do tego służące do mycia się?! Co za marnotrawstwo!

– Niiieeee – wymamrotał po persku wódcz. – To nie dobre. My iść jeść. I pić! Wino, my pić wino! – zaznaczył. Konsul z trudem powstrzymał uśmiech.

Sahumon natomiast spojrział na konsula niemal prosząco.

– Moi towarzysze nie przejawiają obecnie większego zainteresowania łaźniami, będąc za to bardziej zainteresowanymi możliwością wspólnego zjedzenia posiłku i odbyciem rozmów towarzyskich – konsul znowu starał się na te słowa powstrzymać zbyt mocny uśmiech. Oczywiście uczony starał się być uprzejmy, usprawiedliwiając odmowę swoich towarzyszy wobec możliwości kąpieli. – Natomiast ja sam – oczywiście też pragnąc spędzić czas z szanownymi Rzymianami i służąc wszelką pomocą – jeśli nie sprawię zbytnio kłopotu, z ochotą bym skorzystał po uczcie, lub na chwilę nawet przed nią, ze słynnej rzymskiej łaźni.

Konsul skinął głową. Sahumon pochodził z cywilizacji tak samo wysoko rozwiniętej jak Rzym. Tymczasem prawdopodobnie przez lata nie miał jednak kontaktu z bieżącą wodą, choć najwyraźniej dbał o czystość. Anastenesowi przyszło nagle coś do głowy. Prawdopodobnie uczony nie odrzuciłby gościny na statku rzymskim, mając do czynienia z wszelkimi wygodami i możliwością rozmów z naukowcami. Sahumon mógł stanowić cennego sprzymierzeńca. W końcu Persji też zależało na sukcesie Rzymu w związku z kryształami, skoro im się nie udało. Sahumon mógł także, gdyby chciał, wyjaśnić zniknięcie „Światła Mardoka” i udzielić wielu informacji o tej planecie. Nie wszystko na raz, ale później zaprosi ostatniego perskiego rezydenta, oferując mu całkowitą gościnę. Tymczasem

czekała ich uczta i Anastenes miał wrażenie, że ta uczta będzie krańcowo różna do tej wydanej na powitanie księcia Dariusza.



Sahumon z uśmiechem na ustach, o skórze zaróżowionej nieco jeszcze po kąpieli, ubrany w elegancką togę rzymską podarowaną mu przez konsula, usiadł w pozycji półleżącej na sofach przy stołach, nieopodal konsula, centuriona i naukowców siedzących obok. Jego mongolscy towarzysze, nie ukrywając swojej ironii wobec stroju Persa oraz tego, że najpierw zdecydował się przed posiłkiem umyć, rozłożyli część swoich skór i futer, służących im za ubrania, na podłodze, po czym półnaczy usiedli na nich.

Kontrast pomiędzy zachowaniem przy jedzeniu Rzymian i Persa a Mongołów był dość wyraźny. Pierwsi oddawali się pewnej wyszukanej elegancji i formom zachowań przy stole, drudzy spontaniczni jak żywiół, nie przejmowali się niczym. Sahumon, bez względu na to, jak dużo czasu spędził z Mongołami i przystosowywał się do ich kultury, teraz, pamiętając, w którym towarzystwie się znajdował, zachowywał się z pełną elegancją, dostosowując się do stylu rzymskiego, który w istocie od jego własnego perskiego różnił się w mniejszym zakresie niż zachowanie jego towarzyszy z tej planety. Jego wcześniejsza aluzja została zastosowana, i tak wielki wódz Mongołów spał spokojnie na kobiercu na podłodze, nie zakłócając swoim zachowaniem spotkania dyplomatycznego. Nie potrzebował wielu łyków rzymskiego wina, by pójść spać. Konsul zignorował fakt, że połowa jedzenia leży na dywanie oraz że jego goście – z wyjątkiem Persa – czasem plują. Można to było posprzątać później, teraz chodziło o nawiązanie jak najlepszych stosunków. Co nie zmieniało faktu, że na twarzach Rzymian malowała się czysta pogarda. Ale żaden Rzymianin nie ważyłby się źle zachować przy Mongołach, skoro byli oni traktowani jako goście.

– Doktorze Sahumon, wódz pokazywał kryształ energetyczny, czy mógłbym go zobaczyć? – spytał po persku doktor Hanuder, nie kryjąc swojego zainteresowania.

Sahumon uśmiechnął się, po czym delikatnie ruchem głowy wskazał leżącego nieruchomo wodza.

– Obawiam się, doktorze Hanuder, że trudno by było teraz poprosić wodza o możliwość oglądnięcia kryształu. Z pewnością będzie jeszcze czas, by nie tylko oglądnać kryształy, ale też dokonać wymiany handlowej. Nie będziecie zawiedzeni, ale też nie spodziewajcie się ich dużej ilości.

– Cóż, jeśli nie możemy ich oglądnać teraz, to czy moglibyśmy się dowiedzieć o ich pochodzeniu? Być może orientujesz się w tym, panie? – spytał z uśmiechem Anastenes.

– Pewnie, szlachetny konsulu, chciałbyś się dowiedzieć o istnieniu jakiejś kopalni? – Sahumon odpowiedział z uśmiechem. – Niestety to niemożliwe, gdyż nie ma takiej kopalni. Są miejsca, w których czasem można je znaleźć, a Mongołowie, jako że żyją w podziemnych długich jaskiniach, są w tym prawdziwymi mistrzami. Przy czym dla nich samych te kryształy nic by nie znaczyły, ale zapewniam, że doskonale zdążyli już poznać ich wartość dla cywilizacji technicznych. Mogę pomóc wam przy rozmowach i pertraktacjach. Pamiętajcie jednak proszę, że żyłem długo wśród tych wolnych, dumnych ludzi i radość by wypełniła moje serce, gdybym ujrzał, że inna cywilizacja daje im, zgodnie ze swoimi słowami, jak najwięcej pożytku i cennych rzeczy, nie tylko materialnie, co kulturowo – zgodnie z ich wolą.

Ostatnie słowa były następną zakamuflowaną aluzją. Sahumon był gotów pomóc Rzymianom, ale dawał do zrozumienia, że liczy na uczciwość z ich strony i nie pozwoli w jakikolwiek sposób wykorzystać Mongołów.

– Dziękuję ci, panie, za zapewnienie o możliwości twojej pomocy, z której z radością skorzystamy. Mogę cię zapewnić, że chcemy dla nich jak najlepiej, i nie wyobrażamy sobie wymiany z nimi wbrew woli nas wszystkich. – Anastenes, również nie wprost, zapewnił Persa, że nie ma złych zamiarów. Po czym spytał:

– Panie, jesteś wszak kronikarzem i antropologiem, czy możesz scharakteryzować styl życia tych ludzi, przybliżając go nam?

Sahumon skinął głową. Najwyraźniej czekał na to pytanie i nie miał nic przeciwko, by na nie w pełni odpowiedzieć.

Jak Rzymianie wiedzieli, Mongołowie pochodzili z Azji, gdzie wcześniej byli ludem koczowniczym o wzrastającej sile, która pewnego dnia zagroziła samym Chinom. Choć trudno sobie wyobrazić, by Mongołowie pokonali Chiny, ich ataki na pogranicze chińskie wystarczająco zaniepokoiły Chińczyków, by poprosić o pomoc swoich Perskich sojuszników. Chińczycy i Persowie pokonali Mongołów, po czym zepchnęli ich mocno na północny wschód. Chińczycy zaczęli w pewien sposób kontrolować Mongołów, ograniczając ich wolność. Z biegiem czasu Mongołowie zmieniali swój styl życia z koczowniczego na częściowo koczowniczy, częściowo osiadły. Chińczycy jednak nie zaferowali im swojej kultury, a odbierali im elementy ich własnej. Gdy wiele stuleci później zaczęły się wyprawy kosmiczne, a Persowie odkryli tę planetę i zauważyli, że jest ona pozbawiona bogactw naturalnych, uznano, że można przewieźć tu Mongołów i ich zwierzęta. Mongołowie zaadaptują planetę do swoich potrzeb i jednocześnie Chińczycy zdobędą nowe tereny na Ziemi, ponieważ część miejsc, na których mieszkali Mongołowie, automatycznie opustoszeje. Sahumon wyraźnie nie pochwalał takiego postępowania, które praktycznie było nie do końca dobrowolnym przeniesieniem – w końcu Persowie dysponowali technologią znacznie przewyższającą każdą inną na świecie poza rzymską, mogli więc łatwo zmusić kogoś do takiego exodusu – niemniej stało się ono faktem historycznym. Oficjalnie to Chińczycy dokonywali przeniesienia, przy współpracy Persów, a sami Mongołowie zgodzili się, by być w pełni wolnymi ludźmi z planetą całkowicie dla siebie. Nie do końca było to kłamstwo, jednak Sahumon wyraźnie wiedział z historii lepiej niż Rzymianie, że nie wszystko przebiegało tak gładko.

Ta planeta ma dwie pory roku – Zimę, w czasie której szaleją zawieje śnieżne i dochodzi do bardzo niskich temperatur – oraz coś, co można nazwać Przedwiośniem – charakteryzującym się mniejszą ilością opadów śniegu, bardziej czystym, niezachmurzonym niebem i czasem wzrostem temperatury w niektórych miejscach do poziomu powyżej zamarznięcia wody. Wtedy też rozkwitały delikatnie drzewa, rosnące tylko w niektórych miejscach – przynajmniej na obszarze, gdzie żyli ludzie z jaskiń. Na planecie, wydrążone przez



podwodne rzeki, istniały jednak liczne tunele podziemne. W tych szerokich i długich tunelach często spotykało się podziemne ciepłe źródła oraz gejzery. W ich pobliżu rosły gęsto jadalne porosty – będące też pożywieniem dla bydła, a po ususzeniu również rozpałka dla ognisk. W samych jaskiniach i tunelach zazwyczaj było jasno, a to dzięki specjalnym fosforycznym kamieniom, świecącym delikatnym, ale wystarczającym światłem. Tak więc Mongołowie zostali zmuszeni do życia w jaskiniach i igloo, jakie nauczyli się budować – co spowodowało to jeszcze większe cofnięcie się ich w rozwoju. Planeta dawała im jednak wszystko, czego potrzebowali, by żyć, ale oczywiście nawet mimo tego ich populacja utrzymywała się raczej na stałym poziomie – nie więcej niż dwa tysiące ludzi na całą planetę, z czego w centralnej osadzie, jak nazywano główną sieć tuneli, w której mieszkał wielki wódz, mieszkała większość. Resztę stanowiły koczownicze małe klany rodzinne, żyjące w małych jurtach wśród południowo-zachodnich puszczy, gdzie drzewa rosły w dużych ilościach, ale za to nie było tuneli i jaskiń w których można by się ukryć i zamieszkać.

Sytuacja Mongołów zmieniła się ponownie, gdy zaczęli znajdować kryształy energetyczne, a perscy naukowcy odkryli ich wielkie znaczenie. Persowie oczywiście byli gotowi stworzyć kopalnie i sprowadzić maszyny na Chan, ale szybko zrozumieli, że pożądanym przez nich surowcem nie występuje w dużych skupiskach. Postawili więc na handel z Mongołami, wiedząc, że tylko oni mogą im dostarczyć kryształów. Nie do końca się to jednak udało. Mongołowie chcieli handlu: chcieli ubrań, pędzli i farb, dobrego drewna, nasion, przedmiotów użytecznych, przedmiotów wykonanych z żelaza – które na Chan nie występowało, ale sami nie mogli, nawet razem z Persami, znaleźć zbyt dużej liczby kryształów energetycznych. Persowie postanowili więc ich pozostawić w spokoju i wycofać się całkowicie z tego sektora kosmicznego. Sahumon nie musiał dodawać, że Persowie liczyli, że Rzymianie osiągną sukces za nich, którym się oczywiście podzielą. Co do Mongołów, stracili chwilowo kontakty handlowe z o wiele bardziej zaawansowaną kulturą techniczną, ale mogli podejrzewać, że ktoś z cywilizacji technicznej znowu do nich przybędzie. Sahumon nie powiedział tego, ale konsul domyślił

się, że same kryształy dla Mongołów mogły mieć wartość najwyżej jako ozdoba, wisiołek – jednak nie byli głupcami. Doskonale wiedzieli, że te kryształy dla ludzi przybywających do nich statkami kosmicznymi są niemal bezcenne. Wiedzieli też, że to jest jedyna rzecz, którą mogą zaproponować na wymianę przybywającym do nich gościom.

Doktor Hanuder zapytał, czy mógłby udać się do jaskiń Mongołów i dokonać badania naukowego gatunku skał oraz fosforycznych kamieni. Nie ukrywał, że bardzo by mu zależało też na zbadaniu kryształu energetycznego noszonego przez wodza – ale na razie nie było to możliwe.

Sahumon uznał, że nie będzie żadnych problemów, zwłaszcza jeśli to on by oprowadzał naukowca. Konsul wyraził zgodę, prosząc od razu też Boudikkę, by jako przedstawicielka dowództwa misji i statku, zechciała uczestniczyć w tej wyprawie, lepiej jednocześnie mogąc poznawać daną cywilizację. Boudikka uśmiechnęła się przyjaźnie do niego, uznając to za wyborny pomysł. Najwyraźniej to, że odebrano jej dowództwo, wciąż było dla niej co najmniej kłopotliwe. Anastenes wychodząc z taką propozycją pokazywał jej, że wciąż ją szanuje i uważa za ważną dla misji. Miał tylko nadzieję, że Boudikka, znana ze swojej nerwowości, nie zrobi czegoś, czego wszyscy będą żałować. Liczył jednak, że w towarzystwie dwóch uczonych i w obcym środowisku wykaże się rozwagą. Mongołowie sami będą pamiętać, że będzie ona gościem ich perskiego towarzysza, zresztą po obecnej biesiadzie raczej nie pozwolą na zepsucie kontaktów dyplomatycznych, niezbyt dobrze rozpoczętych, ale lepiej się rozwijających. Khandargyn prawdopodobnie też, gdy był trzeźwy, nie był aż takim głupcem, by ryzykować otwarty konflikt z ludźmi znacznie przewyższającymi go technicznie.

Zatem następnego dnia Rzymianie odwiedzą Mongołów. Wyglądało na to, że jeśli nawet sama misja była daleka od sukcesu, to jednak ta jej część, dotycząca kontaktów dyplomatycznych, została zrealizowana pokojowo i nic jej już za bardzo nie powinno zaszkodzić.



Goście przybyli do jaskiń kilkoma skuterami śnieżnymi. Boudikka wzięła ze sobą dwóch żołnierzy z Armii Terytorialnej, zastrzegając im wyraźnie, że są przede wszystkim asystą honorową. Boudikka oczywiście ubrała się w ciepły skafander zamiast swego tradycyjnego stroju, w jakim chodziła po pokładzie, jednak nie mogła całkiem zrezygnować z elementów tradycyjnych, Dlatego też na głowę nałożyła metalowy hełm centuriona, a do pasa przypasała nieodłączny miecz. Na plecy wzięła tradycyjny karmazynowy płaszcz centuriona, ale była na tyle rozsądna, by nie zakładać go, zanim skutery śnieżne nie dojadą do siedziby Mongołów. Oprócz niej i tych dwóch żołnierzy przybył zaproszony doktor Hanuder. Sahumon z radością wyszedł im na powitanie. Dzieci i dorośli, kręcący się koło skuterów śnieżnych, ze zdumieniem i pewną wręcz nabożną czcią przyglądali się tym wytworom technicznej cywilizacji. Wszyscy też tasowali wzrokiem przybyłych Rzymian – a zwłaszcza oczu nie mogli oderwać od kobiety w męskim stroju. Poprzednie kontakty z Persami mogły ich przyzwyczaić do skuterów śnieżnych i statków kosmicznych, ale nie takich kobiet.

Boudikka jednak wysiliła swoją dyplomację i starała się o uśmiech, zwłaszcza do dzieci. Sahumon pełnił rolę przewodnika. Pokazał dobudówkę ze stali i drewna postawioną przed jednym z wejść do jaskini. Kiedyś on sam w tym mieszkał, razem z niektórymi perskimi obserwatorami, ale zdecydował się przenieść do jaskiń. Część jaskini, którą zamieszkiwał, budziła ciekawość swoją różnorodnością. Było tam urządzone posłanie na skórach, tradycyjnym sposobem Mongołów, do którego Pers się przyzwyczaił, ale w jednej niszy stała prawdziwa drewniana szafka, w której Sahumon trzymał kilka książek oraz zapas atramentu i stertę manuskryptów, zapisanych wiadomościami związanymi ze swoimi obserwacjami i informacjami o kulturze Mongołów. Niestety, jak przyznał ze smutkiem, papier i atrament mu się już skończyły i nie może on ani nic notować, ani nauczać pisania tych Mongołów, którzy tego chcą. Hanuder zapewnił go, że na pokładzie „Scypiona” znajduje się dużo papieru, który mogą mu podarować wraz z innymi

rzeczami, w zamian za jego przewodnicko-pośrednicze usługi. Pers wynagrodził rzymskiego uczonego szerokim uśmiechem radości.

Boudikka nie wiedziała, czy na ich przewodnika powinna patrzeć z szacunkiem czy ironią. Człowiek z wyżej rozwiniętej cywilizacji decydując się dobrowolnie żyć w jaskini, zasługiwał w jej pojęciu bardziej na to drugie, ale z drugiej strony wymagało to pewnego poświęcenia i umiejętności obcowania z tubylcami – a to centurion potrafiła docenić.

Co prawda zarówno doktor Hanuder, jak i eskorta Boudikki i ona sama byli wyposażeni w latarki, ale nie były one zbyt potrzebne. Tunele w jaskiniach rzadko bywały ciemne. Rozświetlały je fosforyczne kamienie – które w przeciwieństwie do kryształów energetycznych występowały dość powszechnie. Hanuder wziął do swojej przenośnej torby kilka takich kamieni z zamiarem zbadania ich po powrocie na statek.

Doszli do małej sali łączącej tunele, w pobliżu której przebiegało ujście gejzeru. W jaskiniach naturalnie było znacznie cieplej niż na zewnątrz, ale teraz temperatura powietrza dodatkowo się podniosła. Sahumon uspokoił denerwujących się gości, że tak naprawdę nie ma się czego obawiać. Wybuchy gejzeru są z reguły w miarę przewidywalne, a tutaj, od kiedy on jest na tej planecie, jeszcze się nie zdarzyło, by gejzer przebił się przez wapienną skałę tunelu, którym szli.

W tym momencie z bocznego tunelu wyszedł Khandargyn. Wielki wódz tym razem szedł prosto, bez zataczania się, ale sądząc po jego podkrążonych, bezbarwnych oczach, nie czuł się najlepiej i odchorowywał poprzednią libację.

– Aha, to wy! – mruknął po persku. Po czym stanąwszy, wpatrzył się w Boudikkę. Jej ręka, pod wpływem odrazy do tego człowieka, jak i z powodu przyzwyczajenia, oparła się na rękojeści miecza. Sahumon powiedział po mongolsku kilka słów do wielkiego wódza. Ten spojrzął na niego, po czym patrząc na centurion, przemówił łamanym perskim, rozciągając przy tym ręce, jakby obejmował tym jaskinie:

– Ja Khandargyn witać was w nasza domy. Witać duża kobieta, witać Rzymian!

Boudikka uniosła brwi. Rozumiała wystarczająco perski, by uznać to „witać duża kobieta” za nieco dziwne, ale cóż, wielki wódz, najwyraźniej starał się być dyplomatą. Anastenes poprosił ją, by zważyła na ważność nawiązanych stosunków dyplomatycznych. No cóż, mając wielkiego wodza przed sobą, obok Persa, który mieszkał wśród tych ludzi, a za sobą jedynie dwóch żołnierzy i jednego rzymskiego uczonego, Boudikka mogła sobie pozwolić przy tak małej publiczności na gest czysto formalnego uznania danego kogoś za równego sobie, oddając mu salut, jako wobec kogoś przynajmniej formalnie godnego szacunku. W końcu miała dbać o dyplomację, zwłaszcza skoro wielki wódz zachowywał się tego dnia trochę bardziej poprawnie, jednak jej zdaniem nie zasługiwał na szacunek. Niech będzie, że raz odda ten gest szacunku, dla dobra dyplomacji. Tak pomyślawszy, nie namyślając się dłużej, zrobiła dwa kroki do przodu w stronę wodza i szybkim ruchem wyjęła miecz, by oddać mu honorowy salut.

– Jestem centurion... – zaczęła po łacinie i nie dokończyła, gdyż wielki wódz, zamiast stać spokojnie i czuć się uhonorowany, że rzymski centurion oddaje mu salut mieczem wobec równego sobie, błyskawicznie odskoczył z zaskoczeniem w oczach. Porwał jakiś leżący kamień, rzucił nim w jej stronę, po czym natychmiast ruszył do ucieczki w stronę tunelu, z którego przybył. Ośłupiała Boudikka zarejestrowała trzech Mongołów, którzy pojawili się w tym momencie w innej części tunelu i musieli widzieć całą sytuację. W ich stronę biegł wrzeszczący po mongolsku Khandargyn. Na twarzach przybyłych Mongołów pojawił się gniew, natomiast na twarzy Persa na chwilę odmalowało się osłupienie, znikając zaraz pod błyskiem zrozumienia w oczach. Wyglądało na to, że tylko on rozumiał ogromne nieporozumienie kulturowe jakie zaszło.

I nagle... wybuchł gejzer! Zadrzały ściany i w tym momencie wrząca woda rozsadziła kawałek ściany tunelu. Boudikka poczuła tylko, jak Pers skoczył na nią, spychając ją w bok, i zanim zdążyła zareagować, strop tunelu zaczął się zapadać...



Konsul pólleżał na sofie w bibliotece i czytał spokojnie Herodota. Herodot musiał być człowiekiem o bardzo otwartym umyśle i życzliwym oraz chętnym wiedzy, skoro podróżował po świecie i zdobywał wiedzę o życiu różnych ludów. Czy gdyby żył w erze Imperium Romanum, jego życie wyglądałoby inaczej? Może tak, może nie. W każdym razie żył w czasach wolnych polis helleńskich. W czasach, zanim Rzym podporządkował sobie część świata, by potem kolonizować coraz nowe tereny, aż wreszcie zacząć na zasadach rywalizacji z Persją tworzyć technologie. Bez rozwoju takiej potęgi Rzymu, technologii, a zwłaszcza pewnej względnej stabilności narzuconej światu przez Rzym i Persję, wszystko mogło się inaczej rozwinąć. Ale jednak w każdym czasie, i Herodota, i Rzymu epoki kosmicznej, w której żył Anastenes, największym problemem człowieka stawał się często inny człowiek. Czy potrafimy wyjść poza nasze uprzedzenia, stereotypy, podziały, czy potrafimy zrozumieć innego człowieka? Herodot to potrafił, starał się właśnie poznać i zrozumieć – czy sam Anastenes to potrafił? Pytanie było dość istotne, skoro dowodził misją objęcia protektoratem rzymskim tej planety, i przede wszystkim misją zdobycia niezwykłych kryształów energetycznych. Ale tak naprawdę Anastenes zdał sobie sprawę, że chce poznać innego człowieka i nawiązać z nim kontakt. Niełatwa sprawa, ale nie niemożliwa. Nie tylko z tak odmiennymi Mongołami. Oboje z Boudikką byli Rzymianami – tyle że on greckiego, a ona celtyckiego pochodzenia. Jednak nie to ich dzieliło, ale charaktery, brak wzajemnego zrozumienia się. Choć ostatecznie wreszcie udało im się nawiązać pewien kontakt. Anastenes miał nadzieję, że uda im się go utrzymać, a także że nawiążą pokojowe kontakty z ludźmi z tego świata. Wszystko wydawało się iść w dobrą stronę...

I w tym momencie, pomiędzy jego rozważaniami a czytaniem następnej strony Herodota, do biblioteki wpadła jak burza option Wistella.

– Konsulu! – krzyknęła. Anastenes poderwał się na nogi. Wojujniczka nie wbiegłaby z takim pośpiechem i nie krzyknęła tak do niego, gdyby nie zdarzyło się coś wyjątkowego. – Konsulu, zdrada!

Żołnierze przywieźli rannego doktora Hanudera! Nasza centurion zaginęła w jaskiniach! Żądamy zemsty!

– Chcę pełny raport, po kolei. Co się wydarzyło? – spytał rzeczowo Anastenes. Wszystko układało się już tak dobrze, a teraz wyglądało na to, że problem wczorajszego dnia z pijanym wielkim wodzem to wcale nie był największy problem do przezwyciężenia.

– Mongołowie zwabili wszystkich w pułapkę i doprowadzili do zawalenia tunelu przez puszczenie tam wrzącej wody z gejzeru. Chcieli pozabijać tam Rzymian! To ten Pers nas zdradził! – Konsul na te słowa z niedowierzaniem unióś wysoko brwi. Trudno było uwierzyć w takie rewelacje. – Och, panie, porozmawiaj z tymi dwoma żołnierzami, oni ci powiedzą, ledwo sami uniknęli śmierci! – zakłęła się option, widząc jego minę. – Żołnierze uskoczyli do tyłu, gdy gejzer wybuchł i zaczął walić się strop, ale jeden doznał lekkiego zranienia. Przysięgają, jak widzieli, że centurion chciała oddać salut temu bydlakowi ich wodzowi, gdy go spotkali, a on nagle odskoczył i z zaskoczenia rzucił w nią kamieniem! Chwilę później Mongołowie zawalili strop i puścili fale gejzeru – nie wiemy jak. Żołnierze mówią, że widzieli, jak zdradziecki Pers rzucił się z zaskoczenia na naszą centurion, ale nic nie mogli zrobić, gdyż doszło do zagruzowania chodnika. Mogli tylko ratować uczonego, który doznał poparzeń, został trafiony kilkoma kamieniami i stracił przytomność. A i tak musieli sobie drogę powrotną z nim wywalczyć bronią, gdyż te mongolskie psy chciały ich pozabijać, ale ich zasadzka, by wszystkich zabić się, nie udała! Choć jeden z naszych żołnierzy, chroniąc uczonego, został zacięty ich nożem. Jednak podobno nawet sam ten pies ich wódz się przeliczył i na niego też posypały się kamienie, ale nic o nim nie wiadomo. Panie konsulu, chcemy zemsty! Legioniści są gotowi natychmiast wyruszyć, by dać nauczkę tym zbrodniarzom i zdrajcom! Wydaj rozkazy panie, a zaraz będziemy gotowi do zemsty!

Oczy Anastenesa w miarę rozwoju tego raportu otwierały się coraz szerzej. Nie mieściło mu się w głowie, by wydarzenia mogły wyglądać tak, jak zrelacjonowała mu to option Wistella. Najważniejszą rzeczą było konkretne ustalenie, co się naprawdę stało.

– Najpierw chcę się dowiedzieć o stan doktora Hanudera. Gdzie jest?

– W ambulatorium, panie. Medyk już się nim zajął, jak i ranym legionistą – Silviusem.

– Dobrze, zatem będę teraz w ambulatorium. Oto moja decyzja – za kwadrans chcę cię zobaczyć w sali odpraw. Jeśli spotkasz przede mną Głównego Nawigatora, przekaż mu, że urządzam spotkanie kryzysowe. Przyślij mi też jednego, tego sprawnego legionistę, który był wtedy w jaskini.

– Tak jest, panie. – Wistella uderzyła się pięścią w pierś i zasalutowała mu, a przypomniawszy sobie, że jednak konsul jest cywilem, oddała mu cywilny ukłon wobec wyższego rangą i wybiegła.

Konsul natychmiast skierował się do ambulatorium.

– Co z Hanuderem? – spytał krótko lekarza. Ten właśnie podłączył chorego do diagnostycznego sprzętu elektronicznego, podczas gdy pielęgniarka smarowała uczonemu oparzoną twarz.

– Będzie żył – odparł równie krótko medyk, po czym dopiero po chwili wydał diagnozę: – Ale nieprędko odzyska przytomność. Liczne poparzenia, szok wypadkowy, złamane dwa żebra, i zwichnięta ręka. Mogło być gorzej...

– Jeśli mógłbym coś zrobić... – zaoferował nieśmiało konsul.

Medyk spojrzał na niego z ukosa.

– Z najwyższym szacunkiem wobec twej osoby, panie, ale możesz nie przeszkadzać – po czym dodał bardziej ugodowym tonem: – Ale oczywiście, gdy tylko skończę zajmować się naszym geologiem, możesz mnie wezwać i dowiedzieć się o jego stan.

Konsul skinął mu głową i udał się do sali odpraw. Klemens i Wistella już na niego czekali, łącznie z legionistą, który asystował w jaskini Boudicce – Tytusem. Konsul i oficerowie usiedli w fotelach. Legionista w takim towarzystwie, choć konsul proponował mu fotel koło siebie, podziękował za taki zaszczyt, przeprasząc, że musi odmówić, ale czuje się go niegodnym. Klemens prawie niezauważalnie uśmiechnął się pod nosem z wyraźną ironią. Ludzie z Legionu Kosmosu nie mieli aż tak sztywnej hierarchii i idiotycznych reguł, jaką sobie wytworzyła Armia Terytorialna. Anastenes



powtórzył im, czego się dowiedział o stanie uczonego. Klemens wyraził współczucie, ale i ulgę, że ich uczoney będzie żyć.

– Czy możesz nam powiedzieć, co się dokładnie wydarzyło?  
– zwrócił się konsul do legionisty. Ten wyrecytował sprawozdanie w podobny sposób, jak to wcześniej zrobiła option. Klemens słuchał uważnie, ale kilka razy w czasie tego raportu delikatnie pokręcił głową, choć nie odezwał się. Anastenes odetchnął w duszy z ulgą. Najwyraźniej nie był jedynym, który uważał, że pewne fakty mogły się zgadzać, ale zostać odmiennie zinterpretowane.

– Posłuchaj, to bardzo ważne – przemówił do legionisty. – Powiedz mi, czy pamiętasz co zrobił i powiedział wódz Mongołów, gdy go spotkaliście, zanim doszło do katastrofy?

– Stałem za daleko by usłyszeć co mówi, panie, poza tym nie znam perskiego. Wyglądało to na rodzaj powitania – oczywiście wyjątkowo fałszywego, skoro to była pułapka.

– Dopóki na pewno nie ustalimy, że Boudikka została wprowadzona w pułapkę, nie mówmy tak – zastrzegł konsul. Odnotował w pamięci, że Klemens z zamyśleniem kiwnął mu głową. Najwyraźniej uważał tak samo. Zbyt wiele elementów nie do końca pasowało do siebie. Wistella wciągnęła w siebie powietrze i korzystając z tego, że konsul nic więcej nie mówi, a legionista zaciął się zdumiony tą uwagą, postanowiła się odezwać.

– Panie! Przecież masz relacje naocznych świadków! Sam widziałeś, co się stało z naszym uczoneym! To była zdrada i pułapka najgorszego rodzaju!

– Nie wiemy tego – spokojnie odparł konsul. – To właśnie próbujemy ustalić. – Po czym by uniknąć dalszych wyrzutów, zwrócił się ponownie do legionisty: – Czy jesteś pewny, że centurion próbowała wykonać salut i wtedy została zaatakowana, a nie wyjęła miecz, gdy była atakowana?

Legionista zawahał się, ale kiwnął głową.

– Tak, panie, jestem pewny. Zaczęła wypowiadać słowa jak przy prezentacji i salucie.

– To nie ma sensu – mruknął cicho pod nosem Klemens. Anastenes zgadzał się z nim. Jeśli Boudikka wyjęła miecz, by oddać salut, to musiała pokonać swoje uprzedzenia, spróbować zdobyć

się na dyplomację, a jednocześnie musiała czuć się całkowicie bezpiecznie. Z drugiej strony Anastenes zdawał sobie sprawę, co mogło wywołać problem. Dokładnie to samo, przed czym wcześniej ledwo powstrzymał Boudikkę podczas planowanego powitania księcia Dariusza. Idiotyczny zwyczaj legionistów rzymskich – pozdrawianie wyższego, lub czasami równego sobie, przez wyciągnięcie miecza. Dla Persów byłby to znak ataku, ale teoretycznie mogliby zrozumieć. Trudno jednak oczekiwać, by zwłaszcza Mongołowie, którzy nigdy nie stykali się z Rzymianami, rozumieli właściwie taki gest. Ironia polegała na tym, że Boudikka odnosiła się z pogardą do Mongołów, ale na jedną chwilę, gdy zdecydowała się przełknąć dumę i powitać kogoś, kto ją wcześniej śmiertelnie obraził, wybrała taki model tego powitania, który z pewnością wódz Mongołów mógł uznać właśnie za zdradę i atak. Z tego co rozumiał Anastenes, Khandargyn nie miał bronii, a osoba, którą witał – co oznaczało, że on też musiał przełknąć dumę – nagle bez ostrzeżenia i tym razem w żaden sposób niesprovokowana wyciąga na niego broń. Dla konsula było całkiem logiczne, że w obliczu czegoś takiego wielki wódz najpierw odskoczył, a potem rzucił kamieniem, by spowolnić spodziewany atak i dać sobie szansę na ucieczkę. Albo na zdezorientowanie przeciwnika, którego sam zamierzał zabić za pomocą podstępu i zdrady – jednak tę ewentualność, którą tak skwapliwie przyjmowali legioniści, konsul na razie odrzucał.

– Powiedziałeś, że wielki wódz sam mógł zostać ranny, gdy wystrzelił gejzer – przypomniał konsul.

– Tak, panie. Razem z Silviusem odskoczyliśmy do tyłu i byliśmy najdalej od tego wszystkiego. Ale widzieliśmy, w którą stronę biegł ten wieprz i w tę stronę też posypały się kamienie i strugi wody. To oznaczało, że mógł zrobić błąd w swoich planach.

– Albo że był niewinny. Nie planuje się zasadzki, w której samemu można zostać rannym lub zginąć.

– To dzicy, panie! – stwierdziła z pogardą Wistella. – Nie umięją się zabezpieczyć!

Anastenes westchnął. Sądząc po epitetach tych ludzi, już wcześniej nie przepadali za Mongołami, a teraz wręcz ich wina była dla nich oczywista. Mongołowie mieli całkowicie odmienną kulturę

i byli na miejscu zdarzenia – wniosek, byli winni! Dla Anastenesa, pozbawionego uprzedzeń i starającego się wyjść z ręką otwartą do innego człowieka, taki wniosek wcale nie był oczywisty.

– Mówiłeś, że doszło do walki z Mongołami, gdy opuszczaliście jaskinie z doktorem Hanuderem. Czy to oni zaatakowali od razu?

– Oczywiście, panie! Najpierw coś krzyczeli w swojej mowie i po persku, ale nie zrozumieliśmy ich. A ponieważ było oczywiste, że zaraz nas zaatakują, to ponieważ mieliśmy broń palną, sam wypaliłem w ich stronę, a kolega wyciągnął miecz – bardziej efektywny w bliskiej odległości – i tak udało nam się przedrzeć do maszyn, ale Silvius i tak został ranny. Ci dzicy nie byli zorganizowani, nie wiedzieli, że tu dotrzemy, więc wystarczyło kilka strzałów w ich stronę, by ich rozproszyć, a my w tym czasie szybko odjechaliśmy skuterami śnieżnymi z uczonym.

– Na Jowisza! – zaklął nagle Klemens, po czym mruknął cicho, ale słyszalnie: – Co za totalni idioci!

– Masz rację, poruczniku – zgodziła się z nim Wistella. – Ale to dzicy, nie znają się na skutecznej strategii.

Tego Klemensowi było za dużo. Tylko łypnął okiem na konsula, który siedział jak porażony piorunem, analizując usłyszane słowa, by zerwać się z fotela i wyciągnąć rękę w stronę zdumionego tym zachowaniem stojącego legionisty.

– Nie Mongołowie są idiotami, ale ci dwaj! Przecież to oni zaatakowali tamtych pierwsi, a ten kretyn jeszcze o tym mówi z dumą! – po czym nagle odzyskawszy panowanie nad sobą, usiadł w fotelu i zwrócił się do Anastenesa. – Wybacz, konsulu. Uniosłem się.

– Doskonale rozumiem twój wybuch. – Anastenes kiwnął głową, by dać do zrozumienia, że nie czuje się urażony, po czym zwrócił się do legionisty: – Czy zdajesz sobie sprawę co uczyniłeś? Zaatakowałeś niewinnych ludzi, którzy mogli właśnie śpieszyć z pomocą! Teraz oni mogą myśleć, że to my zorganizowaliśmy niespodziewaną pułapkę, na ich własnym terenie!

– P-panie? – zabełkotał legionista z totalnym niezrozumieniem w oczach.

– To, co zrobiłeś, jest zbrodnią. Mogłeś nie tylko zranić niewinnych ludzi, których intencji nie znałeś, ale rozpocząć wojnę

i utrudnić pośpieszenie Boudicce z pomocą w wydostaniu się z tych wszystkich gruzów!

– Jeśli chcesz zrobić z niego niewolnika konsulu, popieram ten wniosek – przemówił spokojnie Klemens. – Aczkolwiek, zwłaszcza na tak ograniczonej powierzchni jak statek, ja nie chcę mieć tu takiego niewolnika.

– P-panie??? – wybełkotał nic niepojmujący legionista, patrząc teraz na Klemensa.

– Panie, przecież to bohater! – krzyknęła zdumiona Wistella, też nic nie pojmująca. – Niewolnictwo w wypadku wolnego człowieka, jeśli nie jest dobrowolne lub od urodzenia, jest jedną z gorszych kar! Za co? Dla bohatera?!

Klemens oparł splecione ręce na stole i na chwilę ukrył w nich twarz. Dla niego ten legionista na pewno nie był bohaterem. Jednak milczał, czekał, co powie konsul.

– Niewolnictwo dla wolnego człowieka może być karą – przyznał spokojnie Anastenes. – Ale nie wyobrażam sobie, byśmy mieli je wprowadzać tutaj. I tak mamy dużo niewolników – a w myślach dodał – „Kto wie, czy Persowie nie mają naprawdę dużo racji i samo takie posiadanie niewolników jest czymś niestosownym?”. Na głos jednak zaczął wyjaśniać. – Istnieją dwie możliwości, w przypadku całej tej sytuacji. To rzeczywiście mogła być pułapka, jak wy sądzicie, ale też to mógł być nieszczęśliwy wypadek. Stropy, zwłaszcza w wykopanych dodatkowo przez człowieka tunelach jaskiń, zawałają się czasem. Wybuch gejzeru mógł to całkowicie samoistnie spowodować. Jeśli, jak sądzę, tak właśnie było, to doszło do przykrego wypadku, ale nie zdrady czy pułapki. To po pierwsze. Po drugie, nawet jeśli to była pułapka, nie sądzę, by wszyscy Mongołowie mogli być w to zamieszani. Tak więc wychodząc z tunelu legionieści mogli spotkać takich, którzy nie byli zamieszani, ale właśnie nie wiedzieli co się dzieje i przybywali z potencjalną pomocą. Legionieści pierwsi używając przeciwko nim broni – pierwsi zaatakowali ich, bez powodu, nie wiedząc o zamiarach tych ludzi, co jest samo w sobie wyjątkowo naganne. Zakładam przynajmniej, że nie atakowaliście kobiet i dzieci?

– Oczywiście, że nie, panie – pośpieszył z odpowiedzią legionie-

sta, najwyraźniej wreszcie rozumiejąc problem. – Wybacz panie, mogliśmy źle ocenić tę część sytuacji. To wszystko się stało tak nagle, nie mogliśmy pomóc naszej centurion, a musieliśmy przenieść uczonego. Zważ na nasze zasługi i nie karz nas surowo.

Sądząc po ostatnim zdaniu, legionista w końcu zrozumiał, że jego czyn może zostać naprawdę surowo ukarany. Wistella milczała. Najwyraźniej też to do niej dotarło.

– Zwracam uwagę na całokształt sytuacji, jednak możliwe, że poważnie skrzywdziliście ludzi i utrudniacie wyprawę ratunkową – konsul zastanowił się. Teraz właśnie przydałaby mu się Boudikka. On nie powinien się zajmować osądzaniem, ale dyplomacją. Główny Nawigator zauważył jego pytające spojrzenie.

– Zważywszy, że ci idioci działali w afekcie i uratowali doktora Hanudera, gdybym ja miał podjąć decyzję, to zakazałbym im noszenia broni i nakazałbym im prace typu czyszczenie pokładu i może pomoc w ambulatorium – zasugerował od niechcenia Klemens, wciąż ponuro opierając głowę na rękach na stole.

– Tak zrobimy – zgodził się Anastenes, po czym zwrócił się do legionisty, zastrzegając: – Na razie! Od ciebie i twego kolegi zależy, co będzie dalej. Nie wolno ci nosić broni, ani nawet jej dotykać. Dotyczy to i broni palnej, i tradycyjnej. Wykonasz to, co powiedział Główny Nawigator. A teraz odejdz.

Legionista skłonił się bardzo głęboko, po czym wyszedł. Po jego wyjściu przemówiła option:

– Panie konsulu, nawet uznając ich winę, pozwól nam teraz wyruszyć do Mongołów, by dokonać zemsty.

– Jakiej zemsty? Na kim? Na wszystkich?

– Musimy pomścić centurion, to nasze prawo!

– Potrzebna by była wyprawa ratunkowa, a nie odwetowa, ale boję się, że teraz nawet ratunkową może być ciężko zorganizować – zaoponował konsul. – Musimy wiedzieć, czy Boudikka żyje.

– A co jeśli nie żyje, panie? – spytała otwarcie option. – Nawet jeśli był to wypadek, doszło do niego z winy Mongołów! Winni muszą być ukarani!

Konsul westchnął i spojrzał w stronę pochmurnego i zamyślnego Klemensa.

– Główny Nawigatorze, ilu mamy ludzi na pokładzie?  
– Osiemdziesięciu pięciu, konsulu – odparł bez dłuższego namysłu Klemens; w końcu znalazł te dane.

– Licząc i nas, załogę, uczonych i Armię Terytorialną oraz niewolników? – dociekał konsul.

– Nie liczyłem niewolników. Z niewolnikami będzie stu dziesięciu. Mamy czterdziestu sześciu legionistów z Armii Terytorialnej, łącznie z oficerami. No tak, nie licząc Boudikki, to czterdziestu pięciu. Trzydzieści jeden osób z załogi łącznie ze mną. Siedmiu uczonych łącznie z doktorem Hanuderem. I na koniec ty, konsulu, oraz dwudziestu pięciu niewolników.

– Dziękuję – konsul odwrócił się do Wistelli: – Optionie, czy zauważyłaś, że masz tylko czterdziestu trzech ludzi, nie licząc ciebie i drugiej option?

– Jesteśmy uzbrojeni w stal, a także technologię. Ty sam, panie, mógłbyś zdecydować jeszcze o użyciu lasera z pokładowego statku i zmusić Legion Kosmosu by do nas dołączył – nie zraziła się Wistella.

– Nie zamierzam ani prowadzić do ludobójstwa, ani skłaniać załogi, by do was dołączyła w inny sposób niż jako wyprawa ratunkowa – zastrzegł konsul.

Option wzruszyła ramionami.

– Trudno, panie. Będziemy musieli wyrzucić naszą zemstę za pomocą prochu i mieczy.

– Chcesz gonić po nieznanach jaskiniach setki Mongołów, wywijając mieczem, strzelając i wysadzając skały? Poza tym wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, optionie Wistello – po raz pierwszy od wejścia na pokład statku Anastenes użył tak kategorycznego tonu. Wistella spojrzała zdziwiona. Nie ona jedna nauczyła się czegoś od Boudikki. – Jestem dowódcą tej misji, bezpośrednio mianowanym przez samego cesarza. Sama byłaś przy tym, jak zostały odpieczętowane cesarskie rozkazy, przekazujące z Boudikki na mnie pełne dowództwo. Słyszałaś też, jak cesarz zmienia mój tytuł honorowy na pełny tytuł konsula, co oznacza, że na tej planecie jestem najwyższym urzędnikiem Cesarstwa, którego decyzjom każdy, kto chce pozostać na tym statku, musi się podporządkować. Nie będzie

żadnej akcji odwetowej, żadnej zemsty! Będzie tylko akcja ratunkowa, jak uda mi się obmyślić sposób zbliżenia się do Mongołów bez wzajemnego rzucania się sobie do gardeł. Jeśli ktoś się z tym nie zgadza, może opuścić statek, ale przypominam, że poza nim rozciąga się śnieżna pustynia, Mongołowie potencjalnych banitów raczej nie przyjmą, a ci, którzy odejdą, zostaną uznani za buntowników i nieprzyjęci z powrotem na pokład, jeśli zechcą wrócić. Teraz wszystko jest zrozumiałe, prawda?

Wistella wpatrzyła się w niego oczami, które mówiły, że właśnie konsul wykopał sobie grób.

– Tak, konsulu. Będę o tym pamiętać. Ale mam nadzieję, że centurion żyje.

– Ja też – zgodził się Anastenes. Po czym oświadczył: – Optio nie, dziękuję ci za rozmowę, i obiecuję cię poinformować o decyzjach, jakie podejmę. Teraz chciałbym na osobności porozmawiać z Głównym Nawigatorem.

Wistella wstała i skłoniła się bez słowa. Gdy już była przy drzwiach, zawahała się i spytała.

– Panie konsulu, jakie rozkazy życzysz sobie przekazać legionistom?

– Niech czekają. Tylko tyle.

Optio skłoniła się ponownie i wyszła. Anastenes spojrział na Klemensa, który wstał i podszedł do okna. Sala odpraw posiadała mocne okno, przez które można było oglądać gwiazdy w czasie lotu statku w zwykłej przestrzeni. W tym wypadku widać było za nim tylko śnieżną biel. Klemens jednak udawał, jakby ciekawił go ten widok.

– Nie ukrywam, konsulu, że mogłeś w ten sposób zyskać wrogów na statku, ale też wiedz, że ja bym postąpił dokładnie tak samo. Choć nie ukrywam, że nieco byłem zaskoczony tak dużą twoją kategorycznością. Powiedziałbym, że i ty i Boudikka zaczęliście się uczyć od siebie. – Klemens odwrócił się od okna i uśmiechnął się lekko.

– Więc też sądzisz, że to był wypadek? – zażenowany Anastenes zmienił temat.

– Naturalnie. Inna możliwość jest zbyt bezsensowna przy tych

założeniach. Sądzę też, że Sahumon zorientował się w sytuacji krytycznej jako jeden z pierwszych, a że stał koło Boudikki, rzucił się, by ją uratować.

– Też tak myślę. On jest typem mędrca, nie wojownika ani wariata, który rzucałby się na kogoś uzbrojonego i do tego przeszkolonego, by władać dobrze swoją bronią. – przyznał mu słuszość konsul. – Musimy jak najszybciej zorganizować akcję ratunkową.

– To nie będzie łatwe – zasepił się Klemens i stojąc obok okna, oparł rękę o policzek. – Mongołowie niechętnie mogą nas teraz do siebie dopuścić. A z drugiej strony mamy na statku tych nadgorliwców, którzy chcą wojny.

– Sądziysz, że w tym ostatnim wypadku możemy obawiać się buntu? – zaniepokoił się konsul.

Klemens odwrócił się i spojrzał na Anastenesa, ważąc coś w myślach.

– Może nie bezpośrednio. Oni wiedzą, tak jak sam powiedziałeś, konsulu, że jesteś najwyższym urzędnikiem Cesarstwa na tej planecie. Ale choć sam pogardzam ich bezgranicznym przestrzeganiem sztywnej hierarchii wojskowej, to pamiętaj, że Boudikka była ich dowódcą, ich centurionem. Nikt z nich nie zaatakuje ciebie, ale im bardziej ta sytuacja będzie się przedłużać, tym bardziej będą patrzeć na ciebie z niechęcią i zwlekać z wypełnianiem rozkazów. Jeśli Boudikka zginęłaby w tym wypadku, to oni będą obwiniać Mongołów, a pośrednio i ciebie. Wówczas oni nie wyjmą na ciebie broni, ale mogą się zastanowić, czy nie opanować statku.

– Bez załogi nie mogliby tego zrobić – zauważył konsul, po czym z niepokojem spojrzał na Klemensa. – Załoga pozostanie lojalna, prawda?

– Myślę, że tak. Do Legionu Kosmosu nie przyjmuje się tylko takich, którzy są silni i umieją walczyć. Ważniejsza jest inteligencja, nabyte zdolności, umiejętności cenne w kosmosie, praca z zespołem i indywidualnie. Oni nie oddadzą tak łatwo statku, zwłaszcza osobom nieuprawnionym. Jednak z drugiej strony, jeśli ta sytuacja potrwa długo, a Boudikka pozostanie nieodnaleziona lub jest martwa, niektórzy z załogi mogą się obawiać, co przyniesie następne spotkanie z Mongołami i co nas jeszcze czeka na tej planecie. Nie



wierzę jednak, by większość legionistów zgodziła się na bratobójczą walkę na statku. Mogą jednak użyć podstępów. Ale też nie zrobiliby tego od razu. Nawet w takich chwilach myślę, że możemy liczyć na załogę oraz na uczonych – oni raczej nie staną po stronie legionistów, mimo tragedii jaka przydarzyła się doktorowi Hanuderowi. Będą szukać wyjaśnienia, a nie zemsty.

– A niewolnicy? Gdyby jednak doszło do próby przejęcia statku, nawet podstępem, po czyjej stronie mogliby stanąć?

– To tylko niewolnicy, konsulu. Każdy wolny człowiek na statku, bez względu na to, jaką funkcję pełni, może im rozkazać wszystko, co nie jest sprzeczne z Kodeksem Praw Zwierząt i Niewolników. Pamiętaj, że jest tylko dwudziestu pięciu niewolników, z czego siedemnaście to kobiety. W Armii Terytorialnej, nie licząc Boudikki i dwóch optionów, masz samych mężczyzn – i to wyszkolonych wojowników. Sądzisz, że niewolnicy mogliby stanąć przeciwko nim w jakikolwiek sposób? Ale to też nie znaczy, że staną przeciwko tobie i załodze. Niewolnicy nie zrobią nic, by skrzywdzić wolnego człowieka. Najwyżej się przyczają, by służyć później dominującej stronie.

– A co jeśli bym poprosił kilku wybranych niewolników o dostarczanie mi raportów o tym, co może być niepokojące, i prosił o ostrzeżeniach przed wszelką próbą uzbrajania się legionistów? – spytał konsul, czując przyływ nowej myśli.

Klemens uniósł brwi.

– Intrygujący plan. Niewolnicy kręcą się po całym prawie statku z wyjątkiem mostka, więc nikt by na nich nie zwrócił większej uwagi. Ale musiałbyś mieć naprawdę dobry argument, byś nie został zdradzony. Niewolnik wykona twój rozkaz, lecz przy rozkazie tego typu może wyjawic śledzonym, że ich śledzi. Chyba że mógłbyś dać im coś, czego tamci by nie dali.

– Oczywiście – uśmiechnął się konsul. – Czy pamiętasz, co cesarz obiecał niewolnikom na tym statku w zamian za ich wierność?

– Wolność?

– Wolność – przytaknął konsul. – To coś, co we Wszechświecie jest tak naprawdę cenniejsze od złota. I właśnie przyszedł mi do głowy pomysł, jak możemy się dostać do Mongołów i zapew-

nić, że przybywamy w pokoju. Zaoferujemy im leki i pomoc przy odgruzowywaniu korytarza.

– Piękny plan, ale kiedy wyślesz ludzi, by Mongołom o tym powiedzieć, tamci mogą zacząć rzucać kamieniami, oszczepami lub zdążyć się ukryć, zanim ci wybrani ludzie otworzą usta.

– Wiem, dlatego pojedzie tylko kilku ludzi ze sprzętem. Muszę mieć taką szatę, by mnie z daleka widzieli i mogli rozpoznać moją pozycję. Gdy ludzie zostaną przy skuterach poza bezpośrednim zasięgiem wzroku tubylców, ci będą widzieć, że nadchodzę sam, i to bez broni. Powinni docenić takie poświęcenie, i to, że ryzykuję swoją wolnością i życiem, i wysłuchać mnie.

Klemens przez chwilę słuchał z niedowierzaniem, z otwartymi szeroko oczami.

– Konsulu, z całym szacunkiem, czy ty zwariowałeś? Chcesz w sytuacji konfliktu pójść do nich całkiem sam, i to jeszcze zostawiając skuter poza zasięgiem możliwości ucieczki?

Anastenes podniósł się z fotela.

– Znasz lepszą szansę na pokój i na wyruszenie Boudicce z pomocą? Rozmowa o niewolnikach nasunęła mi ten pomysł. Jeśli wolność jest tak ważna, to ci, co ją cenią, potrafią uszanować człowieka, który dobrowolnie ryzykuje jej utratę dla pokoju i nawiązania przyjaznych kontaktów.

Klemens szukał przez chwilę odpowiedzi. Nie znalazł jej, więc zapytał tylko:

– Ale to musisz być właśnie ty, konsulu?

– To muszę być właśnie ja – uśmiechnął się Anastenes.



Boudikka przez chwilę dochodziła do siebie po szoku, jaki wywołały spadające obok niej sklepienie i wybuch gejzeru. Poczowała, jak ktoś potrząsa jej ręką, więc szybko usiadła i spojrzała badawczo przed siebie. Tak po prawdzie, to panował dość mocny półmrok. Pojedynczy fosforyczny kamień, jaki znajdował się najbliżej niej, ledwie rozjaśniał całkowitą ciemność. Półmrok był jednak wystar-

czający, by mogła spojrzeć na sylwetkę człowieka, który pochylał się nad nią.

– Centurionie Boudikka, wreszcie dochodzisz do siebie – przemówił po persku Sahumon, gdyż on to był. – W ostatniej chwili uniknęliśmy oparzenia przez wybuch gejzeru. Niestety, tunel został zasypany.

– Co? – mruknęła Boudikka, nie rozumiejąc zbyt dobrze perskiego, ale wychwytyując kilka ważnych słów. Sahumon próbował mówić wolniej, ale niewiele to pomagało. Znaleźli się w dziwnej sytuacji, gdyż najwyraźniej byli oboje uwięzieni w kawałku tunelu i dawnej sali jaskiniowej, ale nie znali zbyt swoich języków. Boudikka jednak szybko zaczęła analizować sytuację. Pamiętała bezczelne zachowanie Khandargyna i jak Sahumon skoczył na nią, oraz huk wystrzału gejzeru i zawałanie się tunelu. Teraz jednak wszystko wyglądało inaczej. Przypomniała sobie słowa konsula co do powitania księcia Dariusza z mieczem. Anastenes nazwałby to z pewnością „nieporozumieniem kulturowym”. To jedyne wyjaśnienie, gdyż gdyby próbowano przeprowadzić zamach na nią, to czy wielki wódz ryzykowałby własne życie i perskiego przyjaciela? W tym momencie uświadomiła sobie, że Pers uratował jej życie.

– Dziękuję. Uratowałeś mnie – powiedziała mieszaniną perskiego i łaciny, chwytając Sahumona za rękę. Pod jej dotykiem syknął z bólu. W tym momencie zdała sobie sprawę, że ręka Persa jest mokra od krwi.

– Jesteś ranny – zauważyła bystro po łacinie. – Poczekał, gdzieś tu powinna być moja latarka, potrzebujemy więcej światła.

Boudikka w półmroku zaczęła pełzać na kolanach, szukając latarki. Znalazła ją, a także upuszczony miecz. Miecz położyła obok siebie. Białe elektryczne światło rozświetliło jaskinię. Teraz dwójka uwięzionych ludzi mogła na siebie spojrzeć bez przeszkód. Po zranionym mocno kamiennym odpryskiem ramieniu antropologa spływała krew. Boudikka zaczęła delikatnie badać jego rękę, przemawiając do niego łagodnie, by się nie bał, i wyrażając swoją chęć pomocy. Sahumon zrozumiał, gdyż choć dotyk Boudikki sprawiał mu ból, poddał się mu.

– O ile się nie mylę, masz złamaną rękę na przedramieniu i sze-

rokie zranienie w obojczyku – oświadczyła po chwili Boudikka. Oczywiście medycyna nie była jej specjalnością, jednak legionieści rzymscy, a zwłaszcza oficerowie, musieli przejść podstawowe szkolenie medyczne z zakresu udzielania pierwszej pomocy. – Niestety, twoje złamanie można najwyżej obecnie usztywnić do przybycia pomocy, ale ta rana na obojczyku musi być jak najszybciej opatrzona.

Boudikka zastanowiła się. Nie miała przy sobie apteczki do udzielania pierwszej pomocy – w końcu nikt nie był przygotowany na taką sytuację – ale ktoś na jej stanowisku musi szybko kalkulować. Jej płaszcz ocalał, choć nieco się podarł. To tylko kawałek materiału, a ten człowiek uratował jej życie, przez co sam został zraniony. Boudikka szybkim ruchem odpięła płaszcz, na powrót usiadła i umieściwszy latarkę na kolanach, wzięła do ręki swój miecz, którym zaczęła rozdzierać tkaninę na kawałki.

– Centurionie, co robisz? – spytał zdziwiony Sahumon, obserwując jej zachowanie. Choć spytał po persku, zrozumiała go.

– Ja pomoc ty – odparła łamanym perskim. Pers uniósł brwi ze zdumienia, lecz nic nie powiedział. Po chwili Boudikka przystąpiła do bandażowania kawałkami płaszcza rany na obojczyku. Gdy skończyła, przyglądnęła się jego przedramieniu, odpięła od pasa pochwę miecza i używając jej jako usztywniacza, zaczęła resztą płaszcza obwiązywać kończynę.

– Dziękuję – szepnął po ukończeniu zabiegu Pers.

– Nie ma za co. I tak jeszcze nie spłaciłam mojego długu.

Boudikka zaczęła rozglądać się po miejscu, w którym się znalazła. Światło latarki błędziło po ścianach, gdy centurion podchodziła do nich. Mieli dość dużą przestrzeń, pięć metrów resztek sal jaskiniowej, i trzy metry długości oraz ponad jeden szerokości kawałka tunelu. Dawne przejście do reszty komory zostało zagruzowane, ale tak, że pracując przez jakiś czas, teoretycznie dałoby się je odgruzować i poruszyć kamienie. W tym momencie z tej strony Boudikka poczuła napływającą falę ciepła. Za ścianą był gejzer – próba wyjścia tędy oznaczało ogromne niebezpieczeństwo. Boudikka zaklęła i zaczęła badać zagruzowany koniec tunelu. Znalazła kilka otworów między kamieniami a sklepieniem, ale były dość małe

i na wysokości ponad dwóch metrów. Przynajmniej nie umrą z powodu uduszenia się, tlen powinien bez problemu przechodzić przez te otwory. Ale ta część wydawała się jeszcze mocniej zasypana.

Boudikka spojrzała po miejscu ich uwięzienia z ponurą miną. Nie lubiła siedzieć beczynn timer i chyba jedną z rzeczy, która naprawdę ją niepokoiła, była właśnie bezradność. A teraz nic nie mogła zrobić. Sahumon najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku, również przyglądając się ich części jaskini – pułapki – teraz w blasku latarki.

– Musimy czekać na pomoc – oświadczył spokojnie. Najwyraźniej, jako człowiek ze Wschodu, był znacznie bardziej cierpliwy i gotowy zdać swe życie na wolę bogów. Boudikka rozumiała to – jeśli nic nie można zrobić, tylko czekać, to po co się denerwować? Tylko Boudikka nie była do tego przyzwyczajona.

– Mam nadzieję, że moi ludzie prędko pośpieszą nam na pomoc. Liczę też na twoich jaskiniowych Mongołów – burknęła po łacinie, a jednocześnie uświadomiła sobie, że jeśli Mongołowie tak długo żyli w jaskiniach, które dawały im ochronę, ale mogły stanowić też zagrożenie, to ci ludzie byli bardziej godni podziwu, niż myślała. Tym bardziej należało ich objąć opieką Rzymu, dla ich dobra. I w tym momencie przyszło jej do głowy pytanie. A jeśli oni odmówią i nie zechcą tej opieki? Przecież w czasie katastrofy za nią było dwóch jej ludzi i doktor Hanuder, a przed nią, oprócz wodza, trzech Mongołów. Co się z nimi stało? Pomoc powinna nadejść lada chwila, ale nigdzie nie było słycharc nawet głosów, których brzmienia przeciskałyby się między kamieniami. Czas upływał, ale nikt nie pojawiał się z pomocą. Boudikka zaczęła żywić niejasne podejrzenie, że oprócz katastrofy wydarzyło się coś jeszcze.

Próbowała rozmawiać ze swoim towarzyszem niedoli, ale było trudno, ze względu na nieznaną języków. W pewnym momencie niespodziewanie Pers zaczął cicho śpiewać. Centurion przez chwilę miała ochotę go ofuknąć, iż nie jest to czas na śpiewanie, ale zmieniła zamiar. Ten człowiek ryzykował dla niej życie. Chroniąc ją przed spadającymi kamieniami uległ zranieniu, a teraz nie poddawał się poczuciu bezsilności i długości czekania, okazując spokój i wolę życia. Boudikka usiadła koło niego i słuchała. Próbowała

zrozumieć poszczególne słowa, ale przede wszystkim wsłuchiwała się w sam śpiew.

– Przemierzam stepy porośnięte trawą zieloną, a moim przewodnikiem jest stado gazeli. Przemierzam gorące pustynie, a wiedzie mnie wiatr koczowniczy. Płynę przez bezbrzeżne falujące morza za stadem radosnych delfinów. Przechodzę przez wysokie góry, a nade mną unoszą się fruujące symbole przestrzeni. Wszystko po to, by poznać świat, by ludy krain różnych zobaczyć, by zrozumieć miejsca i ludzi odległych, które bliskimi w sercu moim się staną. Któregoś dnia powrócę do was, złotych wież Babilonu z przeszłości moich snów, i opowiem o miejscach, które ujrzałem, o ludziach, których spotkałem, o zapachach, jakie odczuwałem, i o wszystkim, czego się dowiedziałem – śpiewał Pers swoją tęskną, ale i magiczną pieśń. Gdy skończył, zapadło chwilowe milczenie, ale wydawało się, że jego pieśń nadal unosi się w powietrzu. W pewnym momencie spojrzął na Boudikkę i zdrową ręką wskazał na nią.

– Zaśpiewaj coś – poprosił. Boudikka zrozumiała. Normalnie poczułaby oburzenie, że ją, rzymskiego centuriona, ktoś prosi o śpiewanie, i to w takiej sytuacji, gdy sama jest uwięziona. Ale będąc jeszcze pod czarem perskiej pieśni, uznając wciąż, że jest dłużniczką tego człowieka, który ją uratował, zaczęła nieśmiało nucić jakąś piosenkę. Zaczęła rozumieć, że gdzieś popełniła błąd. Oczywiście dowódca powinien szybko myśleć, narzucać dyscyplinę, przestrzegać regulaminu, a wojownik taki jak ona powinien umieć też wydawać szybkie rozkazy i umieć władać bronią – a jako Amazonka rywalizująca z mężczyznami o prestiż i szacunek, musiała być czasem gwałtowna, podkreślająca swoje prawa i przywileje. Ale życie to coś więcej niż regulaminy, formy, decyzje, rywalizacja. Była zwykłą wojowniczką, która zajęła wysoką pozycję i była gotowa niczym lwica bronić jej zębami i pazurami. Anastenes pokazał jej inny model zachowania i postępowania. Teraz siedzący obok niej Sahumon pokazywał jej za pomocą zwykłych pieśni możliwość wzajemnego zrozumienia ponadjęzykowego i przebywania w spokoju ducha w miejscu, w którym byli uwięzieni jako towarzysze niedoli. Do odkrycia i zrozumienia pewnych prawd o życiu, nie przygoto-

wało jej wcześniej ani przeszkolenie wojskowe, ani jej kariera, ani dotychczasowe doświadczenie. Musiała je stopniowo odkrywać.

Obiecała sobie w duchu, że gdy tylko wydostanie się z tej zamkniętej podziemnej pułapki, spróbuje bardziej otworzyć oczy na inne elementy życia i być bardziej pomocna w tej misji niż tylko jako zwykły centurion.



Trzech młodych wojowników otulonych w futra, stojących na otwartej przestrzeni jako wywiadowcy zawyło, gdy zobaczyli zbliżającą się obcą postać.

Anastenes szedł powoli, pozwalając wojownikom mongolskim dokładnie mu się przyjrzeć. Gdy wejścia do jaskiń znalazły się w zasięgu jego wzroku, mógł zobaczyć, jak z jaskini wychodzi więcej uzbrojonych w kamienne topory i oszczepy wojowników. Ich liczba jednak nie przekraczała trzydziestu. Byli odważni, ale nie głupi. Wiedzieli, że teraz doszłoby tylko do potyczki rozpoznawczej z przeciwnikiem, który nie dorównuje liczbie ludzi z ich plemienia, ale jest wielokrotnie silniejszy w technologiczne wynalazki. Już samo klasyczne uzbrojenie rzymskie – miecze i zbroje – przewyższały ich technologicznie. Nie, Mongołowie wcale nie chcieli toczyć walki na otwartej przestrzeni. Tutaj ich grupa była tylko celem rozpoznania sił wroga. Najpewniej zamierzali cofnąć się, i zapędzić przeciwnika do nieznanych mu tuneli. Oni wiedzieli, gdzie są gejzery i źródła i jak biegać tunele. Walcząc na swoim terenie, o ile przeciwnik nie użyłby samego statku kosmicznego – mieli przewagę ilości ludzi i znajomości terenu.

Kiedyś, dawno temu, na dalekiej Ziemi, setki kopyt ich koni przemierzały stepy, a ziemia drżała. Drżały też ludy północnej Azji, a nawet potężni Chińczycy czuli niepokój, gdy wielkie hordy przekraczały terytorium Chin. A potem nastąpił zmierzch rozwoju Mongołów, zanim się naprawdę zaczął. Zepchnięci na daleką północ przez Chińczyków i Persów, byli coraz bardziej ograniczani, a jednocześnie kontrolowani. W końcu wielu z nich zostało zesłanych do tego lodowego świata. Pozbawieni koni, stepów, metalu cofali

się w rozwoju pod względem technicznym i częściowo kulturalnym. Ale było w nich coś, co nigdy nie wyginęło – duma. Planeta Chan była ich domem – a szczególnie sieci tuneli jaskiniowych. Byli gotowi bronić tego domu i bronić swego życia z bronią w ręku. To nic, że potencjalny przeciwnik miał stal, broń rzucającą pioruny i maszyny do szybkiego poruszania się po śniegu. Oni, uzbrojeni w broń złożoną z kamieni, kości i drewna, byli gotowi stawiać opór, wiedząc, że ich jedyną przewagą jest znajomość terenu i ilość.

Czego się spodziewali? Trudno powiedzieć, ale na pewno nie jednego człowieka. Im bliżej Anastenes podchodził, tym więcej wątpliwości malowało się na twarzach patrzących na niego wojowników mongolskich. Patrzyli na niego, po czym spoglądali w dal za jego plecami, szukając wsparcia dla tego samotnego człowieka i myśląc o podstępie.

Anastenes był ubrany w wygodny kombinezon, na który narzucił ozdobną chlamidę – idealną do pokazywania wyższej pozycji w znacznie cieplejszym klimacie, ale w walce zdecydowanie zawadzająca. Na piersi zawiesił srebrny łańcuch z Janusem – ozdoba równie podkreślająca pozycję i również zupełnie nieprzydatna do walki. Choć na ręce nałożył naturalnie rękawiczki, głowę pozostawił odsłoniętą. Mongołowie widzieli już hełmy na statku – sama Boudikka i jej eskorta przybyli do nich w stalowych hełmach – więc musiało ich dziwić, że ktoś idzie do nich ubrany tak nierozsądnie do walki, i tak bardzo niezabezpieczony. Wzrok niektórych kierował się ku jego biodrom. Widzieli, że Rzymianie noszą wciąż miecze przy pasie, więc mogli się spodziewać, że i on będzie mieć miecz. Ale Anastenes nigdy nie chodził uzbrojony.

W pewnym momencie Mongołowie wydali kolejny krzyk zdumienia. Teraz patrzyli na jego twarz, ale prześlizgiwali się wzrokiem po jego bogatych elementach ozdobnych na ubraniu. Rozpoznali go. Oczywiście wśród grupki ludzi przed jaskinią musiał być choć jeden człowiek, który był na statku. Tym człowiekiem był Mashoun – doradca Khandargyna, który próbował powstrzymać swojego wodza przed wywołaniem skandalu.

Teraz patrzył na zbliżającego się konsula i musiał go rozpoznać. Wódz całkowicie nieuzbrojony i podatny na atak, idący na



spotkanie z wojownikami, z którymi walczą jego ludzie? Kilku młodzieńców groźnie wyciągnęło oszczepy w stronę zbliżającego się przybysza, ale nawet oni wydawali się dezorientowani. Mashoun powiedział coś do nich po mongolsku. Anastenes dobrze ocenił tych ludzi. Gdyby miał broń i przyszedł z eskortą, rzuciliby się na niego, poczytując sobie za honor walkę z samym wielkim wodzem ludu latającego po niebie. Ale wystąpić przeciwko nieuzbrojonemu, samotnemu przybyszowi?

Mashoun po chwili wahania kiwnął na dwóch ludzi i ruszył powoli do przodu. Oszczep trzymał w taki sposób, by było wiadomo, że jest gotów do obrony, ale nie w taki sposób, jakby chciał zaatakować.

Rzymianin i trzech Mongołów zatrzymało się naprzeciw siebie. Konsul uniósł powoli do góry rękę i powiedział po persku:

– Jestem konsul Anastenes, wódz Rzymian znajdujących się na tym świecie. Przybywam w pokoju!

Mashoun spojrział ponad jego ramieniem, jakby wypatrując wciąż niewidzialnego wsparcia tego Rzymianina, po czym spojrzawszy na człowieka stojącego przed sobą odpowiedział w łamanym perskim:

– Jestem Mashoun. Znam cię. Nie móc być pokój pomiędzy nami. Twoi ludzie zabić nasze ludzie. Twoja kobieta-wódz wyjąć broń na Khandargyn – wielki wódz. Wielki wódz być może nie żyć – głęboko, głęboko pod ziemią. Nasz przyjaciel Sahumon zniknąć razem z wasza kobieta-wódz. Gejzer wybuchnąć. To wy to zrobić! Ja podziwiać twoja odwaga. Ty przyjść sam. Ty odejść bezpiecznie.

– To nie my spowodowaliśmy wybuch gejzeru – zaprzeczył Anastenes, jednocześnie odczuwając ulgę. Khandargyn mógł nie żyć, ale o Sahumonie i Boudicce Mashoun powiedział tylko, że zniknęli – nie zginęli. Konsul zakładał, że Mashoun nie pomylił się, używając perskich słów. – Moi ludzie myślą tak samo o was, że to wy zrobiliście i wy chcieliście zabić naszą centurion. Naszą kobietę-wodza, jak wolisz. Ale ja ich powstrzymałem, nie pozwoliłem tu im przyjść i ani was skrzywdzić, ani rozniecić wrogość między nami, która pojawiła się tylko z powodu przypadku. Mogę sprowadzić leki, które pomogą waszym rannym. Mam maszynę, która może przewiercić

się przez ściany i wydostać uwięzionych tam ludzi. Musicie tylko mi zaufać.

– My zaufać wam? – w głosie Mongoła brzmiała ironia, ale też wahanie. Był na tyle inteligentny by zrozumieć, że to mógł być podstęp, ale ten obcy może być szczerzy. – Wy wejść do nasz tunel – i wy zabić nas!

– Nie! Jedną milę stąd, to znaczy ponad tysiąc dużych kroków, mam pięciu ludzi – tylko pięciu, na maszynach śnieżnych, którzy mają leki i maszynę do przebicia się przez skały. Możemy sobie wzajemnie pomóc. To tylko lekarstwa i maszyna, która pomoże dostać się do tych, którzy są pod gruzami – pod kamieniami. Uwierz mi, nie pragnę krwi ani wrogości między nami.

Mongoł patrzył podejrzliwie.

– Być może ty nie chcesz krew. Twój ludzie chcesz. Moi ludzie chcesz zemsta i obrona. Dobry, mądry Mongoł zginąć. Gejzer zabić. Jeden człowiek ranny w wybuch. Khandargyn pod kamienie. Ja pomyśleć – być może to nie wy. Być może to natura. Po wybuch dwa Rzymianie zabić dwa Mongoły i zranić trzy. Wasza kobieta-wódz wyjąć broń na nasz wódz. Ty myśleć – my to zapamiętać?

– Zapewniam cię, że ani my nie jesteśmy winni wybuchowi gejzeru, ani wy. To rzeczywiście był wypadek. Wybacz moim ludziom, zrobili bardzo źle, ale bali się tak jak wy. Bali się, że chcecie ich pozabijać, byli przerażeni tym, co się wydarzyło. Przyznaję, byli głupcami, ale zważ na tę sytuację. Być może niektórzy twoi ludzie też daliby się ponieść emocjom, Ukaralem winnych – zapewnił konsul, przezornie nie mówiąc, że jego kara była dość delikatna. Będzie na to czas później, na razie trzeba było ratować uwięzionych pod gruzami i zapobiec wojnie. Wiedział, że to smutne, że kilku ludzi zginęło i zostało rannych w wybuchu gejzeru, ale na to nie było ludzkiego wpływu. Bardziej go niepokoiła śmierć dwóch Mongołów w walce z Rzymianami. – Musisz zrozumieć też pewne dziwne rytuały, jakie posiadają nasi wojownicy. Oni wznoszą broń w geście szacunku wobec równego sobie. Nasza centurion, z tego co wiem, nie chciała zaatakować waszego wodza. Ona chciała go pozdrowić.

Mashoun oparł się na oszczepie i wpatrywał się bez ruchu

w oczy przybysza, który przybył z nim negocjować. Musiał przeanalizować wszystko, co usłyszał. Anastenes patrzył w jego oczy śmiało, ale nie wyzywająco.

– Wódz Anastenes może mieć racja – odpowiedział po dłuższej chwili Mashoun. – W jego oczy ja widzieć prawda. Wódz Rzymian odważny. Mieć otwarte serce. Wódz Rzymian pójść z my do nasza jaskinie, do nasza starzy-plemienie i powiedziec to co ja usłyszeć? – spytał po chwili.

– Tak – przytaknął bez wahania Anastenes. – Pójdę z wami do starszyny plemienia i powtórzę wszystko, co powiedziałem. – Jednocześnie uświadomił sobie, że gdyby to usłyszała Boudikka, pewnie nazwałaby go głupcem, mimo że teraz to on stał wyżej w hierarchii służbowej. Choć biorąc pod uwagę, że między innymi to dla niej ryzykował życiem, powinna docenić jego posunięcie. Ma nadzieję, że znajdzie ją całą i żywą. Mimo wszelkich kłótni między nimi, i tego, że uważał ją za dziką Amazonkę, w ostatnim czasie zaczął ją doceniać i nawet rozumieć.



Mijały godziny uwięzienia Boudikki i Sahumona. W pewnym momencie usłyszeli jakieś odbijające się echem głosy. Zaczęli wołać, ale głosy oddaliły się. Po chwili jednak zaczęło do nich dobiegać dziwne buczenie – jakby największy szerszeń świata siedział nieopodal.

Pers i Rzymianka spojrzeli na siebie ze zdziwieniem i nagle Boudikka wykrzyknęła z ulgą.

– Świder! Anastenes w końcu wysłał kogoś po nas!

– Nie rozumiem – odparł po persku zdziwiony jej radością Sahumon i przypominając jej, że powiedziała to po łacinie, w języku, w którym Sahumon nie mówi. Ale po chwili gdy buczenie nasiliło się, wydawało się, że zrozumiał, gdyż uśmiechnął się. Czy Persowie mieli świdy? Technologie Rzymian i Persów różniły się, do wymiany informacji naukowych dochodziło od czasu do czasu, a oba imperia ukrywały sposoby wytwarzania technologii przed większością swoich obywateli. Ale Pers musiał zrozumieć, że odgłos taki

wydała zaawansowana technicznie maszyna, która naturalnie nie mogła być używana przez jego bratnich Mongołów. Po chwili kilka kamieni od strony tunelu poruszyło się i świder zamilkł. Tuż za ścianą, usłyszeli głos konsula.

– Boudikka! Sahumon! – zawołał Anastenes.

– Jesteśmy tutaj, konsulu! – wykrzyknęła radośnie Boudikka, aczkolwiek nieco zdziwiona tym, że Anastenes jest tak blisko. – Żyjemy oboje!

– Określcie dokładnie wasze położenie, nie chcę was niechcący zranić – uradowany konsul przeszedł od razu do zdobycia niezbędnych informacji.

Boudikka przekazała wszystkie swoje spostrzeżenia. Nadmieniła też, że żadne z nich nie jest poważnie ranne, ona właściwie ocalała dzięki pomocy perskiego uczonego, ale sam Sahumon ma zraniony obojczyk – który ona na szczęście prowizorycznie opatrzyła – i złamaną rękę.

Konsul doradzał się chwilę ze swoimi ludźmi i Mongołami co do wielkości tunelu i potencjalnego zagrożenia, po czym krzyknął dwójce uwięzionych, by cofnęli się jak najdalej od tej zawałonej strony tunelu – ku ścianie, która powstała po zagruzowaniu na terenie dawnej komnaty skalnej. Gdy to uczynili, konsul nakazał ostrożnie dalej wiercić, zaczynając od góry. Po chwili mogli już zobaczyć członka załogi „Scypiona” wierzącego ręcznym świdrem. Gdy powstało przejście, przez które może przecisnąć się człowiek, Boudikka, pomagając Sahumonowi, przeszła z nim do otwartej części tunelu, w której czekali Rzymianie i Mongołowie.

Sahumon z radością podziękował swoim wybawcom, nie ukrywając także wdzięczności, jaką żywił wobec Boudikki za założenie mu opatrunku z własnego płaszcza. Jego uwolnienie wywołało ogromną radość Mongołów, jak i zadowolenie Rzymian. Boudikka wzbudziła trochę bardziej mieszane uczucia. Radość Rzymian, ale już pewną konsternację Mongołów, choć Mashoun i stojących koło niego dwóch starców uśmiechnęło się do niej i podziękowało jej za opiekę, jaką otoczyła ich przyjaciela Sahumona. Inni Mongołowie patrzyli z pewną rezerwą.

Ocalałych sprowadzono do ogromnej sali, w której dymiły ogni-

ska. Sala miała kilkanaście metrów wysokości i co najmniej kilkaset metrów szerokości. Bardzo wysoko na górze można było zauważyć naturalne kominy powietrzne. W sali pielęgniarka ze statku opatrywała wraz z innymi członkami załogi rannych oraz dezynfekowała ranę na obojczyku Sahumona, zawijając ją następnie w bandażę, a rękę umieszczając w gipsie.

Boudikka dopiero teraz mogła porozmawiać z Anasteselem, który odprężony usiadł przy ognisku koło kilkorga dzieci i kobiet, przyglądających się jemu i Boudicce z najwyższą ciekawością. Boudikka chciała porozmawiać na osobności, ale w tym wypadku trudno byłoby znaleźć takie miejsce odosobnienia. Konsul uspokoił ją.

– W przeciwieństwie do perskiego, tylko siedmioro ludzi w tej sali zna łacinę. My i piątka naszych załogantów. Zauważ, że tamci są chwilowo zajęci, a nam pozwolono na odpoczynek. Choć przy tym ognisku nie jesteśmy sami, możesz mówić swobodnie, centurionie, tylko ja cię zrozumieję.

Boudikka skinęła głową, usiadła koło konsula i z wdzięcznością przyjęła zupełną ofiarowaną jej przez jakąś Mongołkę. Konsul streszczył jej wydarzenia, które wydarzyły się od czasu jej uwięzienia. Boudikka dowiedziawszy się, że jej eskorta pierwsza zaatakowała Mongołów i praktycznie doprowadziła do wojny, obiecała, że zajmie się tymi legionistami po powrocie na statek, ale Anastenes odwiódł ją od tego.

– Czy oni zachowali się inaczej, niż być może ty byś postąpiła, pani, gdybyś była na ich miejscu? – zareplikował. – Klemens, chciał ich zamienić w niewolników, ale nie pozwoliłem na to. Nie wiem jednak i tak, czy uratuję im życie. Mongołowie chcą sądu. Jeśli się zgodzę na osądzenie tych legionistów według ich praw – prawdopodobnie umrą. Na razie jednak załagodziłem sytuację.

Anastenes opowiadał jak wybrał się samotnie do Mongołów, jak przekonał Mashouna, że wszystkie te smutne wydarzenia były wyłącznie dziełem przypadku i nieszczęsnym zbiegiem okoliczności. Potem przekonał starszyznę plemienia, którzy pozwolili mu przyprowadzić piątkę swoich ludzi, ale nie zaniechali ostrożności. Najpierw zaczęli stosować lekarstwa wobec tych, którzy nie by-

li pod gruzami. To przekonało już całkowicie Mongołów do ich dobrych intencji. Dopiero wtedy tamci zaprowadzili Rzymian do tunelu, w którym byli Boudikka i Sahumon. Mieli szczęście, że trafili do takiej niszy, a za nimi zapadła się ściana sali, odgradzając ich od płynącej gorącej wody gejzeru. Do tamtej części nie można się przebić, ale to nie przeszkadza w samym poruszaniu się, gdyż Mongołowie mają kilka okrężnych tuneli. Jednak oznacza to, że Khandargyn raczej zginął. Rzymianie zadeklarowali próbę znalezienia jakiegoś rozwiązania, by wydostać jego ciało, ale na razie trzeba było czekać. Na szczęście obecnie zanosilo się na pokój i przyjazne kontakty. Mashoun prawdopodobnie zostanie nowym wodzem, a po obecnej akcji ratowniczo-medycznej jest Anastenesowi przychylny i sam zapowiedział, że będzie czuwać, by przez przypadek nie doszło do jakichś nerwowych zachowań jego współpracowników. Anastenes obiecał to samo ze strony Rzymian. Jediną otwartą kwestię stanowił jeszcze los tamtych dwóch legionistów, ale większość problemów zostało rozwiązanych. Nie mówiąc o pytaniu o życie Boudikki, którą on – Zeusowi dzięki! – widzi całą i zdrową – zakończył z uśmiechem swoją opowieść konsul.

Centurion nie przerywała mu, tylko słuchała z błyszczącymi oczami.

– Więc wiedząc, że narażasz swoje życie, całkowicie sam bez broni wyruszyłeś tutaj by odnaleźć mnie, pomóc rannym i utrzymać pokój – zamyśliła się na głos Boudikka. Najwyraźniej było to dla niej szokujące. Anastenes spodziewał się tego.

– To było najlepsze rozwiązanie. Wiem, że ty, pani, postąpiłabyś pewnie inaczej...

Boudikka niespodziewanie wstała, dotknęła miecza wiszącego na powrót w pochwie, którą odzyskała po tym, jak ręka Sahumona została usztywniona bardziej profesjonalnie. Po czym jednak pokręciła głową, i jej ręka cofnęła się od rękojeści miecza. Kiedy się odezwała, jej głos był wyjątkowo poważny. Anastenes początkowo patrzył na nią z zaskoczeniem. Centurion była często nieprzewidywalna.

– Konsulu Anastenesie, wybacz, że nie wyciągam miecza, by oddać ci salut, na jaki zasługujesz, ale już to pół dnia temu zro-

biłam i wywołało to kłopoty. Obiecuję, że na „Scypionie” zrobię to jak należy. Tymczasem przyjmij ode mnie moje najwyższe wyrazy uznania i szacunku, za wyjątkową bohaterskość i inteligencję swojego czynu. Podziękowałam ci po wydostaniu z tego kamiennego więzienia, ale teraz powtórzę jeszcze raz: ja, centurion Boudikka Juliana Plankus, dowódca rzymskiego legionu, składam ci hołd i najgłębsze podziękowanie za uratowanie mi życia i utrzymanie pokoju. Przysięgam ci, że ten czyn nigdy nie pójdzie w zapomnienie – po wypowiedzeniu tych słów Boudikka, najwyraźniej nie wiedząc, co zrobić z rękami, w których nie było miecza, jakim mogłaby oddać salut, po prostu skrzyżowała je ze sobą, i skłoniła głowę przed Anastenese. Ten wstał i nieco skrępowany spojrzał na nią. Ucichnięcie rozmów mongolskich koło nich świadczyło o tym, że tubylcy dostrzegli powagę sytuacji.

Gdy Boudikka podniosła oczy, spojrzała – co wydawało się do niej niepodobne – dość zmieszany spojrzeniem na swego wybawcę. Konsul także był zmieszany. Nie spodziewał się takich słów i takiej powagi. Zdawał sobie też sprawę z wielu oczu ludzkich, jakie na nich w tym momencie patrzy. Mongołowie mogli nie rozumieć łaciny, ale to nie znaczy, że nie potrafili odróżnić stanu powagi od odprężenia.

– Nie wiem, czy zasługuję na taki hołd, jaki mi oddajesz, centurionie Boudikko – odezwał się cicho. – Ja po prostu uratowałem ci życie i dbałem o ocalenie pokoju. – Po czym dodał poważniej, dworniejszo-urzędowym tonem: – Centurionie Boudikko, przyjmuję twoje podziękowanie, ciesząc jednak przede wszystkim swe oczy, że żywą cię, pani, widzą, jako i bez ran żadnych. – Po czym nigdy nie będąc zwolennikiem czystego protokołu, zwłaszcza gdy okoliczności ani sama osoba nie wymuszała takiego zachowania, po prostu wyciągnął do niej rękę. Boudikka uściśnęła ją, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Od tego momentu masz we mnie lojalnego przyjaciela.

Anastenes uśmiechnął się. Wiedział, że tak będzie. Gdyby na początku podróży ktoś mu powiedział, że mogłyby się zaprzyjaźnić z dziką Amazonką, a wręcz że to ona wypowie słowa o przyjaźni – nie uwierzyłby. Zbyt wiele ich różniło i na początku ledwo mogli

się tolerować. A jednak teraz Anastenes nie wyobrażałby sobie, że zwłaszcza po takim dniu, mogłoby być inaczej i nie zaprzyjaźnili by się ze sobą. Zachował pokój, pomógł Mongołom i dał im szansę na zgodzenie się na opiekę Rzymu i dołączanie do cywilizacji, rozpoczął dyplomatyczne kontakty, dzięki którym Mongołowie będą mogli zdobywać pewną technikę i naukę z Rzymu, prowadzić wymianę handlową, a Rzym pewnie wreszcie zdobędzie tajemnicze kryształy energetyczne – ale wszystkie te posunięcia odchodziły na dalszy plan wobec tego uścisku dłoni. Uścisku przyjaźni z Boudikką.



Powrót na statek konsula i centuriona wywołał ogromną radość. Boudikka jednak mniej przejmowała się wyrazami radości względem siebie niż względem konsula. Dotrzymała słowa i zaskoczyła Anastenesa, organizując wielką uroczystość na jego cześć. Anastenes, choć wcale nie czuł się bohaterem i był przytłoczony tym nadmiernym szacunkiem, to bez względu na to, co sądził o zwyczaju legionistów polegającym na machaniu mieczem przed czymś nosem w geście szacunku, wiedział, że sprawiłby ogromny zawód i przykreść Boudicce, gdyby nie pozwolił jej na to. Centurion chciała go uczcić najlepiej, jak umiała. Jak się zorientował, nie tylko ona.

Boudikka skłoniła przed nim głowę, dobyła miecza, którego na pokładzie statku mogła spokojnie dobyć, i wypowiedziała przemówienie pełne wdzięczności wobec człowieka, który uratował ją, pokój, kontakty między cywilizacjami i który wykazał się ogromnym bohaterstwem, idąc całkowicie samotnie i bez broni na spotkanie ze zdenerwowanymi Mongołami w sytuacji kryzysowej.

Boudikka zebrała praktycznie wszystkich ludzi na ceremonię. Gdy więc skończyła przemawiać, podszli do niego uczeni ze słowami gratulacji oraz Klemens. Klemens także złożył gratulacje i nie ukrywał podziwu, choć jego lekki uśmiech i oczy zdradzały, że pamięta o rozmowie pomiędzy nimi, zanim Anastenes opuścił statek, i wciąż nie jest do końca pewny, czy ma traktować konsula jak boha-



tera, czy szaleńca. W obu wypadkach jednak doceniał poświęcenie swojego przełożonego.

Prości legionieści nie mieli takich dylematów, gdy czynili hałas uderzając swoimi mieczami o tarcze. Ich podziw był szczerzy i starali się jak najmocniej go okazać. Jeśli wcześniej istniała choć drobna możliwość buntu, teraz zniknęła. Ich konsul udowodnił, że jest zdolny do bohaterstwa i poświęcenia, które oni cenili bardziej niż umiejętność dyplomacji i zarządzania.

Ludzie z załogi patrzyli na niego z tym samym szacunkiem, choć mniej ostentacyjnie okazywanym. Zaś niewolnicy stali bez ruchu oparci o ściany, z głowami pochylonymi w pokłonie jeszcze niżej niż zwykle, ze skrzyżowanymi rękami. Padliby przed nim na kolana, gdyby było dość miejsca i gdyby wydano im taki rozkaz. Anastenes pomyślał, że to jedyny sposób wyrażania szacunku na statku, który budzi w nim dziwny smutek. A przecież, choć czuł się nieco zakłopotany, ściskanie jego dłoni przez Boudikkę, Klemensa i uczonych sprawiało mu pewną radość. Podobnie uśmiechy i spojrzenia członków załogi. Hałaśliwe hołdy legionistów mógł uważać za zdziwaczale, ale rozumiał je. Jednak te sztywne pozycje niewolników, w których pokazywali jak największą uległość, nie sprawiały mu ani trochę radości, a zamiast lekkiego zakłopotania był właśnie smutek. A przecież jeszcze parę miesięcy temu, choć sam nie posiadał niewolników, uważał ich istnienie za coś mu obojętnego – czasem nawet koniecznego. Teraz widok niewolników w miejscu tak rozwiniętej technologii jak statek międzygwiazdny wydawał mu się nie do końca stosowny.

Ta wyprawa przyniosła pewną naukę i zmianę. Przynajmniej dla dwójki ludzi na statku. Popatrzył na Boudikkę i uśmiechnął się z lekkim zadumaniem. Przechwyciła jego spojrzenie i odwzajemniła uśmiech.



Dzień później doktor Hanuder odzyskał przytomność. Jego zdrowiu nie zagrażało teraz większe niebezpieczeństwo, ale wymagana była rekonwalescencja, zanim będzie mógł wrócić do pracy.

Lekarz zdecydował, że Hanuder musi jeszcze pozostać w ambulatorium.

Anastenes przyszedł do niego w odwiedziny. Niewolnica Marea, najwidoczniej pielęgnująca uczonego, na widok konsula przyjęła obowiązującą pokorną postawę. Konsul zawiesił na niej wzrok i zamrugał. Miała na sobie białą bluzkę z dekoltem, wygodne buty członków załogi i tylko krótką, prostą, czarna spódnicą, mocno kontrastująca z białą bluzki świadczyła, że jest niewolnicą.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, konsulu, że ją ubrałem w ten sposób, ale taki strój jest znacznie lepszy, gdy się przebywa w ambulatorium. A ona jest dość pomocna i miła – oświadczył leżący w bandażach na łóżku Hanuder, widząc spojrzenie konsula.

– Nie mam – odparł konsul. – To miła dziewczyna. Tuż przed lądowaniem rozmawialiśmy razem w łaźni, prawda, Marea?

Wydawało się, że niewolnica poczuła się nieco onieśmielona, gdy najważniejsza osoba na statku, a do tego bohater ostatnich wydarzeń odezwał się do niej bezpośrednio. Podniosła lekko głowę, kierując ją w jego stronę – ale oczywiście unikając patrzenia w oczy komuś o tak wysokiej pozycji – i przytaknęła.

– Tak, władco.

– Myślałem, że zwykle jesteś w łaźni, ale miło widzieć, że opiekujesz się naszym uczonym.

– Czynie to z radością, władco. Mam nadzieję, że doktor Hanuder wyzdrowieje wkrótce – odparła niewolnica. Konsul zmarszczył lekko brwi ze zdziwienia. Jeśli jego intuicja go nie zawodziła, ta kobieta wykazywała więcej zainteresowania starszym Hanuderem, niż powinna niewolnica, która otrzymała taki rozkaz. Ona naprawdę była szczęśliwa, próbując mu pomóc, jak mogła. No i to jak go nazwała. Oczywiście, Hanuder, jako uczonego, a wręcz przewodniczący uczonych na statku, miał pełne prawo być nazywany doktorem. Jednak większość niewolników powiedziałaaby „dominus Hanuder” albo „władca Hanuder” – nie doktor.

– Właściwie, konsulu, to pozwoliłem sobie ją zwolnić z innych obowiązków i zgodziłem się na jej prośbę, by była obok mnie do pomocy – chrząknął uczonego. „Zgodził się na jej prośbę? – pomyślał konsul. Interesujące”.

– Cieszę się, że twój stan się poprawia, doktorze Hanuder – stwierdził ciepło konsul, siadając na krześle koło łóżka, po czym zwrócił się do niewolnicy: – Proszę, czy możesz nas na chwilkę zostawić samych?

Niewolnica skłoniła się i wyszła. Uczony spojrział na Anastenesa.

– Słyszałem o wszystkim, co się stało po mojej utracie przytomności w jaskini. Dokonałeś wielkich rzeczy, konsulu. Cieszę się z zawarcia pokoju i że centurion Boudicce nic się nie stało.

– Ja też – odparł krótko konsul, mający dość pochwał. – Choć już wydaje się, że osiągnęliśmy wzajemne zaufanie, ale muszę się jeszcze uporać z pewnym problemem związanym z ludźmi.

– Tych dwóch legionistów, których mnie wyniosło? – Hanuder, choć ranny, nie stracił swojej bystrości. – Konsulu, z tego co słyszałem, prawie zaczęli wojnę, ale proszę ich zrozumieć. To byli wystraszeni ludzie, którzy nie wiedzieli, jak się zachować. Jeśli strach jest jakąś okolicznością łagodzącą, to proszę ją uwzględnić i pamiętać, że być może bez ich pomocy bym umarł, chyba że samym Mongołom udałoby się mi pomóc.

– Wziąłem to pod uwagę.

Konsul opowiedział uczonemu, jak zakazał legionście Tytusowi nosić broni i kazał mu sprzątać pokłady, podczas gdy Silwiusowi, temu rannemu legionście, zakazał opuszczenia kwatery. Boudikka sama nie wiedziała, co ma uczynić w tej sprawie – z jednej strony rozumiała ich bardzo dobrze, ale z drugiej wiedziała, że stało się zło – oni pierwsi dokonali ataku i prawie zaczęli wojnę. Klemens chciał z nich zrobić niewolników i uważał karę wyznaczoną przez konsula za nazbyt łagodną, a Mongołowie początkowo chcieli sądu, ale zgodzili się na rekompensatę, pod warunkiem, że ci, którzy wyrządzili krzywdę, udadzą się do nich bez broni, celem pobrania nauk i wynagrodzenia swoją pracą krzywd uczynionych Mongołom.

– Na razie zwlekam z tym ostatnim – poinformował konsul. – Ale prawdopodobnie to zrobię. Rzymianie raczej nie wierzą, że Mongołowie mogliby ich czegoś nauczyć, poza tym to całkowicie odmienna kultura, pozbawiona rozwoju technicznego, ale jednak jest pewna szansa, że niektórzy mogą uzyskać pewne oświecenie.

To chyba najlepsze wyjście, choć jeśli wydam tych dwóch Mongołom, choćby na jakiś czas, nawet z zapewnieniem ich nietykalności, to z pewnością reszta legionistów nie będzie szczęśliwa z takiego załatwienia sprawy.

– A centurion Boudikka, czy pomogłaby ci, konsulu? – spytał zaciekawiony Hanuder.

Anastenes uśmiechnął się.

– Wygląda tak, jakby akceptowała bez większych zastrzeżeń każdą moją decyzję i była gotowa mi pomóc. To niezwykle.

– Rzeczywiście niezwykle – pokiwał głową z zamyśleniem uczony. – Zyskałeś więc niesamowicie ważnego sojusznika. Cieszę się, że wreszcie zapanowała pomiędzy wami pełna zgoda. To jest dobre dla całej misji i ładu na statku. Ja tylko pragnę wrócić do mojej pracy, myślę, że zwłaszcza teraz, gdy możemy mieć wreszcie kryształy energetyczne, mogą być znacznie bardziej pomocny.

– Nie wątpię, doktorze – potwierdził konsul. – Ale pańskim głównym celem powinno być wyzdrowienie.

– Marea daje mi do zrozumienia to samo – roześmiał się uczony. – To naprawdę miła dziewczyna i proszę mi wierzyć, jest bardziej inteligentna, niż na pozór się wydaje, tylko jest dość nieśmiała. Kiedyś, w czasie lotu statku, była w pobliżu, gdy z kilkoma innymi uczonymi potrzebowaliśmy kogoś do pomocy w laboratorium. Okazało się, że potrafi wykonywać więcej niż tylko polecenia, jeśli jej dać taką możliwość. Kiedy będę mógł wrócić do pracowni i rozpocząć badania nad wykorzystaniem energetycznym kryształów do podróży hiperprzestrzennych, chciałbym, by została swego rodzaju moją uczennicą, jeśli nie masz nic przeciwko, konsulu.

– Nie mam. Cieszę się, że dostanie pewną szansę rozwoju, co gdy stanie się wolna, może się jej przydać.

Hanuder milczał chwilę, po czym wyznał.

– W pewnym sensie zaczynam ją chyba powoli traktować, jakby była córką, której nigdy nie miałem. Kto wie, może, gdy ta misja się skończy i ona zdobędzie wolność, to może zastanowię się, czy by ją adoptować, o ile oczywiście ona sama tego zechce.

Konsul spojrział zdziwiony. Co prawda Hanuder był o ponad trzydzieści lat starszy od Marei, ale to w żaden sposób nie przeszkadza-

dzało w bardziej intymnych relacjach, zwłaszcza pomiędzy starszym mężczyzną a młodszą kobietą – szczególnie jeśli ten mężczyzna był wolnym człowiekiem o wysokiej pozycji, a kobieta niewolnicą. Dlatego też konsul podejrzewał, że ich relacje zaczynają być mocniejsze niż zwykle kontakty pomiędzy obojętnymi sobie ludźmi, ale właśnie liczył na związek intymny, a nie rodzicielski. W tym momencie jednak jego szacunek wobec Hanudera znacznie wzrósł. Do tej pory szanował tego człowieka jako uczonego, teraz zaczął szanować też jego charakter.

– To szlachetny sposób myślenia – pochwalił Anastenes. Hanuder spojrział na niego przez chwilę badawczym wzrokiem, jakby obawiał się ironii, ale na twarzy konsula zobaczył czystą szczerłość.

– Wiesz, konsulu, chyba jeszcze nigdy nie spotkałem tyłu niewolników, co na „Scypionie” – wyznał po chwili Hanuder. – My, uczeni, obecnie przebywamy raczej w miejscach, gdzie niewolnictwa nie ma. Naturalnie – dodał po chwili szybciej, jakby na usprawiedliwienie swych słów – znakomicie rozumiem myśl cesarza, by ulokować tu niewolników, którzy by na szereg różnych sposobów umilali czas wolnym ludziom oraz przynosili ulgę i odprężenie. To jest konieczne.

– Czyżby? – mruknął cicho Anastenes. Uczony jednak usłyszał i spojrział na niego jeszcze bardziej badawczym spojrzeniem. Po chwili zaryzykował.

– Czyżbyś zaczął się stawać przeciwnikiem niewolnictwa, konsulu?

Teraz Anastenes zwlekał z odpowiedzią.

– Nie ukrywam, że rozmowa z księciem Dariuszem dała mi do myślenia – powiedział ostrożnie. – Zaczęło mnie zastanawiać, że jedyna cywilizacja kosmiczna poza rzymską – cywilizacja perska – prawie całkowicie wypleniła niewolnictwo, a nawet tam, gdzie pozostało, niewolnicy mają więcej praw, niż kiedykolwiek mieli niewolnicy rzymscy. Zauważyłem też, że w cywilizacji technicznej niewolnictwo w wielu aspektach już całkowicie zanikło. Ale mimo to Rzym utrzymuje niewolnictwo; na znacznie mniejszą skalę niż kiedyś, w czasach początków Cesarstwa, ale jednak. Niewolnicy są przede wszystkim dostawcami przyjemności różnego rodzaju.

Ale zaczyna mnie zastanawiać, ilu z nich czuje się naprawdę szczęśliwych? Kiedyś, gdy niewolnictwo było bardziej rozpowszechnione, istniało jednak też prawo, które pozwalało niewolnikom samym się wykupić. Ale choć wraz z wejściem w życie Kodeksu Praw Zwierząt i Niewolników polepszyło się traktowanie niewolników, to jednak w jakimś stopniu zostali oni zredukowani pod względem swojej pozycji jeszcze niżej. Niewolnik już nie może się wykupić, tak jak nie może się wykupić pies. Ale niewolnik może zostać uwolniony – jednak tylko na zasadzie wyraźnej decyzji swojego pana, komisji rządowej lub samego cesarza. Ale to oznacza też, że niektórzy ludzie, którzy rodzą się niewolnikami, pozostaną nimi aż do śmierci i nigdy nie zazną wolności.

– Więc żal ci, panie, przede wszystkim tych urodzonych w niewoli, a nie tych uczynionych niewolnikami za jakieś przestępstwa? – pokiwał głową Hanuder, i zanim konsul odpowiedział, dodał: – Mnie też. Czasem mam wrażenie, że w tym, jak Rzymianie upublicznili i uczynili czymś normalnym niewolnictwo, kryje się coś... – Hanuder zawahał się, jakby zastanawiał się, jak bardzo może być szczerzy – ... coś odmiennego od postępowania innych dawnych kultur, takich jak Grecy, Celtowie czy brązowoskórzy Novvanie z Terra Nova za Oceanem Zachodnim – dokończył swoją wypowiedź uczony.

Konsul wiedział, że gdy Hanuder powiedział słowo „coś”, to chciał też dodać inne słowo, ale dyplomacja i poprawność polityczna mu na to nie pozwoliły – zwłaszcza wobec kogoś o pozycji konsula – nawet jeśli Anastenes zachowywał tę pozycję tylko na czas misji. Możliwe, że myśleli o tym samym. W tym, jak Rzymianie podchodzili do sprawy niewolnictwa, kryło się coś... niehumanitarne, koszmarne, odrażające. Anastenes mógł pozwolić sobie na takie myśli, gdyż choć jego dalecy greccy przodkowie utrzymywali niewolnictwo, to jednak tych niewolników było znacznie, znacznie mniej, a pozycja niewolnika w Helladzie znacznie różniła się od jego pozycji w Italii. Rzym narzucił swoją dominację połowie planety, co zaowocowało położeniem kresu wielu waśniom i wojnom, oraz objęciem wszystkich prowincji i protektoratów słynnym Pax Romana – Pokojem Rzymskim. To była pozytywne zjawisko. Ale Rzym,

choć tolerował pewne odmienności w prowincjach, to jednak narzucił pewien model postrzegania człowieka – zwłaszcza takiego, który był pozbawiony wolności. Traktowanie człowieka jako „majątek”, ale nie jak drugiej osoby. Czasy zmieniały się. Wpływ Celtów i Norwan doprowadził do ograniczenia okrucieństwa tak wobec zwierząt, jak i ludzi – powstał Kodeks Praw Zwierząt i Niewolników. Pod wpływem Greków zakazano dawnych barbarzyńskich krwawych igrzysk, zastępując je bardziej łagodnymi igrzyskami w stylu olimpijskim. Rozwój techniki ułatwił Rzymowi podbój części świata i panowanie nad nim – przy zachowaniu sekretów powstawania techniki dla wybranych. Ten model wzięto od Persji, która pierwsza – zwłaszcza pod wpływem Indów z Hindustanu, oraz uczonych z Babilonu przyłączonych do Królestwa – zaczęła rozwijać wyższy poziom naukowo-techniczny. Gdy Rzym władał – choćby symbolicznie – jedną połową świata, Persja panowała już prawie nad drugą. Rozwój techniki i jednocześnie chęć jej ukrycia spowodował, że wielka wojna z Persją naraziłaby ogromnie terytoria pod zarządem Persji, jak i Rzymu. Doszłoby do wielkiej wojny światowej, która zniszczyłaby cały istniejący porządek. Wizjonerzy z Rzymu, Persji i Chin – które działały wspólnie z Persją – ujrzeni to zagrożenie. Dlatego Persja i Rzym podpisały traktat pokojowy, na wieki wyrzekające się roszczeń do już zasymilowanych terytoriów drugiej strony oraz gwarantujący pokój i szacunek obywatelom każdego z imperiów na terenie drugiego. Rozpoczęła się era kosmiczna, najpierw loty na Lunę, Marsa, a później, gdy nadspodziewanie szybko skonstruowano pierwsze hipernapędy – do gwiazd. Persja z coraz większym obrzydzeniem patrzyła na niewolnictwo – nawet z ich wysokimi standardami praw wobec niewolników. I tak w Persji niewolnictwo prawie zanikło. Persowie wiedzieli, że któregoś dnia zostanie zlikwidowane całkowicie – tylko nie nagle, nie na zasadach rewolucyjnych, ale oświecenia społeczeństwa. Na terenie Imperium Romanum odbywały się ruchy abolicjonistyczne, a w niektórych prowincjach z północnej Terra Nova całkowicie zakazano niewolnictwa, co już doprowadziło do pewnych napięć pomiędzy prowincjami utrzymującymi niewolnictwo i ich zakazującymi. Na szczęście dla pokoju, nad wszystkim panował cesarz i Senat, którzy uzna-

li, że strefy wolne od niewolnictwa nie mają prawa na narzucanie swej opinii tym liczniejszym prowincjom. Abolicjoniści bywali pretorami niektórych prowincji, a nawet zasiadali w Senacie, ale ich głos wciąż był mniejszością. Rzymianie widzieli sens w ograniczeniu liczby niewolników w niektórych prowincjach, ale już plan jego likwidacji w całym Cesarstwie wywołałby ostry kryzys i wojnę domową. Najwyraźniej rozwój jednych myśli technicznych i społecznych następował szybciej niż innych i nie w każdym społeczeństwie jednakowo.

– Mam czasem wrażenie, że ludzie czasami wierzą w cokolwiek tylko dlatego, bo tak jest wygodnie, bo tak jest dobrze dla status quo, a nie zastanawiają się, czy dane idee rzeczywiście są dobre i wartościowe – zauważył Anastenes po chwili milczenia. Hanuder zamrugnął oczami.

– Kryterium większości, myślenie stada – zgodził się uczony. – Jeśli większość podziela jakiś pogląd, choćby mit, staje się on faktem społecznym w tym gronie. Ludzie myślą czasem, że kryterium prawdy stanowi ilość – skoro wielu wierzy w daną rzecz, to musi ona jednak być dobra, gdyż inaczej większość by w to nie wierzyła. Tylko jednostki o otwartych umysłach próbują się zastanawiać, czy są rzeczywiście po właściwej stronie, i zadawać pytania o system społeczny i o świat, w którym żyją. Jednak zgodzisz się chyba ze mną, panie, że nie każde idee można przenieść z jednego człowieka na drugiego.

– Nie – westchnął konsul. – Ale możemy się starać i szukać prawdy.

Konsul wstał, nieco skonsternowany kierunkiem, w którym poszła rozmowa.

– Wybacz, doktorze Hanuder, że zająłem ci czas. Muszę się zająć kontaktami dyplomatycznymi i handlowymi z Mongołami.

– Oczywiście, konsulu – uczony pokiwał głową, po czym uśmiechnął się z sympatią. – Ale jeśli szybko nie będę mógł wyjść z ambulatorium odwiedź mnie kiedyś, proszę, jeśli pozwoli ci na to czas. Chyba nasza dzisiejsza rozmowa dała coś każdemu z nas. I może jeszcze porozmawiamy – uczony wyciągnął rękę, a konsul z lekkim zmieszaniem uściśnął ją.



Anastenes wychodząc zaczął się zastanawiać, czy nie powiększył właśnie liczby swoich sympatyków, a może i przyjaciół. Najpierw od początku dobrze rozumiał się z Klemensem, niedawno na jego stronę przeszła Boudikka, a teraz Hanuder. Tylko w tym ostatnim przypadku, gdyby któryś z nich zaczął otwarcie głosić poglądy abolicjonistyczne, legioniści często spotykający się z niewolnikami, a zwłaszcza z kobietami, pewnie by go chcieli zlinczować – i czy wtedy nie straciłby poparcie Głównego Nawigatora i centurion?

Być może któregoś dnia, gdy już opuszczą planetę Chan i znacznie zbliżą się do Ziemi, zdecyduje się zaryzykować. Ale jeszcze nie teraz. Teraz on sam nie wiedział, co dokładnie myśli, a czekały inne sprawy. Jednak czuł, że na pokładzie znajdowały się już trzy osoby, z którymi mógłby porozmawiać o niewolnictwie, być może jeszcze szczerzej niż tego dnia. Jedną był szanowany uczony – doktor Hanuder. Drugą osobą był przybysz z Królestwa Perskiego, a obecnie raczej z jaskiń zamieszkałych przez Mongołów, wspaniały sojusznik i pośrednik między kulturami – Sahumon. A trzecią osobą... była niewolnica Marea.



– Mashoun wydaje mi się dość roztropnym nowym wielkim wodzem, ale czasem długo się namyśla – zwrócił się konsul do Sahumona, gdy kilka dni później pożegnali delegację mongolską, która odwiedziła statek, zabierając ze sobą kilka przedmiotów wymiany.

Pers pokiwał głową. Szli obok siebie jednym z korytarzy statku.

– Khandargyn decydował dość szybko, ale czasem mylił swój interes prywatny z dobrem ogółu. Mashoun dużo kalkuluje i oblicza wartość decyzji, mając na względzie dobro całego plemienia – ale to oznacza, że nawet jeśli podejmuje decyzje dłużej, to jednak jego decyzja raczej spotka się z aprobatą Mongołów i jest dla nich dobra.

– Przykro mi z powodu niepotrzebnej śmierci Khandargyna, ale nie ukrywam, że podejrzewałem trudność negocjacji z nim.

– Z pewnością tak by było, panie – zgodził się Sahumon. – Khandargyn bywał czasem irytujący dla tych, co z nim przebywali.

– Nie ukrywam, że bardzo doceniam twoją pomoc – stwierdził

z uznaniem Anastenes. – Myślę, że za parę tygodni możemy objąć Chan protektoratem Rzymu, gdy się zgodzą.

Sahumon spojrział z miną, jakby miał mieszane uczucia.

– Jestem twoim dłużnikiem, panie, za ocalenie mnie z jaskini i pozwolenie mieszkania na statku – zaczął ostrożnie. – Ale też mam nadzieję, że obejmując Chan protektoratem, Mongołowie skorzystają na tym na takich samych zasadach, jak Rzym.

– Zredagujemy wspólnie zasady, na których będą mogli stać się protektoratem – zapewnił konsul. – Obiecuję, że wspólnie na tym zyskamy.

Uspokojony kronikarz kiwnął głową. Doszli do biblioteki, do której konsul zaprosił gościa. Usiedli na sofach i zaczęli przeglądać ilustrowaną książkę o rozwoju Rzymu, której fragmenty konsul obiecał przetłumaczyć nieznanemu łaciny, a zainteresowanemu tematem gościowi. Gdy doszli do stron o rozwoju kosmicznym, Anastenes uznał, że wykorzysta okazję.

– Sahumon, powiedziałaś, że masz u mnie dług wdzięczności za uratowanie ci życia? – spytał jakby od niechcenia Anastenes.

– Oczywiście, konsulu – przytaknął bez wahania Pers, z zainteresowaniem patrząc na człowieka, który mu o tym przypomina. – I obiecałem ci pomoc w każdy możliwy sposób, który nie byłby w jakikolwiek sposób krzywdzący dla Mongołów.

– Pamiętam – uśmiechnął się grecki Rzymianin. – I myślę, że mógłbym uznać ten dług za spłacony, a jednocześnie ja byłbym bardzo wdzięczny wobec ciebie, gdybyś ty sam mógł udzielić mi pewnej informacji.

– Co tylko zechcesz – oświadczył Sahumon, ale choć się uśmiechał, jego brwi były nieco zmarszczone. Coś kazało mu podejrzewać, że po tak nietypowym wstępie, i to w momencie, gdy przeglądali książkę, konsul nie poprosi go o błahostkę.

– Widzisz – zaczął ostrożnie Anastenes – dostaliśmy informację o pewnym statku kosmicznym. Bardzo szybkim i dobrym statku perskim, który niespodziewanie zaginął.

– To przykre, konsulu – brwi uczonego ściągnęły się jeszcze bardziej, a na twarzy nie gościł już uśmiech. Było za to w jego twarzy coś na kształt obawy. – Cóż to za statek?

– „Światło Mardoka”.

Sahumon wciągnął gwałtownie powietrze, po czym rozejrzał się dookoła. Ale nie licząc bibliotekarza, czytającego jakąś książkę, byli sami w bibliotece, a poza tym rozmawiali po persku.

– Więc słyszałeś o nim – słowa wypowiedziane przez konsula nie zabrzmiały jak pytanie. Mimo tego jednak Sahumon jakby z niechęcią skinął głową w potwierdzeniu.

– Obiecałem nigdy nie rozmawiać o tym z nikim poza specjalnie do tego upoważnionymi Persami. A zwłaszcza nie mówić o nim Rzymianom, których spodziewaliśmy się przybycia po tym, gdy podjęliśmy decyzję o wycofaniu się z Chan.

Anastenes zaintrygowany uniósł brwi.

– Czyli „Światło Mardoka” ma jakiś związek z tą planetą! Podejrzywałem to, ale jaki? – spytał zaciekawiony.

Sahumon patrzył niechętnie, najwyraźniej odbywając wewnętrzną walkę. Z jednej strony była obietnica, którą złożył, z drugiej chęć lojalności wobec swojego wybawcy z opresji.

– „Światło Mardoka” było statkiem, na którym przyleciałem na Chan – wyznał w końcu.

Oczy Anastenesa rozszerzyły się. Poczul napływające podniecenie. Świadek z pierwszej ręki! To przechodziło najgłębsze nadzieje związane z dowiedzeniem się, co się naprawdę stało.

– To było wiele lat temu. Przybyliśmy na tą planetę, na której nasi poprzednicy z perskiej wyprawy po raz pierwszy dowiedzieli się o kryształach energetycznych. To nasz statek miał dokonać syntezy kryształów do hipernapędu, co w razie powodzenia oznaczałoby najszybszy statek w przestrzeni zwykłej i statek pokonujący najszybciej – ze wszystkich istniejących rzymskich i perskich – niewyobrażalne odległości.

– Znam teorię działania kryształów – zapewnił go podniecony konsul. Sahumon najwyraźniej zdecydował się otworzyć i mówić prawdę. – Mów dalej.

– Moim zadaniem było lepsze poznanie kultury mongolskiej, ale też odnotowanie naszego sukcesu w wypadku udanego zainstalowania kryształów w hipernapędzie.

– Więc wam się udało? – spytał zdziwiony i podekscytowa-

ny Anastenes. Sahumon niechętnie kiwnął głową. Coś tu mocno nie grało. Jeśli „Światło Mardoka” miało dość kryształów energetycznych i dokonało ich syntezy z napędem hiperprzestrzennym, to Persowie powinni mieć pierwszy kosmolot mogący przemierzać galaktykę bez dokładnych współrzędnych miejsca startu i celu, by otworzyć tunel hiperprzestrzenny. Co oznaczało, że nigdy nie powinni zaprosić na Chan Rzymian, chyba że po to, by im pokazać swój triumf. Na pewno nie powinni się wycofywać z planety, uznając ją za swoją porażkę i zwracając się do Rzymian o rozwiązanie problemu.

– Tak, udało się. Nie znam się na technice, więc nie powiem ci jak, konsulu. Ale mieliśmy odpowiednią ilość kryształów i dokonaliśmy syntezy. Pewnego dnia statek miał dokonać skoku, przelecieć krótką odległość, na jaką otworzylibyśmy okno hiperprzestrzenne, i wrócić. Zgodnie z założeniem statek miał powrócić najpóźniej po kilku tygodniach, po czym ruszylibyśmy błyskawicznie na Ziemię, aby ogłosić światu nasz sukces. Byłem na planecie, gdy „Światło Mardoka” miało przesłać energię do kryształów, powodując reakcję zwrotną i włączając napęd hiperprzestrzenny na nieznanym wcześniejszej poziomie. Zostałem ja, jeden inny Pers i dwóch Chińczyków, bo nie chciałem tracić kontaktu z Mongołami, tym bardziej, że statek miał niebawem wrócić. Moi towarzysze też chwilowo lepiej się czuli tu niż na statku w czasie próby – zajmowaliśmy się raczej badaniami tej planety i kultury. W umówionym czasie na niebie pojawił się błysk.

– Co się dalej stało? – pytał zaintrygowany Anastenes. – Co się stało, gdy statek wrócił, co się dowiedziałeś?

Sahumon pokręcił głową ze smutkiem.

– Właśnie o to chodzi. „Światło Mardoka” nigdy nie powróciło. I nikt nigdy więcej o nim nie słyszał.

– Co?! – zdumiał się konsul.

– Jak widzisz, nie wiem tego wszystkiego, co byś chciał wiedzieć, konsulu – pokiwał głową z rezygnacją Sahumon. – Czekałem umówiony czas na planecie. Gdy upłynęły tygodnie i miał nastać ostateczny czas powrotu, a na Chan nic nie lądowało, uznałem, że może misja się przeciągnęła. Po trzech miesiącach braku sy-

gnału zacząłem mieć już pewne podejrzenia, że mogło stać się coś nieplanowanego, coś nieoczekiwanego. Moi towarzysze też to podejrzewali, ale ja bardziej się zadomowiłem w tej kulturze – oni nie. Gryzła ich frustracja spowodowana brakiem kontaktu z innymi przedstawicielami naszej cywilizacji. Po półtora roku przyleciał inny perski statek z Ziemi – „Gazela”. Uznano, że na orbicie nie ma śladów żadnej katastrofy, nie ma nic, co by wskazywało na to, że „Światło Mardoka” uległo zniszczeniu. Moi towarzysze natychmiast zamieszkali na „Gazeli”, nie chcąc już na wszelki wypadek opuszczać statku kosmicznego. Ja zostałem z Mongołami.

– Zostawili cię tu samego?! – zirytował się Anastenes, przetrwając usłyszane rewelacje.

– Ależ skąd! – zaproponował Sahumon. – Mogłem przenieść się na „Gazelę” lub zostać i przenieść się na statek dopiero po tym, jak poszukiwania zostaną zakończone. Zostałem więc. „Gazela” po paru tygodniach wróciła, nie napotykając na ślady „Światła Mardoka”. Przez następny miesiąc „Gazela” spoczywała na planecie, jak teraz wasz „Scypion”, nadając tylko sygnały pozycyjne i oczekując odpowiedzi. Ale odpowiedzi nie było. Więc zdecydowano, że „Gazela” odleci na Ziemię i przekaże informacje o tym, co się stało. Znowu postanowiłem zostać, mając nadzieję, że „Światło Mardoka” powróci. Poza tym, naprawdę można się przyzwyczaić do życia w jaskiniach, zwłaszcza na tej planecie i wśród Mongołów, kiedy się już ich pozna i się z nimi zaprzyjaźni. Ponad pół roku później „Gazela” powróciła razem z drugim statkiem „Ziarno piasku” po raz ostatni. Ustalono, że nie będzie się powtarzać eksperymentu. Lepiej już było wycofać się z Chan i dać możliwość prowadzenia badań Rzymianom, z uwzględnieniem przekazania nam o tym informacji, niż narażać się na dalsze próby. „Gazela” pozostała przez trzy miesiące, podczas gdy „Ziarno piasku” patrolowało najbliższy kosmos i dokładnie sprawdzało kryształy energetyczne, nie podłączając ich jednak do hipernapędu. Podobno jeśli kryształów byłoby za mało – po prostu nie stałoby się nic. Zresztą wtedy nie mogłoby ich być za mało. Więc „Światło Mardoka” na pewno miało ich w sam raz. Potem oba statki odleciały po raz ostatni. Miałem być na pokładzie, ale po namyśle uznałem, że zostanę tutaj i poświęcę się życiu

wśród Mongołów, a kiedy wy przybędziecie – bo wiedziałem, że długo nie będziecie czekać – może wrócę z wami. Otrzymałem instrukcje, że skoro tego pragnę, mogę zostać, ale pod warunkiem, że nikomu nieupoważnionemu nie zdradzę, co się stało ze „Światłem Mardoka”. To było ponad dwa i pół roku temu. Skąd mogłem wiedzieć, że wy, Rzymianie, dowiedzieliście się jakoś o zniknięciu samego statku? Zresztą nawet gdybym chciał wam bardziej pomóc, po prostu nie mogę, bo nic nie wiem. – Sahumon wyglądał, jakby po tych słowach przybyło mu co najmniej parę lat.

Anastenes siedział zamyślony. Myślał o losach tego człowieka, który sam należąc do wyrafinowanej cywilizacji technicznej, zdecydował się dobrowolnie żyć w jaskiniach i na niegościnniej lodowej planecie. Myślał o zaginionym perskim statku i czuł, że rozumiał Persów. Chan była dla nich swego rodzaju odległym protektoratem, na który wyrzuciło się część Mongołów z Ziemi. Nagle ta planeta nabrała wartości, wyłącznie z powodu kryształów energetycznych. Ale ich użycie zostało skazane na niepowodzenie, a najszybszy i najzwrotniejszy statek Persów, który miał być ich klejnotem w koronie, nagle zniknął bez śladu. Czy mogli ryzykować następnego statek, z kryształami, które tak trudno znaleźć? Nie, woleli się wycofać. Jeśli „Scypionowi” się uda, to tym lepiej i dla Rzymian, i dla Persów – a jednocześnie może wyjaśni się, co odmiennego zrobił „Scypion”, że mu się udało i wróci, podczas gdy „Światło Mardoka” zaginęło. Jeśli się nie uda – Persowie nic nie tracą, a wręcz może stworzą teorię, że niestety nie da się wykorzystać kryształów energetycznych do szybszego przemierzania galaktyki bez konieczności wybierania współrzędnych celu. A strata następnego statku? No cóż, to już będzie problem Rzymian! To dlatego książę Dariusz życzył im powodzenia i stwierdził enigmatycznie, że będą go potrzebować.

Jakaś nieskonkretyzowana myśl przemknęła przez głowę konsula, niczym dźwięczenie dzwoneczków. To była reakcja na to, co powiedział Sahumon. Coś o użyciu ilości kryształów energetycznych... Wydawało się, że dzwoneczki dzwoniły coraz głośniejsze, by nagle huknąć jak dzwon w myślach konsula.

– Sahumon! – zawołał, a perski uczonego spojrział na niego wy-

straszony. Nawet bibliotekarz rzucił im zdziwione spojrzenie. – Sahumon, powiedziałeś, że jeśli kryształów energetycznych byłoby za mało podłączonych do hipernapędu, statek nie mógłby ruszyć! Ale też powiedziałeś, że „w tym wypadku” na „Świetle Mardoka” nie mogło ich być za mało! To oczywiste, w końcu ten statek prawdopodobnie zabierał kryształy znajdujące się przez pokolenia Mongołów! A przecież wiedzieliście, że tych kryształów jest tak naprawdę niewiele! Czy to możliwe, że nikt z was nie zwrócił na to uwagę?!

– Nie rozumiem, panie – zaniepokoił się poważnie Sahumon. Cofnął się, jakby się bał tego spokojnego Rzymianina, który teraz niespodziewanie tak głośno się zachowywał.

– Kryształów na „Świetle Mardoka” nie było za mało, gdyż by wtedy nic się nie stało – zaczął tłumaczyć Anastenes. Czuł, że rozumie, że przypadkiem doszedł do niezwykłego sekretu, na który jakimś dziwnym trafem setki, a może tysiące ludzi nie zwróciło zupełnie uwagi. To było śmieszne i tragiczne zarazem. – Ale nie było ich też w sam raz, choć statek pewnie dokonał skoku w hiperprzestrzeń. Było ich za dużo!

– To niemożliwe... – wyszeptał Sahumon. – Nie znam się na tym, ale to niemożliwe by podłączono ich więcej niż trzeba.

– Może tak, a może nie. Ale te kryształy promieniują ogromną energią, jeśli zostaną zaktywizowane przez jakiś impuls – też nie jestem fizykiem, ale o tym się dowiedziałem. To nieważne, czy do hipernapędu dołączono więcej niż trzeba, czy tyle ile trzeba. Te kryształy były też na pokładzie! Skok w hiperprzestrzeń stał się aktywatorem także dla tych, których co prawda nie podłączono, ale były na statku zmagazynowane. Więc one też zaczęły promieniować energią. A więc tej energii było za dużo i siła okna hiperprzestrzennego była nie do kontrolowania.

– Co to oznacza? – spytał, nie do końca rozumiejąc Sahumon.

– To oznacza, że albo ich rozerwało na małe kawałki, które zniknęły w hiperprzestrzeni – na te słowa uczoney mocno się wzdrygnął – albo, co bardziej prawdopodobne, przelecieli dalej niż planowali; mogą być tysiące lat świetlnych stąd. Ale to też oznacza, że jeśli moje przypuszczenia są słuszne, nie powinno to grozić

„Scypionowi”, gdyż my weźmiemy tylko tyle kryształów, ile trzeba, a nie ich nadmiar!

Sahumon pojął i pokiwał głową.

– Jeśli dobrze to przedstawiłeś, panie, i masz rację, to jest to wielki sukces.

– Jeszcze nie mówmy słowa „sukces”. Nazwijmy to początkiem...



Dwa tygodnie później, Anastenes zawarł porozumienie z Mongołami, którzy zgodzili się stać protektoratem rzymskim, ale na pewnych specjalnych zasadach.

Plemię zasiedlające jaskinie, choć żyjące w najliczniejszej grupie i mające stosunkowo najlepsze warunki, nie było jedynym przedstawicielem Mongołów zamieszkujących planetę. Na południowym zachodzie, w obszarach jezior i lasów, w łagodniejszej odmianie klimatu, ale też na terenie zapewniającym mniej dogodnie schronienia, żyło kilkuset Mongołów zgrupowanych w wiele klanów rodzinnych. Tamci Mongołowie byli koczownikami mieszkającymi w grubych jurtach i wędrującymi ze swoimi wołami w poszukiwaniu dogodnego miejsca do czasowego postoju. Zgrupować ich było dość trudno, ale Sahumon nie wyobrażał sobie, by przy zawieraniu traktatu ich o tym choćby w jakiś sposób nie poinformować.

Anastenes obliczył, ile czasu zajmie dotarcie do najbliższego wędrującego klanu na piechotę, ile z wykorzystaniem skuterów, po czym uznał, że szkoda tracić tygodnie na delikatne działanie, mając coś, dzięki czemu można załatwić sprawę może trochę bardziej widowiskowo, ale w ciągu niecałego dnia. Tym bardziej, że zbyt częste „widowiskowe” sposoby nie były brane pod uwagę, więc nie istniało ryzyko degradacji środowiska naturalnego. Anastenes wysłał Sahumona, dwóch członków załogi jako tako znających perski i sześciu ludzi z jaskiń promem w celu sprowadzenia reprezentantów koczowników w pobliże jaskiń. Prom wrócił po dwóch dniach, gdyż tyle czasu potrzebowali ludzie, by odnaleźć członków wędrującego klanu.



Sahumon zainteresował się przybyłymi bardziej od Rzymian – z wyjątkiem Anastenesa – którzy uważali sprowadzanie następnych dzikich z nowych terenów za zbyteczne fanaberie ich konsula. Dla Sahumona, jako badacza kultur, była to jednak okazja do poznania Mongołów żyjących odmiennie od tych, z którymi kontakty utrzymywali Persowie. Ci z jaskiń i koczownicy z klanów rodzinnych rzadko kontaktowali się ze sobą. Odległość, jaka dzieliła ich od siebie, była zbyt duża.

Okazało się, że są jednak pomiędzy tymi grupami pewne różnice. Jaskiniowcy zachowali elementy sztuki, głównie dzięki środowisku grot odpornych na zmiany klimatyczne, oraz dysponowaniu farbami dzięki wymianie z Persami. Koczownicy ze sztuki posiadali tylko rzeźby w kościach i w drewnie, ale ze względu na większą dostępność drewna, co oznaczało częstszą możliwość nauki – ich sztuka przewyższała pod względem rzeźbiarstwa jaskiniowców. Jaskiniowcy uważali życie w jaskiniach za coś nie tyle koniecznego, co przydatnego. Koczownicy natomiast źle się czuli długo w jednym miejscu, a zwłaszcza wśród skał nad głową – do czego zaliczali też wnętrze „Scypiona” – byli bardziej przyzwyczajeni do życia w swoich jurtach. Pieśni koczowników były bliższe pieśniom dawnych Mongołów z Ziemi – w pieśniach jaskiniowców tylko pobrzmiwało takie echo. Choć na tę planetę nie sprowadzono koni, to jednak koczownicy nawet chodząc na piechotę i prowadząc swoje stada lub łowiąc istniejące na tej planecie ryby i wyszukując jadalne korzonki, bardziej w poruszaniu się przypominali dawnych władców stepów. Ponieważ cały czas żyli na świeżym powietrzu, ich skóra była bardziej pomarszczona i bardziej przystosowana do chłodu – choć przed zamieciaми śnieżnymi chronił ich w jakimś stopniu las.

Nie utrzymywali kontaktów ani z Persami, ani z Chińczykami, więc nie znali ani perskiego, ani mandaryńskiego. Tak więc Sahumon miał tłumaczyć ich język na perski, a Anastenes z perskiego na łacinę.

Uznano, że podpisze się traktat koło statku, na otwartej przestrzeni. Traktat został sporządzony w łacinie i po persku. Ponieważ Mongołowie stracili umiejętność pisania – a jeśli już któryś z nich

się nauczył, to po persku – dlatego miało zostać tylko odczytane dokładne tłumaczenie po mongolsku, bez sporządzania kopii w tym języku.

Anastenes ubrał się w ciepły kombinezon, ale na niego narzucił ozdobną tunikę, piękną chlamidę i złoty łańcuch z symbolem wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa. W końcu to była chwila historyczna. Boudikka obiecała mu, że nie będzie żadnego wymachiwania bronią, choć przy kombinezonie – na który założyła zbroję na pierś, płaszcz i hełm centuriona – przypasała nieodłączny miecz. Klemens także na swój uniform Głównego Nawigatora i porucznika Legionu Kosmosu przywdział płaszcz i ozdobny pas – choć w przeciwieństwie do Boudikki nie przymocował żadnego oręża – oraz włożył hełm. Dziesięć osób załogi z Legionu Kosmosu stanęło naprzeciw dziesiątki legionistów z Armii Terytorialnej, otaczając niemal szerokim półkolem osoby stojące pośrodku obok specjalnie postawionego stołu.

Klemens trzymał przed sobą złotego orła Rzymu, natomiast stojąca nieco dalej optio Wistella czerwoną flagę ze złotym napisem SPQR – Senat i Lud Rzymski. W tym ostatnim przypadku konsul miał pewne wątpliwości – których nie mówił na głos – jak wiele Senat wie, o tym, że Rzym zyskuje właśnie nowy protektorat i jak bardzo działają w imieniu niezbyt uświadomionego Ludu Rzymskiego. Był to jednak urzędowy symbol i formułka.

Anastenes zaczął przemawiać – najpierw po łacinie, potem po persku.

– Zebraliśmy się tu, by oficjalnie ogłosić objęcie protektoratem planety Chan przez Imperium Romanum. Jestem konsul Anastenes Septuletes, najwyższy urzędnik Cesarstwa Rzymskiego na tej planecie, mianowany przez boskiego cezara Kaliksusa. Majestat i siłę Rzymu reprezentuje obok mnie też centurion Boudikka Juliana Plankus. – Boudikka posłała mu delikatny uśmiech, choć starała się wyglądać dostojnie i poważnie. – Natomiast powagę planety Chan reprezentują wielki wódz Mashoun, oraz jego towarzysze, doradcy i przedstawiciele starszyny plemienia, z którymi reprezentuje planetę Chan i jej interesy oraz dobrowolną zgodę na przejście tej planety pod protektorat Rzymu – tu Anastenes podniósł do oczu

listę i dokładnie przeczytał imiona reprezentantów. Gdy skończył, poprosił Sahumona o traktat i zaczął powoli czytać.

– Planeta Chan ze swoim ludem oddaje się pod opiekę Rzymu, pod opiekę praw rzymskich, pod opiekę cesarza i Senatu z gwarancją poszanowania własnych praw i własnej kultury.

Konsul niedostrzegalnie się skrzywił. Miał nadzieję, że prawa Rzymu nie będą zbyt kolidować z „poszanowaniem własnych praw” Mongołów. Prawnicy Rzymu od razu zaczęliby zacierać ręce, słysząc taką formułkę. Było to jednak najlepsze, co można było wymyślić, dlatego też Anastenes pracował z Sahumonem, Boudikką i Mashounem wystarczająco długo, by następne linijki były trochę mniej wieloznaczne.

– Ustanawia się administratora – gubernatora Rzymu na planecie Chan, jako wielkiego wodza Mongołów wybieranego przez nich samych. Uznając, że potrzebny jest także ktoś będący autorytetem Rzymu, przysłała się także wicegubernatora wyznaczonego na ten urząd przez cesarza i Senat. Wicegubernator ma obowiązek ściśle współpracować z gubernatorem wybranym przez lud tego protektoratu. Dla bezpieczeństwa gubernatorów i prawa rzymskiego stwarza się gwardię pretoriańską, w którego skład wchodzi stu pięćdziesięciu legionistów, z czego stu musi być z tej planety. Gubernator i wicegubernator wyznaczają pretorów na konkretne osiedla, zgodnie z własną wolą i nie łamiąc prawa Rzymu. Mieszkańcy innych prowincji i protektoratów Rzymu niebędący urzędnikami Cesarstwa nie mogą przybyć na ten protektorat celem osiedlenia się bez pozwolenia lokalnych władz. Uznaje się, że głównym surowcem pozyskiwanym z planety będą kryształy energetyczne, do których dostarczania przedstawicielom Rzymu mieszkańcy planety Chan się zobowiązują. W zamian mocą nadanego mi urzędu, zobowiązuję się, w imieniu cesarza, Senatu i Ludu Rzymskiego, do dostarczenia wszelkich rzeczy niezbędnych do życia członkom protektoratu Rzymu, aż do odwołania, w ilościach regulowanych ustalonymi niżej kodeksami.

Boudikka choć znała tekst traktatu, łypnęła na niego ostro. Dobrze wiedziała, że konsul zinterpretował rozkazy cesarza, by pozyskać Chan jako protektorat dla Rzymu za wszelką cenę, w naj-

lepsy dyplomatyczny sposób, ale całkowicie ze swoim uznaniem, i zadziwiającą dowolnością, które postawi cesarza przed faktem dokonanym. Jego ostateczne zdanie dawało Mongołom naprawdę szeroką możliwość rozwoju cywilizacji – gdyby jej chcieli – lub przynajmniej elementów z tej cywilizacji. Ona mogłaby się mu sprzeciwić i kiedyś z łatwością i gniewem wystąpiłaby przeciwko konsulowi, ale od tego czasu wiele się zmieniło. Teraz była gotowa najwyżej posłać konsulowi krzywe spojrzenie, ale nawet nie miała zamiaru się odezwać lub robić cokolwiek wbrew zamiarom konsula. No cóż, należy liczyć, że ten prowincjonalny, najbardziej odległy protektorat nie przysporzy zbyt wielu problemów Rzymowi. Przynajmniej minie wiele bardzo, bardzo długich lat, zanim się pomyśli, czy nie zmienić ich statusu na prowincję. A biorąc pod uwagę, że Mongołowie aż tak blisko Rzymu – czyli jako prowincja – by być nie chcieli, a Rzym prawdopodobnie nie chciałby ich, to taki daleki protektorat nie jest złym układem, nie licząc tego, że konsul wymusił trakta-tem, by Rzymianie troszczyli się o Mongołów i pomagali w rozwoju jeszcze bardziej, niż to robili Chińczycy i Persowie. Przynajmniej „Scypion” będzie pierwszym statkiem, który będzie latać po całej galaktyce.

– Dokumenty w czterech kopiach, po dwie w języku perskim i dwie w łacinie, zostają parafowane... – mówił dalej Anastenes, aż w końcu doszło do – nieco dziwnego – podpisania. Anastenes podpisywał się raz po persku, raz w łacinie. Boudikka tylko w łacinie. Sahumon, który występował jako świadek i oficjalny doradca Mashouna – tylko po persku. Natomiast Mongołowie zrobili podpisy maczając kciuki w atramencie i przykładając je do papieru jako „odciskowe podpisy”.

Wistella pomachała sztandarem, a Klemens uniósł wysoko zło-tego orła, po czym wbił kij od niego do specjalnie przygotowanego dołka. Legioniści wrzasnęli, a konsul uściśnął dłoń Mashouna.

– Witamy na terytorium Rzymu! – uśmiechnął się.

Część oficjalna była zakończona. Planeta Chan stała się nowym, najbardziej odległym terytorium Cesarstwa Rzymskiego. Rzymianie uważali, że tak poważną sprawę trzeba uświęcić dobrą biesia-

dą. Mongolscy mieszkańcy Rzymskiego Protektoratu Chan mieli podobne zdanie.



Od momentu wejścia planety Chan do Cesarstwa dalsza wymiana i zacieśnianie kontaktów następowało bez większych problemów. Dwójka legionistów, która prawie zaczęła wojnę, została przydzielona do jaskiń Mongołów, oficjalnie w ramach wymiany doświadczeń i wiedzy międzykulturowych. Nieoficjalnie, po to by zmądrzeć i się czegoś nauczyć.

Konsul zdecydował się podarować Mongołom wszystko, co tylko mógł, na co był przygotowany, a co nie wiązało się z wyżej rozwiniętą technologią. Tak więc Mongołowie otrzymali koce, ubrania, tkaniny, papier, ołówki, farby, kilka stalowych noży i garnków, i dużą liczbę zapalek. Przed odlotem „Scypiona” z Układu Słonecznego został on zaopatrzony we wszystko, w co można zaopatrzyć statek kosmiczny mający prowadzić wymianę, tak więc wszystkie te rzeczy leżały przygotowane w magazynie. W zamian Mongołowie podarowali Rzymianom tyle kryształów energetycznych, ile mogli znaleźć, a także swoje rzeźby. Sahumon, korzystając z urządzeń rejestrujących kosmolotu, nagrał też ich śpiewy i legendy. Sam też powielił wszystkie swoje zapisy, jakie sporządził na papierze w czasie życia w jaskiniach.

Doktor Hanuder kierując ekipą uczonych, zajął się przygotowaniem do wykorzystania kryształów, uwzględniając sugestie konsula – którego rozumowanie uznał za zaskakujące, ale właściwe – by kryształów nie było ani za mało, ani za dużo.

Anastenes z Boudikką – równie jak on zainteresowaną postępowaniem prac – weszli do laboratorium. Było mocno oświetlone, ale rzut oka na rozłożone przewody wskazywał, że wszystkie zostały odcięte od głównego źródła zasilania statku. Doktor Hanuder był w tej chwili w laboratorium wyłącznie w towarzystwie Marei, która mu pomagała przy pomiarach energii. Boudikka zmarszczyła brwi. Zwykła niewolnica pracująca z uczonym przy specjalnym projekcie? Spojrzała wymownie na Anastenesa, który wychwycił jej spoj-

zenie i posłał jej najbardziej niewinny uśmiech, na jaki mógł się zdobyć. Boudikka westchnęła. Oczywiście, prawdopodobnie nawet reszta uczonych i pomagających członków załogi mogłaby być nieco poirytowana obecnością niewolnicy, ale skoro sam konsul uznawał jej obecność za potrzebną – któż mógłby się sprzeciwić? Boudikka była ciekawa, czy Marea naprawdę zdaje sobie sprawę z protekcji zarówno uczonego, jak i samego konsula. Trudno by było jednak zapytać o to wprost.

Ich wejście, choć zachowywali się cicho, zostało zauważone najpierw właśnie przez niewolnicę, która drgnęła na ich widok, skłoniła się nisko i przybrała pozycję pokory – stopy złączone, ręce splecione na ramionach, wzrok wbity w podłogę. Hanuder natychmiast podniósł wzrok znad aparatury i uśmiechnął się szeroko.

– Konsulu, centurionie, cieszę się, że przyszliście!

– Jak postępuje praca? – spytał zaciekawiony Anastenes. – Widzę, że trochę pozmieniałeś układ laboratorium, panie.

– O tak, konsulu, ale wszystko wróci do normy wkrótce. Spójrzcie na te wszystkie światła! – oświadczył, radośnie zacierając ręce. – Główne zasilanie jest odłączone, a one wszystkie świecą tak jasno, że gdybym nie sterował przepływem mocy, to lampy by wręcz popękały. A źródło światła jest tu! – z dumą wskazał na mały kryształ energetyczny, od którego biegły przewody.

– To znaczy, że mamy dość energii, by wlecieć w hiperprzestrzeń i poruszać się z większą niż dotychczas znaną prędkością? – zapytała rzeczowo Boudikka.

– Nie na jednym kryształ, oczywiście – odparł szybko uczony. – Ale gdy podłączymy ponad dwadzieścia, to teoretycznie jest taka szansa.

– Teoretycznie? – brwi Boudikki zmarszczyły się groźnie. – Cesarz oczekuje pozytywnych wyników, nie teorii.

Anastenes położył jej uspokajająco rękę na ramieniu i pokręcił głową. Kiedyś za takie położenie ręki na jej ramieniu, bez jej zgody, Boudikka by się oburzyła. Teraz tylko skinęła głową konsulowi, rozumiejąc jego gest.

– Pierwszy raz uczestniczymy w takich doświadczeniach – zauważył nieco zmieszany Hanuder. – Poza tym nie chcesz chyba,

centurionie, byśmy skończyli jak „Światło Mardoka”? Konsul i Sahumon mieli rację – zbyt dużo kryształów może spowodować tak daleki skok przez galaktykę, że nie znajdziemy drogi powrotnej. Albo rozszarpanie na cząstki, po których w tej przestrzeni nic nie zostanie. Jeśli z kolei będziemy mieć za mało kryształów, w ogóle nie skoczymy w hiperprzestrzeń. Wszystko musi być dokładnie odmierzone, a i tak jest pewien margines błędu, który możemy przekroczyć.

– Jesteś dobrym uczonym, doktorze Hanuder, wierzę, że znajdziesz rozwiązanie – odpowiedziała Boudikka. Hanuder uśmiechnął się na ten komplement. – Możemy liczyć oczywiście na wystarczającą liczbę kryształów od Mongołów?

– Tym razem tak. Ale jeśli nasz eksperyment się uda, to możemy potrzebować wielu lat na zebranie porcji kryształów odpowiedniej do wykorzystania w następnym statku. Wciąż nie ustaliłem, w jaki sposób powstają. Wydaje się, że ma to związek z pewnym transferem energii i specyficznym środowiskiem jaskiń, jakie zamieszkują Mongołowie. Nie potrafilibyśmy zsyntetyzować takich kryształów obecnie. Może nigdy nie będziemy mogli – energia w nich zmagazynowana wydaje się naprawdę ogromna i trudna do wyczerpania.

– Perpetuum mobile? – zainteresował się konsul. – Wreszcie je znaleźliśmy?

– Tego bym nie powiedział. Są rzeczy, które wyzwalają dużą energię, którą możemy czerpać stopniowo przez długi czas. Ale długi nie znaczy nieskończony. Z tego co zauważyłem po budowie tych kryształów i po konsultacjach z moimi kolegami, te kryształy są bardzo wytrzymałe mechanicznie. Naprawdę trudno je uszkodzić, ale z biegiem czasu – co prawda względem ludzkiego życia bardzo długiego – zaczynają ulegać dekrystalizacji i osłabieniu wytrzymałości energetycznej.

– Że co? – spytała wytrzeszczająca oczy centurion, słysząc niejasny dla niej wywód naukowy. – Po ludzku proszę.

– Doktor Hanuder chciał powiedzieć, że po pewnym czasie kryształy rozpadają się, a także trudniej z nich wydobyć energię. Czyli nie starczą na zawsze – wyjaśnił jej konsul, dla którego naj-

wyraźniej wywód uczonego wcale nie był niezrozumiały. Boudikka spojrzała na niego z lekkim zaskoczeniem. – Przypuszczam też, że jeśli wydobywamy z nich energię, to ona wcale nie jest nieskończona – zwłaszcza jeśli podłączymy je do silników statku i będziemy próbować wykonać skok w hiperprzestrzeń na daleką odległość. To powinno zacząć szybciej wyczerpywać ich energię – ostatnie zdania Anastenes wypowiedział bardziej do doktora Hanudera, który z uznaniem pokiwał głową na jego sugestie.

– Muszę pójść sprawdzić do sali treningowej, czy legionieści dbają o swoją kondycję – rzuciła nagle Boudikka, najwyraźniej chcąc uciec, zanim dyskusja stanie się dla niej znowu niejasna. – Wierzę w wartość tej pracy i eksperymentu. Proszę mnie poinformować, jak wszystko już będzie gotowe. – Boudikka udała się do wyjścia, skinąwszy głową uczonemu i konsulowi, ignorując niewolnicę, która sama starała się nie zwracać na siebie uwagi.

Gdy centurion szła korytarzem, jej kroki były coraz wolniejsze, aż zatrzymała się zamyślona. Zawsze chciała być po prostu dobrym dowódcą i żołnierzem oraz pokazać mężczyznom, że potrafi być lepsza od nich. Naturalnie, Hanuder był specjalistą w swojej branży, ale konsul był dyplomatą – doskonałym dyplomatą, co przyznawała – ale fizyka i działalność typowo naukowa raczej powinna mu być obca tak jak jej, gdyż nie należało to do jego dziedziny. Jednak nie była. Anastenes rozwijał swój intelekt w każdej dziedzinie, w której powinien się orientować dowódca statku kosmicznego, człowiek wykształcony i dyplomata. Wątpliwe, by potrafił nawigować statkiem tak jak Klemens czy jego ludzie. Pewnie nie umiałby poprowadzić wszystkich badań, które wykonywał zespół naukowy. Ale wiedział, czym zajmują się jego podwładni, i mógł z nimi rozmawiać o ich pracy. Oczywiście, korzystał z jej pomocy przy dowodzeniu, ale wydawało się, że rozwinął w sobie też cechy umiejętnego zarządzania dość różnorodnymi ludźmi. Ta myśl sprawiła, że Boudikkę przeszedł dreszcz. Na pewno konsul nie poradziłby sobie z taktyką wojskową, i działaniami legionistów w czasie wojny, ale w czasie pokoju... czy on ją prześcignął?

– Konsul jest lepszym dowódcą niż ja! – wypowiedziała na głos



zaskoczona Boudikka, czując, że w jednej jej części wzbiera złość, podczas gdy w drugiej – żal.

– Powiedzmy innym, niekoniecznie lepszym, może bardziej urodzonym do innych zadań – odparł jej znajomy głos zza pleców. Odwróciła się gwałtownie i ze zmieszaniem spojrzała na podmiot swoich myśli. Patrzył na nią spokojnie i z pewnym zamyśleniem.

– Nie chciałem za długo przeszkadzać naszemu uczonemu w pracy, więc pożegnałem się z nim i z Mareą. Nie wiedziałem, że cię spotkam, pani. Nadszedłem, kiedy wypowiedziałaś te słowa, najwyraźniej nie mówiąc ich do nikogo szczególnego, ale ponieważ dotyczyły mnie i je usłyszałem, musiałem na nie odpowiedzieć. To od ciebie w pewnym sensie nauczyłem się dowodzenia, byłaś dla mnie przykładem, choć czasem nie zawsze się zgadzaliśmy. – Anastenes patrzył jej prosto w oczy i uśmiechnął się. Boudikka poczuła, jak narastająca furia opada. Spojrzała na niego z pewnym zaskoczeniem, jakby zobaczyła go po raz pierwszy.

– Ja też czegoś się od ciebie nauczyłam, konsulu. I chyba wciąż się uczę.

Uśmiech na twarzy konsula pogłębił się.

– Może porozmawiamy o naszej misji i wszystkim, co do tej pory się wydarzyło, przy obiedzie? – zaproponował. – O ile uważasz, że wizytacja sali treningowej może poczekać.

– Zdziwiasz mnie, konsulu – brwi centurion uniosły się lekko ze zdziwienia. – W mojej kabinie?

Teraz Anastenes się zdziwił. Najwyraźniej miał raczej zamiar zjeść z nią obiad w sali publicznej, a nie w jej pokoju. Boudikka popatrzyła na niego pytającym spojrzeniem. Gdyby jej odmówił, nie zdziwiłaby się i tym razem nie rzucalaby w niego pucharem, jak po nieudanej próbie rozwiązywanie problemów na statku za pomocą łózka na początku misji. Ale konsul najwyraźniej się namyślał.

– Teraz, czy za godzinę? – spytał wreszcie po chwili milczenia.

Boudikka uśmiechnęła się kuszącym uśmiechem.

– Za godzinę. Skoro to ma być obiad we dwoje, zdążę się ubrać w coś wygodniejszego niż uniform centuriona. Poza tym za godzinę oboje będziemy być może wystarczająco głodni, by zjeść obiad z deserem.

Ostatnie zdanie było aluzją, ale Anastenes nie dał po sobie poznać, czy ją zauważył.

– Zatem przyjdę za godzinę. Wydam polecenie niewolnikom przygotowania posiłku dla dwóch osób i przyniesienia go do twojej kabiny, centurionie.

Boudikka skinęła mu głową na pożegnanie. Wyglądało na to, że relacje między nimi zmierzały w dobrą stronę.



Anastenes siedział koło Boudikki na łóżku i rozcieńczał grecką metodą wino wodą. Boudikka nie bawiła się w takie subtelności. Właśnie skończyli jeść wspólny obiad. Anastenes był ubrany w krótki błękitny kilt przed kolano i delikatną chlamidę odsłaniającą ramiona oraz w sandały. Boudikka też była odziana w sposób znacznie luźniejszy niż zwykle. Zamiast uniformu centuriona miała na sobie długą zieloną suknię do łydek, z dekoltem i odsłoniętymi ramionami i dość przezroczystą od ud w dół. Była boso, nie potrzebowała na terenie własnej kabiny żadnych osłon na stopy, a zwłaszcza wysokich, ciężkich buciorów centuriona.

– Można więc powiedzieć, że teraz działamy wspólnie, Boudikko – zauważył Anastenes.

– Na to wygląda, konsulu – uśmiechnęła się do niego kobieta.

– Możesz mi mówić po imieniu, jeśli chcesz. Jesteśmy sami – odparł konsul.

Boudikka uśmiechnęła się jeszcze bardziej z pewną zalotnością. Konsul zapomniał, że jest do tego zdolna. Dowodzący, trzymający się hierarchii centurion legionu rzymskiego gdzieś zniknął, a jego miejsce zajęła kobieta, która najwyraźniej miała ochotę na poobiedni deser. Ku swojemu zdziwieniu odkrył, że czeka na taką możliwość z podnieceniem.

– Więc skoro jesteśmy sami, Anastenesie, to możemy to wykorzystać – zaproponowała.

– Cały czas to robimy, Boudikko – konsul odstawił wino i spojrział na nią przekornie. – Wygląda na to, że w końcu się wzajemnie oswoiiliśmy, a ja pokonałem twoje bojowe nastawienie.

– Pokonałeś?! – ryknęła Boudikka i rzuciła się na niego jak lew na antylopę. Anastenes słabo protestował, zwłaszcza że atak Boudikki nie wyrządził mu większej szkody, poza tym, że Amazonka z pewną dzikością zaczęła ściągać z niego wszelkie elementy garderoby. W pewnym momencie spojrzała na niego z niepokojem, pamiętając, jak skończyła się jej pierwsza próba uwiedzenia go, ale tym razem mężczyzna najwyraźniej nie stawiał zbytniego oporu, a do tego sam zaczął z niej ściągać suknie.

Po wielu zmaganiach, gdy pół godziny później leżeli obok siebie nadzy i wyczerpani, Boudikka uśmiechnęła się do niego i spytała:

– I cóż, konsulu Anastenesie? Kto kogo teraz pokonał?

– Powiedzmy, że ty – przyznał jej rację uśmiechnięty konsul, po czym dodał: – Ale tylko dlatego, że ci na to pozwoliłem.

Boudikka milczała chwilę.

– Moglibyśmy się kiedyś spotkać na Ziemi, jak to wszystko się skończy. O ile oczywiście ktoś o twojej pozycji zechciałby się spotkać ze mną.

– Ktoś o mojej pozycji? – zdziwił się konsul. – Zapominasz chyba, że mam tytuł konsula tylko na czas tej misji.

– A po powrocie zostaniesz mianowany nim dożywotnio, chyba że staniesz się senatorem – prychnęła Boudikka.

– Nie opowiadaj bajek, Boudikko. Kiedy to wszystko się skończy, cesarz da ci własny duży legion albo awansuje cię na trybuna i utrzyma w administracji legionów w Rzymie. Natomiast co do mnie, nie wiem, czy chcę być senatorem. Chyba wołałbym poznać nowe miejsca i ludzi.

– I kto tu opowiada bajki, Anastenesie? – Boudikka wydeła ironicznie wargi. – Wątpię by cesarz mianował mnie trybunem, a jeśli nawet, to chyba nie chciałabym zajmować wygodnego stołka w administracji legionów. Natomiast ty, jeśli nie zechcesz być senatorem ani dożywotnim konsulem na Ziemi, zostaniesz prawdopodobnie ambasadorem Rzymu w Persepolis. Persowie będą cię szanować na równi z Rzymianami, wiedząc, że to dzięki tobie mamy kryształy energetyczne.

– Kryształy... – powtórzył konsul i zamyślił się.

– Hej, nie jestem tak mądra jak ty, ale jeśli mógłbyś powiedzieć,

co cię nagle wprawiło w taką zadumę, to może centurion legionu mogłaby coś doradzić konsulowi – zwróciła się do niego Boudikka, gdy zapanowała między nimi chwila milczenia.

– Wiesz, rozwój pewnych technologii dał możliwość supremacji tak Rzymowi, jak i Persji nad resztą świata. Większość tej technologii jest nadal na Ziemi trzymana w ukryciu, tylko wybrani ludzie mogą jej używać, a jeszcze bardziej wyselekcjonowani mogą wiedzieć, jak ją wytwarzać – odezwał się Anastenes.

Boudikka zmarszczyła brwi.

– Przecież to normalne – zauważyła. – Co by było, gdyby o rozwoju i tworzeniu technologii każdy mógłby sobie poczytać w książce albo dowiedzieć się publicznie? Większości ludzi ta wiedza nie jest do niczego potrzebna.

– Pod pewnym względem masz rację. Ale mnie chodzi o to, że wiedza i technologia zmieniają pewien układ sił. Te kryształy energetyczne są czymś unikalnym w skali tego, co znamy. Napędy hiperprzestrzenne pozwoliły nam latać do gwiazd. Ale nie oznacza to, że potrafimy się przemieszczać z jednego miejsca na drugie w mgnieniu oka. Nadal są to loty kosmiczne trwające tygodnie lub miesiące. Ale tak naprawdę Chan jest stosunkowo blisko Ziemi, a my nie opanowaliśmy jeszcze podróży do jądra galaktyki – to wciąż jest dla nas za daleko.

Boudikka wytrzeszczyła oczy. Myśli o odległościach kosmicznych jej nigdy do głowy nie przychodziły. Dla niej było ważne, że znajdowała się na statku kosmicznym, na którym ma dowodzić swoimi ludźmi i być poniekąd odpowiedzialna za misję na innej planecie. Wystarczyło jej, że statek docierał do tej planety, a to, w jaki sposób to się działo, już jej nie zajmowało – to była domena wyszkolonej załogi statku i uczonych. Anastenes zaś przeciwnie – miał w sobie pragnienie wiedzy. Jeśli nawet coś ważnego dla innych go nie interesowało, dowiadywał się o tym jako o czymś, o czym powinien wiedzieć człowiek oświecony, dowódca wyprawy i konsul rzymski.

– Chodzi mi o to, Boudikko, jakie zyskaliśmy już możliwości, ale te możliwości są w jakiś sposób ograniczone. Jednak z użyciem kryształów dostanie się do jądra galaktyki prawdopodobnie będzie

wymagało po prostu otwarcia tunelu hiperprzestrzennego, po czym do wielu miejsc będziemy mogli docierać już nie w miesiące i tygodnie, a wręcz w godziny. Nasi uczeni i nawigatorzy będą musieli opracować nowe zasady i nauczyć się ich. A same kryształy przy swojej ogromnej mocy mogłyby zostać wykorzystane nie do końca do światłych celów.

Boudikka wreszcie pojęła, dokąd konsul dąży ze swoimi rozważaniami.

– Myślisz o użyciu ich jako broni?

– Też, ale również o mocy błyskawicznego przemieszczania się, jaką można osiągnąć. Po prostu nie jestem do końca pewny, czy ludzki gatunek już teraz dorósł do takiej potęgi. Persowie kochają swoje kobiety, obsypują je klejnotami, ale nie pozwalają im zbyt chętnie zajmować takich samych stanowisk jak mężczyźni. Rozumiem ich poglądy, jak i rozumiem koncepcje, dla których Rzym utrzymuje niewolnictwo. Ale ostatnio zacząłem się zastanawiać, czy to jest słuszne. Czy najpierw nie powinniśmy zmienić naszego myślenia i nastawienia do innych ludzi i do świata, a dopiero potem bawić się taką potęgą jak odległe loty kosmiczne.

Boudikka przez chwilę rozważała jego słowa.

– Zauważ, że jeszcze nie podłączyliśmy tych kryształów do silników. A nawet gdyby, tych kryształów nie ma za dużo i można je znaleźć tylko na Chan.

– Ta druga myśl mnie pociesza. Sądzę, że w ciągu najbliższych kilku dni zrobimy pierwszy krok. . .



Nadszedł dzień przetestowania kryształów przy podłączeniu ich do silników hiperprzestrzennych. Mongołowie pożegnali Rzymian, mając nadzieję ich jeszcze kiedyś zobaczyć. Anastenes rozumiał ich obawy. Mongołowie wiedzieli, że Rzymianie użyli kryształów do tego samego celu, co Persowie razem z Chińczykami w zaginionym „Świetle Mardoka”. Anastenes uspokoił ich, choć zdawał sobie sprawę, że emocje na samym pokładzie zaczynają się podnosić. Mieszanina ekscytacji, bliskość końca misji i obawa.

„Scypion” powoli podniósł się z powierzchni planety Chan, po czym opuściwszy orbitę tej planety, zaczął niespiesznie lecieć w stronę granicy tego układu gwiazdowego. Nadchodziła chwila otwarcia okna hiperprzestrzennego, i to przy zastosowaniu kryształów. Konsul ubrał się w elegancką togę, na której zawiesił złoty łańcuch z wilczyką karmiącą Romulusa i Remusa. Chwila była przełomowa.

W wielkiej sali zebrano większość ludzi. Reszta – nie licząc kilku załogantów kontrolujących stery – stanęła na korytarzach, słuchając przez głośniki przemówienia, jakie miało zostać wygłoszone. Chyba po raz pierwszy wymieszano razem uczonych i załogę statku, legionistów i niewolników. Jednak mimo tego zgrupowania od razu można było rozpoznać, kto gdzie należał. Naukowcy stali razem, z minami wyrażającymi ekscytację i oczekiwanie na wielkie wydarzenie. Wszyscy byli ubrani w odświętne togi lub tuniki i ozdoby zawieszane na piersiach – choć oczywiście nie tej klasy co konsul. Niewolnicy również skupili się we własnym gronie, ale o ile uczeni wyrażali tym wspólnotę dokonań i wiarę w triumf nauki, niewolnicy wydawali się bardziej przestraszeni, niewiedzący, co ich czeka, oniśmieleni, że znaleźli się w centrum wydarzeń. Uczni patrzyli na twarz konsula, centuriona – oczywiście Boudikka była w pełnej zbroi – i doktora Hanudera, którzy znajdowali się na podium, dumnym wzrokiem obrzucając tłum pozostałych ludzi. Niewolnicy, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, nieruchomą postawą i opuszczonymi głowami wyrażali największą pokorę. Z wyjątkiem jednej niewolnicy, która stanęła tuż w pierwszym rzędzie ludzi otaczających środek sali, stając tuż koło legionistów i członków załogi. Marea, ubrana inaczej niż w zwykły strój niewolnicy, patrzyła radosnym spojrzeniem prosto na trójkę ludzi na podium. Anastenes wychwycił jej spojrzenie i delikatnie uśmiechnął się do niej. Opuściła lekko głowę, jak dobrze wyuczona niewolnica, ale jej uśmiech za to pogłębił się i po chwili znowu patrzyła na trójkę ludzi. Legioniści stali w pełnym rynsztunku, choć bez tarcz – konsul uznał, że to zbędne. Załoga miała oczywiście przepisowe uniformy, ale w większości bez zbędnych dodatków – w końcu mieli zająć się wkrótce statkiem, który powoli leciał w przestrzeni poza planetą Chan.

– Obywatele Imperium Romanum! Wszyscy, którzy przebywają tu z woli cesarza Rzymu, lub pochodzą z zaprzyjaźnionego kraju! – rozpoczął konsul, ostatnią uwagę dodając pod adresem stojącego w tłumie Sahumona. Perski kulturoznawca uśmiechnął się do niego. W czasie pobytu na „Scypionie” nauczył się łaciny wystarczająco, by móc docenić wzmiankę konsula o tych, którzy pochodzą z zaprzyjaźnionego kraju.

– Oświadczam, że nadszedł czas wypełnienia ostatnich rozkazów cesarza – ciągnął dalej konsul. – Mieliśmy przybyć na planetę Chan i zawrzeć pokojowe kontakty z żyjącymi tam Mongołami. Zrobiliśmy to!

– Taaak! – ryknął w odpowiedzi radosny tłum.

– Mieliśmy pozyskać Mongołów dla Imperium – podpisaliśmy traktat i od tej chwili Mongołowie są chronieni przez Rzym, planeta Chan jest protektoratem rzymskim, a tubylcy uznają nad sobą władzę cesarza i Senatu – konsul przezornie nie dodał, że „czysto symbolicznie”.

– Taaak! – odpowiedział mu tłum.

– Mieliśmy dowiedzieć się, co się stało ze statkiem perskim „Światło Mardoka” – dzięki doktorowi Sahumonowi poznaliśmy historię jego zaginięcia i myślę, że wypełniliśmy tę część misji najlepiej, jak mogliśmy. Ostatnia część misji była najtrudniejsza – pozyskać kryształy energetyczne, podłączyć je do silników „Scypiona” tak, abyśmy mogli rozwinąć ogromne prędkości i szybciej pokonywać odległości kosmiczne. Tę część misji wykonamy za chwilę, kierując statek w stronę naszej rodzinnej Ziemi, wykonując tym samym nasz powrót do domu w przyśpieszonym tempie!

Tłum odpowiedział radosnym wyciem. Legioniści wyciągnęli miecze, oddając hołd swojemu konsulowi i dowódcy – reszta ludzi przezornie odsunęła się przy tej czynności na bok.

– Dziękuję wam wszystkim za to, że każdy z was zrobił tyle, co mógł. Dokonania was wszystkich nie zostaną zapomniane i zostaną odpowiednio nagrodzone. Dziękuję doktorowi Hanuderowi, który nadzorował prace przy kryształach i dzięki któremu „Scypion” będzie pierwszym rzymskim statkiem kosmicznym zdolnym do pokonywania dalekich odległości w krótkim czasie.

Uczony skromnie opuścił głowę. W jego stronę posypały się wiwaty tłumu. Przy ostatnim zdaniu w oczach konsula pojawiła się niepewność, ale tylko Boudikka ją zauważyła.

– Dziękuję pierwszemu dowódcy tej misji, który po decyzji cesarza przenoszącej na mnie dowództwo był osobą nieodzowną i wielce pomocną. Dziękuję ci, centurionie Boudikko! – po czym wyciągnął rękę i uściśnął dłoń Boudikki. Legioniści zawyli. Boudikka usiłowała ukryć więcej niż przyjacielski uśmiech wobec konsula pod maską powagi.

– A teraz przygotujcie się! Za chwilę wraz z odpowiednimi osobami udam się do nawigatorni i wydamy decyzję otwarcia tunelu hypeprzestrzennego. Nie obawiajcie się, wierzymy, że wszystko pójdzie dobrze i nasza wiedza pozwoli nam uniknąć błędów popełnionych przez „Światło Mardoka”. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to za kilka dni będziemy w domu! Ave Caesar!

Wiwaty i ryk tłumu zwiększyły się ponad wszelkie oczekiwania. Konsul przez chwilę stał z wyciągniętą ręką, pozdrawiając tłum i w domyśle też cesarza. Gdy ryk ustał, konsul wydał decyzję powrotu członków załogi na stanowiska, a całej reszty utrzymania w stanie oczekiwania.

Kwadrans później konsul stanął na mostu obok Boudikki, Hanudera i zaproszonego Sahumona i spojrzał na uśmiechniętego od ucha do ucha Klemensa, siedzącego przed panelem nawigacyjnym i patrzącym na niego z wyczekiwaniem.

– Czekam na decyzję – zaraportował krótko Klemens.

Konsul przez chwilę milczał. Wiedział, że chwila jest przełomowa. Co stanie się za moment? Czy wkroczą w hiperprzestrzeń, mknąc z nieznaną wcześniej prędkością? Czy osiągną wkrótce odległą granicę Układu Słonecznego? Co stanie się później z tymi wszystkimi ludźmi na statku? Spojrzał na Boudikkę, która uśmiechem dodawała mu odwagi.

– Główny Nawigatorze... – zaczął powoli konsul – ... proszę ustawić kurs na Układ Słoneczny i włączyć silniki hiperprzestrzenne z wykorzystaniem kryształów energetycznych.

Klemens dotknął przycisków. Wydawało się, że następne sekundy oczekiwania stają się wiecznością. Aż nagle statek zadygo-



tał, fale energii otoczyły go, widok gwiazd rozmył się, statkiem solidnie szarpnęło, ludzie potracili równowagę i po chwili...

...nie byli już w układzie gwiazdnym planety Chan...



Omdlały konsul poczuł, jak ktoś go szarpie za rękę. Czuł, jakby pod czaszką pracowało w kopalni kilku olbrzymów z wielkimi młotami. Po chwili uczucie częściowo minęło i konsul rozpoznał głos Boudikki i ją samą, która z zaniepokojeniem pochylała się nad nim.

– Anastesie, konsulu! Nareszcie dochodzisz do siebie!

– Co się stało? – spytał, siadając na podłodze i orientując się, że jakiś załogant cuci Sahumona, podczas gdy kilku członków załogi wygląda, jakby też dopiero wracali do przytomności. Statek lekko drgał.

– Jesteśmy w hiperprzestrzeni. Chyba – mruknęła Boudikka. Konsul spojrział na ekran. Tak, zamiast gwiazd widać było tylko rozmyte smugi szybko zmieniające się na szarym tle. Zbyt szybko i zbyt nieregularnie. – Ten skok sprawił, że wszyscy choćby na chwilę omdleli. Ja jakoś szybciej doszłam do siebie, ale reszta dopiero przytomnieje – objaśniła mu Boudikka.

– Mieliśmy stabilizatory i pola inercji – usłyszał konsul głos Klemensa, który przecierając oczy, patrzył się w ekran. – Ale najwyraźniej tym razem przepływ mocy był zbyt duży. Mamy problem. Nie potrafię sterować tym lotem. I chyba nikt nie potrafi.

– Co?! – warknęła centurion. – Poruczniku, czyżbyś zapomniał o swoich umiejętnościach nawigacyjnych? Jesteś przecież Głównym Nawigatorem, uczyłeś się tego przez lata!

– TEGO się nie uczyłem! – zripostował Klemens. – Nie wiem, jak kontrolować lot przy zbyt szybko zmieniających się danych. Nie wiem, kiedy należy wyłączyć silniki i wrócić do normalnej przestrzeni, a co najgorsze, to nawet nie wiem, jak to na nas podziała, biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło przy włączeniu silników.

– Chyba musimy zaryzykować – przemówił Hanuder. – Skoro statek miał ustawiony kurs na Układ Słoneczny, to powiedziałbym, że skoro nie zmieniliśmy trajektorii, nadal tam lecimy. A więc po-

winniśmy pokonać część trasy w stronę Ziemi, ale wciąż musimy być daleko. Jeśli wrócimy do normalnej przestrzeni, dowiemy się, gdzie jesteśmy, i możemy oszacować, jaką odległość pokonaliśmy w ciągu tych kilku chwil.

Połowa ludzi na mostku spojrziała na uczonego z zamyśleniem, a potem przenieśli wzrok – jedni na konsula i centuriona, drudzy na Klemensa.

– Kiedyś i tak musimy się zatrzymać. Nie spodziewałem się, że nastąpi to tak zaraz po starcie i że nie będziemy mogli jednak kontrolować lotu, ale nie widzę innego wyjścia – zauważył konsul, mimowolnie po wstaniu z podłogi podtrzymując się na Boudicce. Z tego, co zauważył, to wszyscy, nawet po odzyskaniu przytomności sprawiali wrażenie osłabionych.

– Panie, nie obraź się, ale racz zauważyć, że mamy dokładnie tyle kryształów, ile potrzeba. A mimo to pojawiły się problemy z lotem. Możliwe więc, że nie potrafimy tak naprawdę panować nad kryształami i one same, niezależnie od ich ilości, decydują o braku umiejętności kontroli – zauważył po persku Sahumon.

Konsul chwilę milczał.

– Czyli się pomyliłem – odparł po persku z zamyśleniem.

– To nieistotne – również po persku włączył się do dyskusji doktor Hanuder. – Może się pomyliliśmy, a może będziemy mogli nauczyć się czegoś. Wciąż sędzę, że zdobyliśmy ogromne możliwości lotów kosmicznych, które mogą się przysłużyć ludzkiemu gatunkowi, i nie znaczy, to, że kiedyś się ich nie nauczymy. Ale musimy naprawdę jak najszybciej zatrzymać statek, żeby dowiedzieć się, jaką odległość pokonaliśmy.

– Główny Nawigatorze, jak oceniasz naszą wiarygodność bezpiecznego powrotu do normalnej przestrzeni teraz? – spytał po łacinie konsul. Klemens wzruszył ramionami, spojrzął na tablice kontrolne, zaczął sprawdzać dane, ale wyglądało na to, że robi to bez przekonania. Po czym skończywszy szybciej, niż należało się spodziewać, znowu wzruszył ramionami.

– Wiarygodność zerowa – oświadczył ponuro. – Nasze przyrządy i komputer nie potrafią podać żadnych danych w tym przypadku. Nie potrafię stwierdzić, czy lepiej jest wyjść teraz z hiperprze-

strzeni, czy później. Nigdy nie byłem w takiej sytuacji – Klemens wyglądał na zasmuconego i zawstydzonego jednocześnie. Podczas prowadzenia statku kosmicznego to on był odpowiedzialny za bezpieczeństwo załogi. Mógł ocenić ewentualne zagrożenia i uniknąć ich – ale w tym wypadku był bezsilny. – Ale za to wiem, że nie ma uszkodzeń. Systemy ochrony życia i sztuczna grawitacja działają bez problemów – dodał bardziej optymistycznie.

Konsul zawahał się i spojrzał na Boudikkę.

– Co radzisz? – zapytał ją wprost. Boudikka wpatrywała się w niego przez chwilę długim spojrzeniem.

– Powiedziałabym, że pierwszy raz naprawdę się cieszę, że nie muszę podejmować decyzji dowodzenia, ale to nie znaczy, że chciałabym, by taka sytuacja była na twoich barkach. Jednak skoro nie potrafimy teraz ani ocenić z jaką szybkością lecimy, ani kontrolować naprawdę lotu statku, to powinniśmy przerwać lot i jak doktor Hanuder mówi, sprawdzić, gdzie się znajdziemy. Musimy odzyskać kontrolę. Im szybciej, tym lepiej.

Konsul podziękował jej, po czym oświadczył.

– Niech wszyscy usiądą w fotelach lub choćby na podłodze i przytrzymają się czegoś. Podejrzewam, że znowu może nieco rzucać. – sam dał przykład, siadając w fotelu dowódcy. – Otworzyć kanał komunikacji wewnętrznej.

Gdy ostatnią jego decyzję spełniono, zaczął mówić, a jego słowa były transmitowane przez radio do każdego miejsca na statku.

– Mówi konsul Anastenes do wszystkich na statku. Powtarzam, do wszystkich na statku, bez wyjątku. Wejście w hiperprzestrzeń z kryształami energetycznymi spowodowało nieoczekiwane problemy z równowagą. – „To dość łagodnie powiedziane”, pomyślał, na głos jednak ciągnął dalej: – Przygotowujemy się do powrotu w normalną przestrzeń. Istnieje możliwość, że zachwianie równowagi nastąpi ponownie. Wszyscy bez wyjątku mają zająć miejsca siedzące, choćby na podłodze, i najlepiej przytrzymać się czegoś. Za pół minuty wracamy w normalną przestrzeń. Koniec przekazu.

Konsul spojrzał na Klemensa i powiedział:

– Proszę rozpocząć odliczanie półminutowe, po którym nastąpi powrót do normalnej przestrzeni.

Wszyscy czekali w napięciu. Po chwili przez statek przebiegły drgania, ale tym razem wyjątkowo łagodne. Na ekranie pojawiły się błyski światła, a po chwili ukazała się na nim normalna przestrzeń z gwiazdami.

Centurion spojrzała na konsula.

– Tym razem nie rzucało i chyba nikt nie stracił przytomności. I właśnie przestało mi szumieć w głowie.

– Mnie też – zauważył konsul. – Nasi uczeni mogą później to zbadać. Tymczasem mamy ważniejsze problemy. Proszę o ustalenie naszej pozycji. Zakładam, że czujniki i instrumenty działają?

– Teraz tak – potwierdził Klemens, po czym jego palce przebiegły po klawiaturze panelu sterowania. Po chwili spojrzał z zaskoczeniem na wyniki podane przez komputer, pokręcił głową z niedowierzaniem i nic nie mówiąc, zaczął znowu wydawać polecenia komputerowi przez klawiaturę.

– Raport, poruczniku – rozkazała Boudikka, zauważając jego dziwne zachowanie.

– To musiał być błąd w pomiarach, centurionie – odparł Klemens. – Nie chcę podawać błędnych pomiarów, więc wykonuję dokładny i szczegółowy, a to zajmie parę minut.

Konsul uniósł brwi i spojrzał na doktora Hanudera. Uczony również miał nieco zdziwioną minę. Czujniki i instrumenty pokładowe działały, wyszli z hiperprzestrzeni bez potencjalnych problemów, więc wyniki powinni otrzymać od razu.

– Zakładając, że lecieliśmy nawet dwa, albo trzy razy szybciej niż normalnie, powinniśmy w ciągu tych kilku minut przebyć nie więcej niż jedną trzecią trasy do Ziemi – zasugerował Hanuder.

– Jedną trzecią? – spytał po chwili Klemens odwróciwszy się, a jego oczy wciąż wyrażały zdumienie, natomiast głos zdenerwowania. – Jedną trzecią maksimum? Chyba co najmniej trzy długości trasy do Ziemi! O ile tunel hiperprzestrzenny nie wyrzucił nas jeszcze dalej! Jesteśmy w zupełnie nieznanym miejscu kosmosu!



Trzeba było chwili, zanim słowa Klemensa dotarły do pozostałych ludzi na mostku.

– To niemożliwe! – zaproponował po chwili Hanuder. – Nie ma możliwości, abyśmy w ciągu kilku minut przebyli dystans dzielący Chan od Ziemi i przelecieli jeszcze dalej! Na to potrzeba czasu!

– Normalnie tak – zgodził się Klemens. – Ale tym razem wykorzystaliśmy nieznaną energię. Podejrzewaliśmy, że to otworzy tunel hiperprzestrzenny o większym zasięgu i przy krótszym czasie przebywania statku w hiperprzestrzeni.

– Ale nie aż taki dystans! – upierał się Hanuder. – To po prostu niemożliwe!

– Kiedyś tak mówiono o lotach międzygwiazdnych, które by trwały tygodnie – Klemens wzruszył ramionami.

– Główny Nawigatorze, jeśli przebyliśmy odległość od Ziemi i przekroczyliśmy ją w drugą stronę, to powinniśmy móc ocenić nasze położenie względem konstelacji znajdujących się z tyłu statku. Powinniśmy obrócić statek i wykonać dokładne pomiary – zaproponował konsul szybko, zastanawiając się nad otrzymanymi rewelacjami.

– Doskonale wniosiek, konsulu – pochwalił go Klemens. – Ale i tak znalezienie znanych konstelacji i gwiazd może trochę potrwać. A jeśli przelecieliśmy na drugi koniec galaktyki, to obawiam się, że to jest niemożliwe.

– Cóż, zawsze w najgorszym razie moglibyśmy spróbować wrócić z powrotem w stronę Chan – rozważał konsul. – Musielibyśmy obliczyć czas naszego lotu tu i po prostu włączyć napęd hiperprzestrzenny jeszcze raz, ale na krótszy okres czasu. Dzięki temu powinniśmy się znaleźć pomiędzy Chan a Ziemią. Ostatecznie możemy zaryzykować drugi raz utratę przytomności i bóle głowy, nawet gdybyśmy przez dwa miesiące wracali na Ziemię.

Klemens pokiwał głową.

– To właściwa uwaga, jeśli chodzi o nasze położenie. Skoro odeszliśmy za daleko, możemy spróbować się cofnąć. Tak samo pomyślałem. Problemem jest, że poruszanie się w hiperprzestrzeni to nie

to samo co loty w normalnej przestrzeni. Zwłaszcza że w czasie lotu z kryształami nie panujemy nad statkiem.

Po chwili Klemens zorientował się jak bardzo pesymistyczne są jego słowa, więc tylko się uśmiechnął i stwierdził:

– Znajdziemy jakiś sposób, by wrócić do domu! Ale najpierw musimy wykonać wszelkie badania pomiarowe, by spróbować ustalić naszą lokalizację. To może potrwać parę godzin – zastrzegł.

– Dobrze, więc zacznijmy od razu. Dzięki temu szybciej będziemy coś wiedzieć – polecił konsul, po czym spojrzął na siedzącą obok centurion. – Chyba muszę wyjaśnić sytuację ludziom na pokładzie. Coś mi się wydaje, że minie trochę czasu, zanim znowu usłyszymy takie wiwaty jak ostatnio – próbował zażartować.

Boudikka położyła dłoń na jego rękę.

– Pozwól mi to zrobić. Nie chcę, by myśleli o tobie, że jesteś jedynym, który im przekazuje nie najradośniejsze wieści. A tak odpowiedzialność będzie po równo – a zwłaszcza moi legionieści łatwiej to zaakceptują.

Konsul wahał się chwilę.

– To ja jestem teraz dowódcą. Do mnie należy odpowiedzialność.

– Oczywiście – przytaknęła centurion, wyjątkowo bez marszczenia brwi. – I masz prawo sam zdecydować i im powiedzieć. Ale pozwól sobie pomóc.

Konsul odwzajemnił uścisk dłoni i skinąwszy głową, podziękował.

Boudikka odwróciła się do ludzi z załogi siedzących przy pulpitych.

– Otworzyć komunikację wewnętrzną – zażądała i po chwili rozpoczęła przemowę wyjątkowo spokojnie i bez nazbyt poważnego tonu.

– Mówi centurion Boudikka z upoważnienia konsula Anastenesa. Chcę was zawiadomić, że wyszliśmy łatwo w normalną przestrzeń. Osiągnęliśmy pewien rodzaj sukcesu z zastrzeżeniami.

Konsul otworzył szeroko oczy, Klemens odwrócił się nagle od pulpitu i spojrzął na centurion z nieprzepisową ironią. „Pewien

rodzaj sukcesu z zastrzeżeniami”. Boudikka zignorowała ich reakcję i mówiła dalej.

– Udowodniliśmy, że potrafimy latać na dalekie odległości w niezwykle krótkim czasie, dzięki wykorzystaniu kryształów. Niestety pierwsza nasza próba spowodowała pewne problemy z kontrolą statku, jak i ustalaniem naszej obecnej lokalizacji. Właśnie nad tym pracujemy. Nasi uczeni oraz załoga muszą zająć się pewnymi korektami działania kryształów, aby następnym razem odbyło się bez takich wstrząsów. W ciągu dwóch dni postaramy się dokonać wszystkich poprawek i określić następne kroki. Wszystkim dziękuję za wytrwałość i wracajcie teraz do swoich zajęć. Cesarz będzie z nas dumny! Koniec przekazu.

Gdy skończyła, napotkała wzrok wszystkich osób na mostku.

– Powiedziałam im prawdę – zwróciła się do Anastenesa. – Przynajmniej w takiej spokojniejszej formie.

– Właściwie tak – zgodził się konsul po chwili namysłu, po czym zwrócił się głośno do wszystkich: – Mamy dwa dni, by ustalić naszą lokalizację i znaleźć sposób na powrót do znanej części kosmosu. Postaramy się ten czas dobrze wykorzystać.



Godzinę później konsul pólleżąc na łóżku w swoim pokoju, patrzył na Boudikkę, która z zamyśleniem chodziła po jego kabinie.

– Nie ukrywam, Anastenesie, że zaczynam się obawiać – wyznała. – Jestem wojownikiem i mogę stawiać przeciwko różnym zagrożeniom twarzą w twarz, ale największą obawą napęlnia mnie. . .

– . . . nieznane – dokończył za nią Anastenes. – A także fakt, że nie wiadomo, czy wrócimy do domu – skinał głową. – Też mnie to nurtuje, choć nie jesteśmy w takiej złej sytuacji. W pewnym sensie „Scypion” stał się naszym domem. Spędziliśmy tu trochę czasu – mamy dobry statek, którym można latać po kosmosie jeszcze wiele lat.

– Mam nadzieję, że nie będziemy latać parę lat. – Boudikka zatrzymała się i zmarszczyła brwi. – Załoga łatwo by się przystosowała, uczeni mogliby bawić się w odkrywanie nowych miejsc,

niewolnikom byłoby wszystko jedno, ale moi ludzie – legionieści – nie są tak naprawdę stworzeni do spokojnego życia na statku kosmicznym mknącym przez lata w przestrzeni.

– Człowiek się zmienia – zauważył filozoficznie konsul. – Twoi legionieści i tak musieli się przystosować, by być w jakiś sposób użytecznymi. Choć masz rację, że legionieści nie są specjalnie dostosowani do długich lotów kosmicznych. Jednak nie to byłby największy problem, ale niewolnicy, którym wcale taki długi lot nie byłby obojętny.

– Co? – centurion spojrzała na niego zdumiona. – A jakie znaczenie ma dla niewolników, czy pobędą dłużej na statku kosmicznym, czy w jakimś innym miejscu?

– Dla nich MA znaczenie – odparł z naciskiem konsul. – To sprawa wolności.

Boudikka prychnęła ironicznie, ale konsul zauważył, że tym prychnięciem pokryła zakłopotanie. Nie pomyślała o tym.

– Tak, jeśli wcześniej wrócimy na Ziemię, to by wcześniej oni byli wolni. Możliwe, że spodziewali się, że nawet za kilka dni. Ale nawet jeśli będą niewolnikami o wiele dłużej, nie zbuntują się przecież. Wiedzieliby, czym to grozi.

– Nie, nie zbuntują się – zgodził się konsul ze smutkiem. – Tylko części z nich mogłoby pęknąć serce z bólu na myśl, że nie wiedzieliby, kiedy mogliby dostać to, co każdy, nawet najmniej przydatny legionista na tym statku ma od wejścia na pokład. Wolność.

Boudikka spojrzała przez chwilę na niego na poły ironicznie, na poły z zastanowieniem.

– Połowa z nich, gdyby zyskała wolność, i tak nie umiała by jej wykorzystać. Część tych kobiet myśli tylko, jak zadowolić mężczyzn. Jako wolne zostałyby tancerkami, łaźniennymi i przede wszystkim kurtyzanami – na twarzy Boudikki malowała się czysta pogarda. – Z mężczyznami też niewiele lepiej. Godziliby się na wykonywanie tych samych obowiązków, które teraz należą do ich prac.

– Możliwe. Ale wtedy mieliby wybór, a to, co wypełniają jako obowiązek, niewolniczą pracę, mogliby robić za opłatą i odmówić, gdyby zażądano od nich wykonania czegoś wbrew ich woli.



– Jakie to wszystko ma znaczenie, Anastenesie?! – wybuchnęła Boudikka. – Jeśli wrócimy na Ziemię, wszyscy będziemy szczęśliwi i niewolnicy odzyskają wolność, jeśli nie uda się znaleźć szybkiego powrotu, będziemy wracać latami, a wówczas oni będą się znajdować poza jurysdykcją Rzymu, bez żadnego kontaktu, i cesarz nie będzie mógł ich uwolnić, więc pozostaną niewolnikami. Też chcę szybkiego powrotu i to nie ze względu na niewolników. Anastenesie, co z tobą? – zawołała, widząc, jak konsul podrywa się i patrzy na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Poza jurysdykcją Rzymu i bez żadnego kontaktu – powtórzył jak zakłęty konsul. – To może zmienić wszystko!

Boudikka zdumiona i poirytowana uniosła brwi.

– Zmienia co?

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Konsul wcisnął przycisk otwierania. Na progu stała kobieta w uniformie załogi.

– Konsulu, centurionie! Główny Nawigator prosi was na mostek. Namierzono kosmiczną sondę sygnalizacyjną! Lecimy na silnikach manewrowych w jej stronę!

Boudikka spojrzała na Anastenesa wymownym wzrokiem i uśmiechnęła się.

– Chyba nasze problemy się rozwiązały. Jesteśmy bliżej znanego kosmosu niż myśleliśmy – ruszyła za załogantką w stronę nawigatorni. Konsul szedł za nimi, ale wcale nie wydawał się taki zachwycony. Przeczował, że to niezwykle przypadek, i zastanawiał się, jakie to przyniesie konsekwencje.



– Dolatujemy do sondy – poinformował Klemens. – Wysyła mocne sygnały lokalizacyjne, ale wydaje się, że jej częstotliwość zmieniła się, od kiedy zaczęliśmy się zbliżać.

– Czy to jest... – konsul przez chwilę dławił straszne podejrzenie – ...sonda stworzona przez ludzi?

– Co? – Klemens odwrócił się zdumiony. – Oczywiście, że przez ludzi! To typowa sonda sygnalizacyjno-lokacyjna, używamy jej i my, i Persowie!

Konsul pokręcił głową nie do końca uspokojony. Choć ani Rzymianie, ani Persowie nie natknęli się jeszcze na inne istoty inteligentne w kosmosie, to zwłaszcza teraz, gdzieś poza znanym kosmo-  
sem, ta możliwość wydawała się prawdopodobna. Zwykła ludzka sonda tak naprawdę budziła jeszcze większe zdziwienie, niż gdyby była stworzona przez obcych.

– Zdaje się, że wysyła sygnały w pewnym kierunku – zauważył Klemens. – Postaram się namierzyć, dokąd.

Nagle sensory zawyły ostrzegawczo. Na ekranie pojawił się jakiś błysk, a po chwili duży obiekt z niesamowitą jak na normalną przestrzeń prędkością pomknął w ich stronę.

– Co to jest?! – krzyknęła Boudikka.

– Chyba... – Klemens najwyraźniej sam nie wierzył własnym oczom – statek kosmiczny! Ale co za zwinność i szybkość! – zaskoczenie przeszło w podziw.

– Ogłosić alarm! – zarządziła Boudikka, wobec informacji podanej w ostatnim zdaniu, która w przeciwieństwie do Klemensa, wcale nie wprawiła jej w podziw.

– Potwierdzam! – dołączył do niej Anastenes. Coś, co pojawiło się tak nagle i zbliżało się tak szybko, czymkolwiek było, mogło być zagrożeniem. Alarm zawsze można później odwołać.

– Proszę zidentyfikować ten statek i spróbować nawiązać kontakt. I zapewnić, że nie mamy złych zamiarów, ale jesteśmy gotowi do obrony.

W tym momencie obcy statek zwolnił i wykonał rodzaj piruetu przed dziobem „Scypiona”, po czym zatrzymał się.

– Niezwykła sterowność. Ale tak naprawdę się popisują – zauważył Klemens.

– Jak to popisują? – zdziwił się Anastenes.

– Czujniki rejestrują lasery, więc mogą być zagrożeniem. Ale gdyby tak było, to nie bawiliby się pokazaniem zwinności w kosmosie. Sądzę, że raczej chcą nam zaimponować swoją szybkością i zręcznością, a to może znaczyć, że chcą udawać groźniejszych, niż są, albo pokazać się z możliwie jak najlepszej strony. Gdybym miał taki statek i spotkał inny nieznany w kosmosie, też bym tak się bawił – ostatnie zdanie mruknął bardziej do siebie, po czym spoj-

rzał na swoje ekrany i z pewnym zaskoczeniem, ale i zadowoleniem pokiwał głową. – No tak, spodziewałem się tego. Tylko oni mogą nam dorównać – po czym dodał całkiem głośno: – Mam ich sygnaturę. Dwa lwy, dwa asyryjskie byki z ludzkimi twarzami i pośrodku głowa konia oraz postać smoka – symbolu Mardoka. To Persowie, oczywiście!

W przeciwieństwie do Klemensa, konsul wcale się tego nie spodziewał. W tej części kosmosu? Zwinny perski statek kosmiczny? I nagle zrozumiał. Oczywiście, istniało tylko jedno wyjaśnienie. Możliwość spotkania tych dwóch statków była mikroskopijna – wręcz praktycznie niewiarygodna! – ale przecież oba używały kryształów energetycznych i jednak istniała pewna bardzo niewielka szansa, że oba mogą znaleźć się w tym samym sektorze kosmosu, zwłaszcza jeśli oba zaczęły lot z planety Chan w stronę Ziemi. Tylko czemu Persowie nie spróbowali powrotu?

– Mamy ich wywołanie – poinformował Klemens. – Takie jak myślałem – dodał z uśmiechem, po czym zaczął czytać: – „Tu flagowy statek kosmiczny Królestwa Perskiego »Światło Mardoka«, do niezidentyfikowanego statku Cesarstwa Rzymskiego. Pozdrowienia w imieniu kapłana boskiego Mardoka, a także w imię bogów Mitry i Anu. Skąd tu się wzięliście, Rzymianie, i jakie są wasze zamiary? Weszliście w zasięg naszych czujników. Czy przybywacie w pokoju? Nasz statek jest zwinny i szybki, nie do pokonania. Mamy nadzieję, że nie będziecie musieli się o tym przekonać!” – to tyle na początek. Mogliby być uprzejmiejsi, ale najwyraźniej przez tę paroletnią samotność trochę zdziczełi. Wątpię też, by wiedzieli o tym, że ich rodacy wycofali się z Chan i pozwolili na tą planetę wkroczyć Rzymianom i zdobyć kryształy energetyczne.

Konsul pokiwał głową. Hipotezy musiały być prawdziwe.

– Odpowiedzieć: „Tu flagowy statek Imperium Romanum »Scypion«. Pozdrowienia w imieniu cesarza, Senatu i ludu rzymskiego, przez kapitana – konsula rzymskiego Anastenesa Septulesa, oraz znajdującego się na pokładzie z własnej woli obywatela perskiego Sahumona Asaruza”.

Klemens posłał mu zdziwione spojrzenie, ale skinął głową z aprobatą. To ostatnie powinno Persów zaskoczyć.

– „Oświadczamy, że przybywamy w pokoju. Zagubiliśmy się w kosmosie, podobnie jak wy dzięki kryształom energetycznym, oferowanym nam przez Mongołów z planety Chan. Królestwo Perskie zawarło traktat z Cesarstwem Rzymskim i wycofało się z planety Chan po utracie waszego statku. Chcielibyśmy nawiązać kontakt bezpośredni z wami. Liczymy, że wspólnie wrócimy na Ziemię, oraz możemy wymienić cenne zasoby i informacje”. Koniec przekazu.

– Nawiązują kontakt radiowy – poinformował Klemens po wysłaniu przekazu.

– Tu kapłan, kapitan „Światła Mardoka” Ussur Pastud – rozbrzmiał przez głośniki na mostku głos po łacinie. – Witajcie zatem jako przyjaciele. Chcielibyśmy zaprosić was na nasz statek, wraz z naszym przyjacielem Sahumonem i porozmawiać.

– Tu konsul Anastenes. Czujemy się zaszczytzeni tym zaproszeniem. Przyjdę osobiście z dwoma ludźmi – z Sahumonem i moim uczniem.

Przez chwilę wydawało się, że Pers czekał na coś jeszcze. Rzeczywiście czekał.

– Tylko jeden uczoney, oprócz naszego obywatela, będzie towarzyszyć dostojnemu konsulowi rzymskiemu? – spytał przez radio z niedowierzaniem kapitan Ussur. Boudikka też patrzyła na Anastenesa zdziwionym wzrokiem.

– Oczywiście, jeśli chcecie, mogę wziąć ze sobą członków załogi z naszymi obliczeniami i prezentacją przebytej trasy „Scypiona”, a także przysłać wam żywność, jeśli wam brakuje. Chcielibyśmy pomóc – odparł Anastenes.

– Żywności nam nie brakuje, dostojny konsul zostanie ugoszczony zgodnie z jego pozycją. Członkowie załogi z obliczeniami teraz nie są konieczni, chyba że konsul jest zdecydowany wziąć ich ze sobą, wtedy oczywiście zapraszamy – zapewnił Pers. – Osobiście obiecuję też dostojnemu konsulowi, że na pokładzie „Światła Mardoka” będzie tak samo bezpieczny, jak na swoim statku, i to zaszczyt dla nas mieć na pokładzie reprezentanta Rzymu w stopniu konsula.

Anastenes uśmiechnął się. I załatwione. Żadnej broni i przypadkowej wrogości. Ussur początkowo nie mógł zrozumieć, że Rzy-

mianin wchodzi na jego pokład bez żadnej ochrony, jednak gdy to zrozumiał, sam obiecał nietykalność przedstawicielowi drugiego mocarstwa. Wyglądało na to, że Klemens się pomylił. Ludzie ze „Światła Mardoka” najwyraźniej stali się trochę bardziej ostrożni i podejrzliwi, ale nie zdziczyli i pamiętali o zasadach gościnności.

– To zaszczyt dla mnie, móc zobaczyć chwalebny statek „Światło Mardoka” i zostać ugoszczonym przez czcigodnego kapłana.

– Do zobaczenia zatem wkrótce. Moi ludzie zajmą się przygotowaniem luku statku do podłączenia do waszego.

Po rozłączeniu Boudikka spojrzała na konsula prosząco.

– Powinnam iść z tobą.

– Powitamy ich delegację razem, gdy przybędą na nasz statek, obiecuję. Teraz wolę iść tylko z Sahumonem i Hanuderem.

– Jak sądzisz, co będzie teraz?

– Damy im poczucie, że nie są sami. Musieli się czuć dość samotni przez te lata. A oni dadzą nam wiedzę o wszystkim, czego się dowiedzieli. Od tego momentu możemy liczyć na dwa statki, które będą szukać drogi na Ziemię, współpracując ze sobą – Anastenes uśmiechnął się. Wreszcie czuł spokój i pewność, że będzie dobrze. Wiedział też coś, czego jeszcze nie powiedział Boudicce, ale co dawało mu jeszcze jedną radość. Z czasem wszystko będzie jasne.



Okazało się, że Persowie znaleźli w niedalekiej okolicy planetę podobną do dawnego Marsa, nie do końca zdolną do zamieszkania bez kombinezonów. Posiadała wodę, wiele zasobów naturalnych, możliwość pozyskiwania tlenu oraz możliwość rozwinięcia większej liczby laboratoriów i ogrodów pod kopułami. Persowie uznali, że osiedlą się, dopóki nie rozwiążą problemów z powrotem. Okazało się, że ich nadmiar kryształów energetycznych przeładował napęd hiperprzestrzenny – czyli Anastenes nie pomylił się do końca w swej teorii. Wykluczyli zatem powrót z użyciem kryształów, wyliczając dużą niestabilność i niepewność, gdzie mogliby się znaleźć z powrotem. Jak powiedział Klemens – loty hiperprzestrzenne, zwłaszcza

z napędem, z którym w czasie lotu nie można kontrolować statku, są dość poważną sprawą. Persowie więc zostali na jednej małej planecie, wypuszczając w niektóre miejsca kosmosu sondy, które miały ich poinformować o jakimś statku kosmicznym, jeśliby się pojawił. Były też dowodem ich obecności w tym miejscu. Przez lata nic się nie działo, aż w końcu przyleciał „Scypion” – i to akurat w czasie, gdy „Światło Mardoka” było w pobliżu. Persowie polecieli, jak szybko tylko mogli. Znając teren i mając szybką manewrowość łatwo zidentyfikowali „Scypiona” jako rzymski statek. I to ich zaskoczyło. Skoro kryształy energetyczne były pozyskiwane z planety Chan, pozostającej pod perską kontrolą, to spodziewali się perskiego statku. Jeśli w ogóle by tu przybył – znali dobrze to niewielkie prawdopodobieństwo. Dlatego niepewność co do tego, czy wyczekiwani inni ludzie nie są przypadkiem wrogami, sprawiła, że początkowo zareagowali podejrziwie. Anastenes, po raz drugi idąc bez żadnej ochrony do przedstawicieli innej kultury w chwili niepewności, udowodnił, że przybywa w pokojowych zamiarach. Razem mieli szansę znaleźć rozwiązanie.

Współpraca pomiędzy Persami i Rzymianami rozwijała się szybko. Szybciej niż współpraca pomiędzy Mongołami a Rzymianami. Persowie przekonali Rzymian do lotu z nimi na ich kolonię, którą założyli. I tak część Persów przebywała na statku rzymskim zapoznając się z Rzymianami. Ich przewodnikiem był oczywiście Sahumon, który zdecydował się w czasie lotu na kolonię perską pozostać na „Scypionie” i pokazywać swym dawnym towarzyszom statek, na którym on sam już się czuł jak reszta Rzymian. Tymczasem kilku rzymskich uczonych, jak i członków załogi przebywało na „Świetle Mardoka”, chłonąc życiorysy i przeżycia załogi i odwzajemniając się własnymi.

Od przybycia do tego sektora i spotkania dwóch statków minęło pięć dni. Miał upłynąć jeszcze tydzień, nim oba statki dotrą, poruszając się niespiesznie, do kolonii perskiej.

Anastenes od tamtego dnia, kiedy tylko zdobył zaproszenie na statek kapitana Ussura, czuł w sercu spokój. Osobno ani Rzym, ani Persja nie zyskały większej przewagi. Stan równowagi został utrzymany. Więcej – tak jak Rzym i Persja zaczęły ze sobą współpra-

cować pod względem naukowym dzięki kryształom energetycznym – tak mieli ze sobą współdziałać ludzie z różnych kultur, ze statków pionierskich w dalekim kosmosie. Minie trochę czasu, zanim do Chan przyleci następny statek rzymski, zastanawiając się, co się stało ze „Scypionem”. Anastenes miał nadzieję, że traktat stworzony przez niego nie zostanie zapomniany ani zmieniony. Tymczasem w dalekim kosmosie ludzie mogli się rozwijać, pomagając sobie wzajemnie. Co już rozwinęło się z mieszaniny persko-chińskiej? Co się stanie, gdy dojdzie do tego jeszcze kultura rzymska, a właściwie też ułamek kultury greckiej, którą on sam w pewnym sensie reprezentował? Możliwe, że wzbogacenie intelektualne i społeczne. Tak daleko od domu ludzie mogli ze sobą współistnieć tylko i wyłącznie na zasadach pokojowych. Konsul będzie nad tym czuwać. Któregoś dnia może wspólnie powrócą na Ziemię. . .

Boudikka miała rację, kiedy mówiła mu, że gdyby cesarz miał mianować go senatorem, a on nie zechciał, mógłby być ambasadorem. Tak, będzie ambasadorem. Nie ambasadorem kultury, nie ambasadorem cywilizacji, ale ambasadorem pokoju.

Istniała jeszcze jedna sprawa, która tak długo leżała konsulowi na sercu. Spojrzał na oficjalnie przed chwilą przez siebie napisane pismo z pieczęcią, i uśmiechnąwszy się, udał się na poszukiwanie Boudikki.

Nie znalazł jej ani w jej kabinie, ani w sali gimnastycznej, ani na mostku. Zajrzał do łaźni, by w calidarium właśnie przeszkodzić namiętnie się całującej i niezbyt ubranej parze złożonej z legionisty i niewolnicy. Niewolnica była bardziej spostrzegawcza i natychmiast odsunęła się od mężczyzny, przyjmując regulaminową pozycję pokory. Mężczyzna na jego widok nie bardzo wiedział, jak ma się zachować, ale był wolnym człowiekiem, więc mógł zadać pytanie, choćby najbardziej idiotyczne.

– Och, panie konsulu, czy chcesz skorzystać teraz z łaźni?

Anastenes omal nie wybuchnął śmiechem, ale starał się zachować powagę.

– Nie, legionisto, szukam centurion Boudikki.

– Tu jej nie ma – padła zwięzła odpowiedź.

– Widzę. Więc nie przeszkadzam, calidarium należy do was – uśmiechnął się i wyszedł, rejestrując oczami radość ich obojga.

To właśnie była przyszłość. Dobra niewolnica spełniała swój obowiązek – także erotyczny – i mogła z tego czerpać osobistą przyjemność fizyczną. Jednak ta para była tak zajęta sobą, a niewolnica tak namiętna i uradowana tak szczerze, że może pozostać ze swoim legionistą, że Anastenes nie miał wątpliwości. Tych dwoje łączyło coś więcej niż rozkaz pana i wykonanie rozkazu przez dobrą niewolnicę. Oni chcieli być właśnie ze sobą. Doskonale, a zatem przynajmniej tych dwoje szczerze ucieszy się z tego, co wkrótce się wydarzy.

Idąc korytarzem konsul zaczął jednego załoganta w poszukiwaniu Boudikki.

– Jest w bibliotece, konsulu – odparł tamten, po czym widząc wielkie oczy Anastenesa, spytał: – Czy coś się stało?

– Nie, nic, dziękuję za informację – konsul uśmiechnął się. Biblioteka. Ostatnie miejsce, gdzie szukałby Boudikki. A przecież człowiek cały czas się zmienia.

Wszedł do biblioteki i spojrzawszy na kilku załogantów, odnalazł sofę, na której leżała Boudikka z prawdziwym zaciekawieniem zagłębiona w lekturze. Anastenes przeżył drugi szok w ciągu kilku minut. Boudikka nie dość, że bez zbroi, była nawet bez hełmu, bez miecza przy boku, a do tego nie w uniformie centuriona, ale w kobiecej zielonej sukni, w jakiej chodziła nieraz po własnej lub jego kabinie; rzadko na korytarzu, a nigdy na dłużej w miejscu, gdzie było więcej ludzi!

Podszedł do Boudikki i usiadł koło niej. Popatrzyła na niego nieco nieśmiało, jakby wstydziła się paradowania publicznie ubrana jak kobieta, a nie jak wojownik.

– Czytałeś „Sztukę kochania” Owidiusza? – spytała, pokazując mu książkę. – Jest zmysłowa, choć nie do końca mi się podobają opisane tam sposoby uwodzenia kobiet.

No proszę! Wyglądało na to, że rzeczywiście oboje wiele się od siebie nauczyli.

– „Jeżeli ktoś z was, Rzymianie, nie wie, co miłości sztuka do-



kazać jest dzisiaj w stanie, niech w tej książce wiedzy szuka” – zacytował jej w odpowiedzi pierwszy wers wspomnianej książki.

Boudikka zmarszczyła brwi, po czym uśmiechnęła się.

– „Do spania w jednej łóżnicy nie zmusza was siła prawa. Waszym prawem słodka miłość, co serca szczęściem napawa” – odpowiedziała mu Boudikka, czytając fragment książki, po czym podniosła na niego wzrok dość zalotnie i spytała z dość naturalną u niej prostotą: – Czyżbyś przyszedł po miłość, Anastenesie?

Konsul z uśmiechem pokręcił głową.

– Przyszedłem po wolność – na te słowa Boudikka wyprostowała się i spojrzała na niego uważnym spojrzeniem, jakby próbując zrozumieć podtekst. Konsul podał jej pismo. Spojrzała na nie i zagryzła wargi.

– Co mam z nim zrobić?

– Podpisz.

– To niezgodne z prawem, w tym wypadku tylko cesarz. . .

– „Poza jurysdykcją Rzymu i cesarza” – zacytował jej konsul i spojrzał poważnie w jej oczy, już się nie uśmiechali. – To twoje słowa i one mnie natchnęły. W tym wypadku jesteśmy poza jurysdykcją Rzymu. A wręcz dobrowolnie udajemy się do perskiej kolonii, gdzie obowiązują inne zasady.

Boudikka przez chwilę przyglądała się pismu z zamyśleniem.

– W takim razie, jako dowódca „Scypiona”, jako najwyższy urzędnik Rzymu, masz prawo wystawić ten dokument bez zgody cesarza, w sytuacji wyjątkowej, ale nie potrzebujesz mojego podpisu.

– Potrzebuję. To znak dla mnie, że stajesz po mojej stronie. Ludzie na statku też to zobaczą i uszanują.

Boudikka przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. A potem na jej twarzy znowu pojawił się uśmiech.

– Powinnam wiedzieć, że Grecy zawsze będą urządzać przewroty – choćby ideologiczne.

– Podobno Brytowie też byli z tego znani – odparł z równym uśmiechem, czując, że serce radośnie mu się podnosi.

– Rozumiem, po co ci mój podpis. Jeśli legionieści mają kogoś

zlinczować, to przynajmniej nie tylko ciebie. Chcesz mieć towarzystwo – zażartowała.

– Może na początku niektórzy będą niezadowoleni, ale teraz, gdy zechcą jakiś usług od innych ludzi, a zwłaszcza kobiet, to albo dostaną je z ich własnego wyboru, albo będą musieli się znacznie bardziej postarać, a do kobiet wręcz zalecać. W obu wypadkach teraz będą musieli je naprawdę szanować. Wszystkie kobiety na statku, nie tylko te z rangami oficerów, będące naukowcami czy załogantkami. Czyż nie tego chciałaś? – odparł poważnie konsul.

Boudikka ponownie uśmiechnęła się.

– Podaj mi pióro.

Po chwili konsul wstał z pismem, na którym obok jego podpisu widniał podpis Boudikki.

– Chcesz teraz zebrać wszystkich, by to ogłosić? – spytała.

– Jeszcze nie. Najpierw chce poinformować o tym niewolnicę, która najbardziej tego pragnęła i najbardziej zasłużyła.

Boudikka pokiwała głową. Anastenes wyszedł i udał się prosto do laboratorium doktora Hanudera. Sam uczony przebywał obecnie na statku perskim, ale to nie jego konsul szukał.

W pracowni zastał kobietę którą szukał, a która właśnie sortowała z pewnym smutkiem próbki kamieni.

– Marea! – zawołał. Niewolnica poruszyła się odstawiła próbki i przyjęła pokorną postawę.

– Władco?

Konsul podszedł do niej. Próbowwała się uśmiechnąć do niego, ale kiepsko jej to wychodziło. A jeszcze niedawno na przemowie, gdy statek szykował się do skoku, patrzyła prosto na niego z uśmiechem.

– Jesteś smutna – zauważył konsul. – Ale to chyba nie z powodu pracy w laboratorium, która z tego co wiem, sprawia ci przyjemność. Nie sądzę, byś tęskniła za doktorem Hanuderem, którego nie ma zaledwie kilka dni i wkrótce będziecie mogli znowu się widzieć, jak dolecimy do kolonii. – To nie były pytania, tylko stwierdzenia. Marea tylko lekko pokręciła głową.

– Ale ja wiem, czemu jesteś smutna. Myślę, że znam powód.

I wiem, że ten powód jest w pewnym sensie związany z naszą misją – mówił dalej konsul.

Marea poruszyła się.

– Dobrze wypełniam swoją pracę, władco – przemówiła cicho.  
– Doktor Hanuder opiekuje się mną. Nie muszę mieszkać razem z innymi niewolnikami. Z twojego polecenia, władco, nie muszę wykonywać pewnych poleceń ludzi na statku. Nie muszę też nosić wyłącznie czerni. Tak wiele ci zawdzięczam, władco. Nie jestem niewdzięczna – zastrzegła.

– Nie, nie jesteś – zgodził się konsul. – Ale nie jesteś też szczęśliwa, prawda? Więc ja chcę, byś była. Chcę ci dać tę jedną, jedyną rzecz, której tak bardzo pragniesz. I co do której, gdy zrozumiałaś, że nie wiadomo kiedy wrócimy na teren Cesarstwa, straciłaś nadzieję.

– Ale władco... – zaproponowała cicho Marea. – Ty nie możesz mi tego dać. Tylko cesarz...

– Nie! Jestem konsulem! Jesteśmy poza strefą jurysdykcji Rzymu i nawet potencjalnej komunikacji. Centurion Boudikka zgodziła się ze mną w tej sprawie. Ogłoszę to za jakąś godzinę, ale najpierw przyszedłem z tym do ciebie, gdyż wiem, że ze wszystkich niewolników na statku chyba ty właśnie najbardziej tego pragnęłaś. Czytaj – podał jej papier.

Dziewczyna nieśmiało wzięła do ręki dokument i przez chwilę przyglądała mu się z ogromnym zdziwieniem. Po chwili z niedowierzaniem. A na końcu zachwiała się i z płaczem runęła do stóp konsula, próbując coś powiedzieć i obejmując jego stopy.

Akt natychmiastowego wyzwolenia wszystkich niewolników na flagowym statku rzymskim „Scypion” leżał obok niej...

– Władco... Władco... – powtarzała to jedno słowo z niedowierzaniem we własne szczęście. Konsul natychmiast uklęknął obok niej i przytrzymał jej ręce.

– Nigdy więcej nie mów do mnie per „władco” ani „dominusie”. Nie mów tak do nikogo. Tak wolny człowiek może zwracać się tylko do członków rodziny królewskiej. A ty teraz jesteś już całkowicie wolna i nikt ani nic nie może już tego zmienić!

– Zważyłam, że kiedykolwiek tego doczekam... Jak... jak mam teraz mówić? – zająknęła się Marea.

– Wystarczy „konsulu” – uśmiechnął się Anastenes. – Choć przypuszczam, że tego tytułu mogę nie używać obecnie nazbyt długo – zobaczymy.

Konsul pomógł jej wstać, a ona podała mu papier, który właśnie zmienił jej życie.

– Czy jest coś, o czym marzyłaś tu, na statku, co mogłoby być spełnione, tylko nie mogłaś tego spełnić w swoim poprzednim stanie? – spytał konsul.

– Ja... zawsze marzyłam, by po prostu być wolną... Mieć wolność... teraz to mam. – Przez chwilę zawahała się, po czym powiedziała głośnie, jakby oswajając się z nowym słowem: – Jestem wolna!

– Tak, jesteś wolna – potwierdził. Czuł, jak mu serce skacze z radości. To było tak łatwe, jeden dokument, a wyzwolił tyle szczęścia – zarówno w tej dziewczynie, jak i w nim samym. Żadnego więcej niewolnictwa! – Ale czy jest coś, co chciałabyś zrobić jako wolna osoba? Cokolwiek.

Marea stała przed nim z ogromną radością na twarzy i jakby nie do końca rozumiejąc pytanie.

– Wład... Panie konsulu... Zawsze się zastanawiałam, ale oczywiście to niemożliwe, nawet wolni ludzie jak legioniści nigdy tam nie chodzili, tylko uczeni i członkowie załogi... – zająknęła się.

– Mów śmiało – zachęcił ją konsul.

– Zawsze się zastanawiałam, jak wygląda widok mostka i ekran, na którym widać lot statku... Ale oczywiście ja nawet teraz nie mogłabym... .

Anastenes wybuchnął śmiechem. Marea przez chwilę schyliła głowę, jakby urażona, że ktoś się śmieje z jej małego życzenia, ale najwyraźniej była w zbytnej euforii z powodu odzyskania wolności, by się tym przejąć.

Anastenes, śmiejąc się, pociągnął ją za rękę. Dała się prowadzić, ale patrzyła na niego z zaskoczeniem.

– Wła. . . Panie konsulu? – jeszcze większe zaskoczenie przeżyła, gdy konsul do niej przemówił.

– Idziemy na mostek, dziewczyno! W końcu jestem konsulem, więc mogę zapraszać na mostek każdego wolnego człowieka, którego zechcę! A spełnianie takiego życzenia to dla mnie naprawdę przyjemność i radość!

Marea poczuła, że ziemia usuwa się jej pod stopami, a serce wypełnia jej niebiańska radość. W ciągu kilku chwil nie dość, że spełniło się jej największe marzenie – bycia wolną, to jeszcze miało się spełnić jej małe życzenie, na którego realizację tak naprawdę nie liczyła.

Ciągnący ją konsul nagle zatrzymał się, spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem, po czym wypowiedział myśl, która mu nagle przyszła do głowy, a której wypowiedzenie sprawiło, że pod dziewczyną ugięły się nogi z ogromu niespodziewanego szczęścia.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, że teraz doktor Hanuder może cię adoptować, właściwie kiedy tylko zechce?

**KONIEC**